

Cathie Linz

Mąż na zawołanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jack Elliott usłyszał, jak w zamku coś cicho zachrobotło. Ktoś usiłował włamać się do jego mieszkania. Już raz go obrabowano. Było to wkrótce po tym, jak przeprowadził się do północnej dzielnicy Chicago. Nie chciał, żeby się to powtórzyło, tym bardziej że teraz przynajmniej mógł coś w tej sprawie zrobić.

Dom, w którym Jack wynajmował mieszkanie, miał wprawdzie odźwiernego, i z powodu tej ochrony naliczono znacznie wyższy czynsz niż gdzie indziej, a jednak Ernie nie zdołał go uchronić przed poprzednią kradzieżą. Nikogo przed niczym by nie obronił, bo jego inteligencję dałoby się porównać co najwyżej z umysłowością ślimaka.

W zamku chrobotło coraz głośniejsze. Klamka zaczęła się powoli obracać. Nie było czasu dzwonić na policję. Jack musiał działać. Niestety, złamana noga nie pozwoliła mu robić tego tak szybko ani tak sprawnie, jak by sobie życzył.

Przez całe swoje dorosłe życie ryzykował, ale nigdy nic poważnego mu się nie stało. Przeklinał kule, bez których nawet po własnym mieszkaniu nie bardzo mógł się poruszać, ale teraz nawet te przeklęte kule mogły mu się przydać.

Jack wstał i oparł się o stojącą w pobliżu drzwi półkę z książkami. Jedną drewnianą kulę uniósł wysoko nad głowę, gotów trzepnąć nią intruza. W końcu każdy człowiek ma prawo bronić swej własności.

Drzwi otworzyły się powoli, jakby ktoś bardzo ostrożny chciał się najpierw rozejrzeć po mieszkaniu.

Jack wydał z siebie donośny okrzyk bojowy i z całej siły zamachnął się kulą. Jakimś cudem udało mu się w ostatniej chwili uderzyć nią w ścianę, omijając złodzieja, którym była... kobieta z małym dzieckiem na ręku.

Teraz ona krzyknęła, co razem z piskiem dziecka było jeszcze głośniejsze niż wrzask Jacka.

- Czy pan oszalał? - zawołała nieznajoma, tuląc do siebie przerażoną dziewczynkę. - Mógł nas pan zabić!

- Włamuje się pani do mojego mieszkania z dzieckiem na ręku i ma pani jeszcze czelność twierdzić, że oszalałem? - Jack też się na nią wydarł.

Z trudem utrzymywał równowagę. Oprócz półki, o którą się opierał, miał teraz do dyspozycji tylko jedną kulę, ponieważ druga tkwiła w cieniutkiej ścianie działowej. Jack wiedział, że ściany w tym mieszkaniu nie są z cegły, ale nie przypuszczał, że zwykła drewniana kula może w nich zrobić taką wielką dziurę.

- Przestraszył mi pan dziecko - powiedziała kobieta, patrząc na niego z wyrzutem.

- Przestraszyłem? Ja przestraszyłem? - powtarzał zdziwiony jej bezczelnością Jack. - Niech mi pani lepiej odpowie na pytanie. I to szybko, bo jeśli nie, to dopiero was przestraszę! Kim pani jest i dlaczego włamała się pani do mojego mieszkania?

- Wcale się nie włamałam. Mam klucz - odrzekła kobieta, jednocześnie uspokajając płaczące dziecko.

Dopiero kiedy dziecko ucichło, Jack mógł wreszcie spokojnie pomyśleć. Ta kobieta rzeczywiście nie wyglądała jak złodziejka. Miała błękitne oczy i złote włosy, opadające na ramiona jedwabistymi pasmami. Choć, z drugiej strony, pozory mylą. Przynajmniej czasami.

- Skąd pani wzięła klucz? - zapytał ostrym tonem.

- Dostałam go od pana Ralpa Entemana, pańskiego wujka.

Jack zmarszczył czoło. Przypomniał sobie, że wuj rzeczywiście dzwonił do niego poprzedniego dnia i mówił coś o jakiejś niespodziance.

- Czy pan nazywa się Jack Elliott? - upewniła się kobieta.

- Tak. A pani jak się nazywa?

- Kayla White.
- Czy ja panią znam?
- Pański wuj mnie wynajął.
- Całkiem nieźle - mruknął Jack. Wuj lubił robić takie niespodzianki. Kiedyś przysłał mu na urodziny specjalistkę od „tańca egzotycznego”. - Niech mu pani w moim imieniu podziękuje i powie, że nie jestem zainteresowany. Niech się pani stąd wynosi.
- Słucham?
- Tam są drzwi. Chcę, żeby się pani znalazła za nimi.
- Pan chyba źle mnie zrozumiał... - zaczęła kobieta, ale Jack nie pozwolił jej dokończyć.
- Posłuchaj, skarbie, ja naprawdę nie mam nic przeciw tobie, choć nie mogę zrozumieć, jak można zabierać dziecko do takiej pracy. Ale to już nie moja sprawa.
- Nie chce pan, żebym przyprowadzała córeczkę? - zapytała Kayla. - Poza tym proszę nie mówić do mnie „skarbie”.
- Dobrze, w porządku. - Jack chciał się jej jak najprędzej pozbyć. - Nie mam nastroju i tyle. - Na co nie ma pan nastroju?
- Na... - Jack w porę przypomniał sobie, że jest z nimi dziecko - ...gry i zabawy,
- Chyba z kimś mnie pan pomylił. Jak się panu wydaje? Po co przyszłam?
- To raczej pani powinna mi to powiedzieć.
- Mówiłam już, że pański wuj wynajął moją firmę...
- A więc ma pani firmę, która robi takie rzeczy? - Jack znów jej przerwał.
- Tak, mam. - Właściwie Kayla nie była właścicielką firmy. Założyła ją wspólnie z Diane, swoją najlepszą przyjaciółką. Jednak w tej chwili nie uważała za stosowne wdawać się w szczegółowe objaśnienia.

- Wobec tego musi pani mieć wielkie doświadczenie. Czy często chodzi pani do tej pracy?

- Codziennie.

Jack obejrzał ją sobie od stóp do głów i pomyślał, że być może trochę się jednak pospieszył z oceną tej kobiety. Miała trochę za mały biust, ale poza tym nie była wcale taka najgorsza. Ubrana była w krótką, plisowaną spódniczkę i czarne rajstopy, wydatnie podkreślające urodę kształtnych nóg. Wyglądała jak uczennica dobrej szkoły z internatem, co w jej profesji musiało być dość powszechnym przebraniem. Jack wiedział z doświadczenia, że one zazwyczaj tak się ubierają. Chociaż tamta „tancerka egzotyczna” była przebrana za pielęgniarkę. Jedyne, co mu się nie zgadzało, to mała dziewczynka, którą ta kobieta ze sobą zabrała.

- Pański wuj mi powiedział, że ma pan złamaną nogę i potrzebuje pomocy - mówiła Kayla. - Zapewnił mnie, że rozmawiał z panem o mojej wizycie. - Kłamał - warknął Jack.

- Nie uprzedził pana, że przyjdę?

- Powiedział mi tylko, że ma dla mnie niespodziankę - mruknął. - Nie rozumiem, dlaczego dał pani klucz.

- Nie wiedział, czy będzie pan w domu.

- A gdzie mógłbym być z tą przeklętą nogą?

- Odźwierny powiedział mi, że pan wyszedł.

- Erniemu brak piątej klepki - westchnął Jack. - Teraz niech mi pani wreszcie powie, co dokładnie pani robi i dlaczego wozi pani ze sobą dziecko.

- Ona mi w niczym nie przeszkadza.

- Ja nie mam zamiaru w nikogo rzucać kamieniem, ale wydaje mi się... No, wie pani... Dzieciak trochę psuje nastrój.

- Jaki znowu nastrój? Naprawdę nie rozumiem. Nie lubi pan dzieci?

- Nie mam nic przeciwko dzieciom. Uważam tylko, że dziecko nie powinno patrzeć, jak matka... robi... to, czym pani się zajmuje. Jak bardzo jest pani egzotyczna?

- Egzotyczna?

- Tak chyba oficjalnie nazywa się to, co pani robi. Nie mówi się teraz striptiz, tylko taniec egzotyczny.

Kayla zaniemówiła. Patrzyła na niego z obrzydzeniem.

- Nie jestem żadną tancerką egzotyczną - syknęła, kiedy odzyskała mowę.

- No to kim pani jest?

- Osobą załatwiającą za innych różne drobne sprawy. Mam firmę, która się tym zajmuje. Robimy różne rzeczy, ale nie proponujemy naszym klientom ani striptizu, ani tańca egzotycznego.

- Przepraszam za pomyłkę. - Jack wyciągnął do niej rękę i dopiero potem przypomniał sobie, że jeśli chce utrzymać równowagę, to nie powinien tego robić. Mało brakowało, a byłby się przewrócił.

Kayla nawet tego nie zauważyła.

- Pomyłka? - zapytała, patrząc na niego tak, że gdyby wzrok mógł zabijać, Jack już byłby trupem. - I pan śmie to nazwać pomyłką? Co za bezczelność! Skąd w ogóle przyszedł panu do głowy taki pomysł?

- Ostatnio wuj zrobił mi niespodziankę na urodziny. To była właśnie tancerka egzotyczna. Dlatego teraz też pomyślałem sobie...

- Przykro mi, ale się pan pomylił.

Pod jej wyniosłym spojrzeniem Jack poczuł się jak najędzniejszy robak. Od tego spojrzenia temperatura w pokoju obniżyła się co najmniej o pięć stopni.

Ależ ona ma nogi, pomyślał Jack. Wściekła się, a wygląda jak Królowa Śniegu we własnej osobie. Jest jak skuty lodem ogień. Chyba nie zrobiłem na niej dobrego wrażenia.

Wiedział, że nie wygląda w tej chwili najlepiej. Krótkie, luźne spodenki, zdecydowanie ułatwiające życie z gipsem, i upaprana sosem pomidorowym koszulka z pewnością nie dodawały mu uroku. Jack zastanawiał się nawet przez chwilę nad tym, czy nie powiedzieć Kayli, że wyglądałby znacznie lepiej, gdyby się umył.

Kayla zachowywała się tak, jakby w ogóle nie obchodziło ją, czy ktoś na nią patrzy. Z dziury w ścianie wyjęła drewnianą kulę i podała ją Jackowi.

- Proszę - powiedziała. - Może się to panu przydać. Jackowi wydało się, że ona z niego kpi. Jakby i bez tego nie miał dość swego niedołęstwa. - A po co wzięła pani ze sobą to dziecko? - zapytał poirytowany.

Dziewczynka, która po pierwszym wybuchu płaczu zdołała się już uspokoić, teraz znów zaczęła płakać, kładąc główkę na matczynym ramieniu. Jack poczuł się paskudnie.

- Ja tylko chciałem wiedzieć... - zaczął.

- Bzydki! - zawołała dziewczynka, bezpieczna w ramionach matki.

- Uspokój się, kochanie. Nic złego się nie stało - uciszała Kayla córeczkę. - Pan Elliott nie jest wcale taki zły, na jakiego wygląda.

- Dziękuję - mruknął Jack.

- Może da mi pan listę - powiedziała Kayla. - Chciałabym przystąpić do pracy.

- Jaką znowu listę? - zdziwił się Jack.

- Listę spraw, które mam panu załatwić - tłumaczyła, jakby miała do czynienia z nierozgarniętym idiotą.

- Wie pani, ja mam matkę i nie potrzeba mi tu...

- O ile wiem, już ją pan doprowadził do szału - przerwała mu Kayla. - Zdaje się, że właśnie dlatego pański wuj musiał zadzwonić do mojej firmy.

- Zgoda. - Jack spojrzał na nią złowieszczo. - Nienawidzę, kiedy ktoś robi ze mnie niedołęgę.

- Tak, wiem. Pański wuj powiedział mi, że łatwiej będzie panu przyjąć pomoc od kogoś obcego.

Wuj Jacka powiedział jej, że siostrzeniec jest „niemożliwy” i że jeśli Kayla sobie z nim poradzi, będzie to znaczyło, że nie ma takiej rzeczy, z którą by sobie nie dała rady. Obiecał też polecić jej firmę kilku swoim znajomym, co dla Kayli w tej chwili bardzo wiele znaczyło. Pan Enteman był członkiem Izby Handlowej Miasta Chicago i wielu ważnych ludzi liczyło się z jego opinią. To była ta wielka szansa, na którą obie z Diane tak długo czekały.

Jack tymczasem zastanawiał się nad swoją sytuacją. W końcu uznał, że zdarzają się na świecie gorsze rzeczy niż bycie obsługiwanym przez piękną kobietę. Zauważył, że Kayla nie nosi obrączki, co mogło oznaczać, że jest stanu wolnego, a więc - do wzięcia.

- Nie najlepiej zaczęliśmy naszą znajomość - odezwał się, opierając się na obu kulach. - Czy moglibyśmy zacząć wszystko od nowa? Na przykład od tego, jak ma na imię pani córeczka.

- Ashley.

- Cześć, Ashley. Przepraszam, że krzyczałem - powiedział Jack swoim najbardziej czarującym głosem.

Nie raz i nie dwa mówiono mu, że za tym głosem dałoby się pójść do piekła, ale na małe dziewczynki ten czar widocznie nie działał, bo Ashley nawet spojrzeć na niego nie chciała. Przytuliła się jeszcze mocniej do ramienia mamy.

Właściwie Jack był z tego nawet zadowolony. Mała tak ściągnęła czarny sweterek matki, że odsłonił się nie tylko pięknie zarysowany dekolt, ale i kawałek ramienia. Kayla miała delikatną szyję, piękne usta i... patrzyła na niego tak, jak

królowe z bajki patrzą na najędzniejszego ze swych poddanych. Chyba to było w niej najbardziej interesujące.

Kobiety za nim szalały. Jack wcale się tym nie pysznił. Był do tego przyzwyczajony. Miał ich wiele i wszystkie twierdziły, że nie sposób mu się oprzeć. Tylko Kayla była inna. Patrzyła na niego z całkowitą obojętnością. Można by nawet powiedzieć, że trochę się już zniecierpliwiła. Może jej powiem, że jestem strażakiem, pomyślał Jack. To zawsze dobrze działa na kobiety. Nawet na te bardziej odporne.

- Czy wuj powiedział pani, że doznałem obrażeń na służbie? - zapytał na wszelki wypadek.

- Nie.

- Jestem strażakiem - pochwalił się Jack zirytowany, że nie zapytała go nawet o rodzaj służby.

- Piękny zawód.

Zero entuzjazmu, pomyślał rozczarowany Jack. No cóż, widocznie ta awantura wytraciła ją z równowagi. Spróbuje jeszcze raz.

- Proszę usiąść, bo sporządzenie tej listy trochę potrwa - powiedział, postanowiwszy wzbudzić w niej współczucie. Nigdy przedtem czegoś takiego nie robił, ale tym razem nie miał wyboru. - Trochę mi trudno poruszać się o kulach.

- Za to świetnie pan nimi wymachuje - docięła mu Kayla. Jack ani myślał dać za wygraną. Wiedział już, że z Kaylą tak łatwo mu nie pójdzie. Od łąt nie miał okazji starać się o względy kobiety. Szczerze mówiąc, to taką okazję miał pierwszy raz w życiu i ani myślał jej zmarnować.

- Tak młodo pani wygląda - mruknął. - Nigdy bym nie przypuszczał, że ma pani dziecko.

Kayla spojrzała na niego karcąco. Doskonale wiedziała, że usiłuje ją oczarować i już zaczyna się złościć, że ten czar na nią nie działa. Dobrze mu tak, pomyślała. Należy mu się jakaś przykrość za to, że mnie tak okropnie przestraszył.

Zauważyła oczywiście, że miał najdziwniejsze oczy, jakie w życiu widziała. Siwe jak dym. Za to brwi, rzęsy i włosy miał kruczoczarne. Był dobrze zbudowany, niemalże jak atleta. Miał szerokie ramiona i doskonale umięśnione nogi. Kayla musiała przyznać, że Jack Elliott jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Jeśli mu się wydaje, że zmięknę, to bardzo się myli, pomyślała zdeterminowana. Nic mu nie pomogą te powłóczyście spojrzenia ani przymilny uśmiech. Drugi raz nie dam się na to nabrać.

Były mąż Kayli, Bruce, też był taki przystojny. Zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia i nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu, kiedy zaprosił ją do kina. To było na pierwszym roku studiów. Kayla nawet tego pierwszego roku nie zaliczyła, bo wyszła za mąż za Bruce'a. Ani się spostrzegła, kiedy minęło pięć następnych lat. Harowała jak wół, żeby utrzymać siebie i męża, który musiał przecież skończyć medycynę, a potem jeszcze zrobić specjalizację. Zaraz potem się z nią rozwiódł.

Od tamtej pory minęły trzy lata, ale Kayla wciąż czuła ból, kiedy myślała o swoim mężu. Pewnie wciąż go jeszcze kochała. Część pieniędzy przyznanych jej przez sąd tytułem odszkodowania zainwestowała w firmę, którą prowadziła wspólnie z Diane. Kayla doskonale umiała załatwiać cudze sprawy. Nabrała wprawy, wykonując wszystko, o co tylko uwielbiany mąż ją poprosił. Nieraz jednak sama marzyła o tym, żeby ktoś za nią także załatwił jakieś drobiazgi, na które wciąż brakowało czasu. Oprócz pracy miała przecież także małą Ashley, której nie mogła, niestety, poświęcać tyle czasu, ile by chciała.

Teraz Kayla miała przed sobą szansę zdobycia kilku poważnych klientów. Musiała jednak najpierw poradzić sobie z Jackiem i tym samym udowodnić jego wujowi, że jest

profesjonalistką najwyższej klasy. Bardzo jej na tym zależało, ale nie chciała, aby Jack się o tym dowiedział.

Postanowiła sobie, że będzie się zachowywać godnie, a to oznaczało, że wygląd Jacka nic a nic jej nie obchodzi. Bruce także wydawał się jej wspaniałą partią. Zbyt późno zorientowała się, że jest niewiele wartym łobuzem.

- Miał pan sporządzić listę - przypomniała.

- Już piszę.

Z niewzruszoną miną patrzyła, jak z trudem posuwa się w stronę kanapy. Musiała stoczyć ze sobą prawdziwą walkę, żeby nie podbiec do niego i mu w tym nie pomóc. Nie potrafiła ignorować człowieka, który potrzebuje pomocy.

- Mamusiu, za mocno mnie ściskas - poskarżyła się Ashley.

- Przepraszam, skarbie. - Kayla pocałowała małą w czółko. - Już idziemy...

Jack zaklął głośno. Wpadł na stolik i boleśnie uderzył się w palec.

- Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby zechciał pan nie wyrażać się w ten sposób w obecności mojej córki - skarciła go Kayla.

Była tak oburzona, że Jackowi zachciało się... ją pocałować. Miała usta wprost stworzone do całowania. Po prostu cudowne.

- Jeśli trudno panu zrobić spis w tej chwili, to może wrócę później - zaproponowała Kayla.

- Nie, zaraz wszystko pani napiszę - powiedział pospiesznie Jack. Chciał, żeby jeszcze chwilę z nim została.

Dokuśtykał wreszcie do kanapy, ale zanim usiadł, musiał najpierw zgarnąć w jeden jej kąt stertę gazet, kilka koszulek i puste pudełko od pizzy. Jego mieszkanie nigdy nie dostałoby nagrody w konkursie czystości, ale tego dnia wyglądało jeszcze gorzej niż zwykle.

Kayla patrzyła na ten bałagan tak, jakby się obawiała, że za chwilę spod kanapy wybiegnie szczur. A przecież Jack był tylko bałaganiarzem, a nie brudasem. Musiał zapisać jej na plus, że ani słowa na ten temat nie powiedziała.

- Niech mi pani przywiezie coś do jedzenia - zaczął Jack.
- Nie mam absolutnie niczego oprócz paczki dropsów. Nie wiem nawet, skąd one się tu wzięły. Nie cierpię dropsów!

- Proszę napisać, co mam panu kupić. Wszystko przywiozę. I proszę mi dać pieniądze na zakupy.

- To jeszcze jedna sprawa do załatwienia. - Jack przesunął dłonią po włosach. - Muszę iść do banku. To znaczy pani musi iść za mnie do banku.

- Wolałabym, żeby mi pan wypisał czek.

- To trzecia sprawa, którą trzeba załatwić. Blankiety czeków też mi się skończyły. Już jakiś czas temu miałem zamówić nowe, ale jakoś wyleciało mi to z pamięci...

- Tym razem pożyczę panu pieniądze - powiedziała Kayla z westchnieniem. - Ale proszę sobie zapamiętać, że więcej się to nie powtórzy. Pański wuj płaci mi za pracę, a nie za dostarczone panu produkty.

- Dobrze, już dobrze - mruknął Jack.

Przy tej kobiecie czuł się jak idiota. A mimo to bardzo go intrygowała i pociągała. Tym bardziej, im dłużej na nią patrzył.

- Nie ma pan czym pisać - zauważyła Kayla. Podeszła do kanapy i podała mu długopis.

Ich palce zetknęły się. Oboje poczuli, że przenika ich dziwny dreszcz. Jack był już tak podniecony, że wcale go to nie zdziwiło, ale Kayla najwyraźniej niczego takiego się nie spodziewała. Po raz pierwszy dostrzegł w jej oczach błysk zainteresowania. Był to wprawdzie tylko błysk, który trwał zaledwie ułamek sekundy, ale to na razie musiało mu wystarczyć.

Jack miał teraz przynajmniej dowód na to, że nie był jej tak zupełnie obojętny. Najbliższa przyszłość nie zapowiadała się więc aż tak źle. Uśmiechnął się do siebie. Dopiero co użalał się nad sobą i nie wyobrażał sobie, jak przeżyje te cztery tygodnie w gipsie i bez pracy, a tymczasem ten okres bezczynności mógł się okazać całkiem interesujący. Dzięki kobiecie o niebieskich oczach i manierach Królowej Śniegu.

ROZDZIAŁ DRUGI

- No i jak się pani podobał mój siostrzeniec? - zapytał Ralph Enteman. Kayla jechała właśnie do sklepu, kiedy wuj Jacka zadzwonił do niej na telefon komórkowy.

- Jest dokładnie taki, jak go pan opisał - odrzekła, wciąż jeszcze poirytowana spotkaniem z Jackiem.

- Chce pani zrezygnować? - zaniepokoił się Enteman.

- Skądże! Właśnie teraz jadę po zakupy dla pana Elliotta. Kayla uważała, że Jackowi przydałoby się trochę dobrego wychowania i odrobina cierpliwości. Niestety, takiego towaru żaden sklep nie oferował. Co się zaś tyczy jego uporu, to mógłby świecić przykładem najbardziej upartym osłom.

- Ostrzegałem panią, że on jest uparty - powiedział Enteman, jakby czytał w jej myślach.

- Owszem, ostrzegał pan - przyznała Kayla. - Ale jemu zapomniał pan powiedzieć o moim przyjsciu. Pański siostrzeniec wziął mnie za włamywaczkę. O mało nie rozbił mi głowy kulą.

- Czy on oszalał? Wprawdzie ma ognisty temperament, ale nigdy nie posunąłby się do przemocy.

- Zrobił to w obronie własnej - wyjaśniła Kayla. - Sądził, że jestem złodziejką.

- No tak, teraz rozumiem, dlaczego tak się zachował. Kilka miesięcy temu doszczętnie obrabowano mu mieszkanie, choć ta dzielnica i tak jest o wiele lepsza od tamtej, w której przedtem mieszkał.

Kayla miała ochotę powiedzieć, że przyszła do Jacka ze swoją małą córeczką, nie wiedziała jednak, czy Entemanowi nie przeszkadzałoby, że ona chodzi do pracy z dzieckiem.

Miała ściśle rozplanowany tydzień i żadne zlecenie, nawet najtrudniejsze, nie mogło tego zmienić. Była środa, a we środy Kayla zawsze rano zabierała Ashley ze sobą. Dopiero po południu zawoziła ją do przedszkola. Jedną z zalet

wykonywanej przez nią pracy było właśnie to, że czasami mogła zabierać ze sobą córeczkę i dzięki temu trochę dłużej mieć ją przy sobie.

Zatrzymała samochód na skrzyżowaniu. Uśmiechnęła się do siedzącej w foteliku dziewczynki, która właśnie rozmawiała ze swym mocno zmaltretowanym misiem imieniem Hugs. Ashley miała trzy lata, a miś był od niej nieco starszy. Kayla kupiła go, gdy tylko lekarz jej powiedział, że jest w ciąży. Od tamtej pory miś przeżył sporo ciężkich chwil, a jego brązowe futerko spłowieło i stało się beżowe od częstego prania.

- Przykro mi, że Jack panią zdenerwował - mówił Ralph Enteman.

- Nic podobnego - zapewniła go Kayla. Wolą, żeby jej najlepszy klient nie wiedział, że ona łatwo się denerwuje. Chciała, żeby podziwiał jej spokój i profesjonalizm i żeby uważał ją za osobę godną zaufania, na której zawsze można polegać. - Nic się nie stało. W końcu udało nam się porozumieć.

- Wobec tego bardzo się cieszę - powiedział Enteman. - Do widzenia.

Właściwie to nawet go nie okłamałam, pomyślała Kayla, wyłączwszy telefon. Przecież porozumiałam się z Jackiem. A ten dreszcz, który poczułam, podając mu długopis, był tylko wytworem mojej wyobraźni. Z całą pewnością.

- Jest tam ktoś? - zawołała Kayla, uchylając drzwi mieszkania Jacka.

Tym razem wołała oznajmić swoje przybycie. Długo naciskała przycisk dzwonka, ale nikt jej nie otworzył, choć Erniemu, który znów ją poinformował, że pana Elliotta nie ma, tym razem nie uwierzyła. To, że zapytał ją, czy jest nową narzeczoną Jacka, także nie zjednało mu sympatii Kayli.

- Ja tam się nie wtrącam w cudze sprawy, ale pani już tu dzisiaj była - powiedział Ernie tym swoim monotonnym głosem, którym każdego zdołałby uśpić.

Resztkę włosów, jakie mu jeszcze zostały z tyłu głowy, starannie zaczesywał na czoło w nadziei, że nikt nie zauważy jego łysiny. Mundur miał trochę przyciasny i zapięte na wydatnym brzuchu guziki sprawiały takie wrażenie, jakby miały się zaraz oderwać od marynarki i rozsypać po całym holu.

Pomimo że deklarował brak zainteresowania cudzymi sprawami, Kayla miała wrażenie, że chętnie poplotkowałby sobie o Jacku, ona jednak nie miała czasu na pogawędki. Było już po trzeciej, a jej pozostały jeszcze do załatwienia sprawy kilku innych klientów.

- To ja, Kayla - zawołała, otwierając drzwi nieco szerzej. Miała trzy pełne torby zakupów, z czego większość to były jakieś chrupki i czekoladki. - Przyniosłam prowiant. Jesteś tam? Nie jestem ani włamywaczem, ani tancerką.

Udało jej się wejść do pokoju, nie padając ofiarą kolejnych wyczynów Jacka. W ogóle go tam nie było. Kayla przestraszyła się nawet, czy przypadkiem nie upadł i nie zrobił sobie krzywdy. Dopiero po chwili usłyszała dobiegający z łazienki szum wody.

Zaraz też przestała wyobrażać sobie nieprzytomnego Jacka leżącego na podłodze, a zamiast tego pojawił się obraz kąpiącego się mężczyzny. Nagiego oczywiście.

- Świetnie zaczynasz, moja droga - powiedziała do siebie.
- Fantazje erotyczne w pracy? Nie ma mowy!

I co mam teraz zrobić? zastanawiała się Kayla. Może zapukać do łazienki i zapytać, czy nie trzeba mu w czymś pomóc? Albo tylko powiedzieć, że przyszedłam?

Nie chciała, żeby wyszedł nagi z łazienki, ale nie chciała go także przestraszyć. Mogło się przecież zdarzyć, że pośliznąłby się pod prysznicem i złamał drugą nogę.

Przyłożyła ucho do drzwi łazienki. Śpiewał. To oznaczało, że nic złego mu się nie stało. Ma całkiem niezły głos, pomyślała Kayla. Zresztą sam też jest niezły. Ta myśl przysła jej do głowy zupełnie niechcący.

- Tego już stanowczo za wiele - mruknęła do siebie. - Przestań wreszcie myśleć ó tym facecie jak o mężczyźnie. To tylko klient i basta!

Już miała zapukać do drzwi łazienki, kiedy zadzwonił telefon. Odczekała chwilę, aż odezwie się automatyczna sekretarka. Ponieważ jednak urządzenie się nie włączyło, Kayla podeszła do telefonu. Zawsze odbierała telefony. W końcu nawet teraz ktoś mógł dzwonić do jej klienta w ważnej sprawie.

- Mieszkanie pana Elliotta - powiedziała, podnosząc słuchawkę.

- Kim pani jest? - zapytał kobiecy głos. - Gdzie Jack?

- Bierze kąpiel - odparła Kayla, żałując poniewczasie, że w ogóle zbliżyła się do telefonu. - Jaką kąpiel? Co to wszystko znaczy? - zdenerwowała się kobieta.

- Nic szczególnego - powiedziała Kayla. - Czy mam mu coś przekazać?

- Niech mu pani powie, że dzwoniła Misty i żeby do mnie zaraz zadzwonił.

- Oczywiście, powtórzę. Czy Jack zna numer pani telefonu?

- Skarbie, on mnie zna całą, nawet w środku - prychnęła kobieta i rzuciła słuchawkę.

Ledwo Kayla ochłonęła nieco, telefon znów zadzwonił. Odebrała go. Odruchowo. Zanim w ogóle zdążyła się zastanowić nad tym, co robi.

- Mieszkanie pana Elliotta - powiedziała.
- To nie Jack? - zdziwiła się następna pani o namiętym głosie.
- Nie - zapewniła ją Kayla. - Nie jestem Jackiem.
- No to kim jesteś? - dopytywała się druga wielbicielka.
- Chyba nie tą prawniczką, która się za nim uganiała w zeszłym tygodniu? Tą kelnerką z angielskim akcentem też nie jesteś.

Kayla pomyślała sobie, że właśnie znalazła odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Jack złamał nogę. Uciekał przed bandą polujących na niego kobiet.

- Pan Elliott nie może w tej chwili podejść do telefonu - oświadczyła Kayla lodowatym tonem. - Czy mam mu coś przekazać?

- Powiedz mu, złotko, że Mandy się o niego martwi i że gotowa jest rzucić wszystko, żeby tylko móc się nim zaopiekować. Wystarczy, że powie słowo i zaraz do niego przyjadę.

- Oczywiście, powtórzę.

Zanim Jack wyszedł z łazienki w samych tylko spodenkach, Kayla przeprowadziła jeszcze cztery podobne rozmowy z kobietami, których imiona całkiem nieźle się rymowały.

- Dzwoniła Misty i Mandy, Tammy i Sammy, Barbie i Bobbie - powiedziała Kayla, z trudem hamując rozbawienie.

- Z czego się pani śmieje? - zdenerwował się Jack.

- Z niczego. - Kayla nagle spoważniała, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że pięknie zbudowany mężczyzna stoi przed nią prawie nagi. Już wcześniej się jej podobał, ale teraz nie mogła od niego oczu oderwać.

Prawdziwy księżę, pomyślała. Tyle że bez białego konia. Nawet bez zbroi.

W pokoju panowała przejmująca cisza. Kayla słyszała wyłącznie przyspieszone bicie własnego serca. Wydawało jej się, choć może było to tylko złudzenie, że Jack także jakby szybciej oddycha. Spojrzała mu w oczy i dopiero wtedy zauważyła, jaki jest blady.

- Czy lekarz pozwolił się panu kąpać? - zapytała, opanowawszy się szybko. - A właściwie kiedy pan złamał nogę?

- Wczoraj.

- Wczoraj? - Wszystkie erotyczne fantazje Kayli przysły jak mydlane bańki. Teraz naprawdę się przestraszyła. - I już dzisiaj śpiewa pan pod prysznicem! Chyba pan zwariował!

- Niewykluczone - mruknął Jack. Skrzywił się, bo noga bardzo go zabolą.

- Znam trzyletnią dziewczynkę, która ma więcej rozumu niż pan. Proszę usiąść, bo jeszcze mi pan tu zemdleje. - Kayla podsunęła mu krzesło.

- Nie jestem inwalidą - warknął.

- Inwalidą? Nie. Pan jest idiotą! - powiedziała Kayla, zanim zastanowiła się, co i do kogo mówi.

Położyła dłoń na ustach z tak komiczną miną winowajczyni, że Jack musiał się uśmiechnąć.

- Nie ma się czego wstydzić - zachęcał ją żartobliwie. - Niech mi pani powie, co pani o mnie naprawdę myśli.

- Myślę, że powinien pan usiąść.

- Jak będę siedział, to nigdy się nie przyzwyczaję do tych głupich kul.

- Do czego się pan tak spieszy? Czy lekarz nie mówił, że przez kilka pierwszych dni trzeba poruszać się bardzo ostrożnie?

- Skończyłem kurs pierwszej pomocy i doskonale wiem, co robię - prychnął. - A pani jakie ma kwalifikacje?

Jack był zły. Wmawiał sobie, że noga wcale go nie boli, ale to mu nie pomogło, a przepisany przez lekarza środek przeciwbólowy otumaniał.

- Złamałam nogę, kiedy miałam dziesięć lat - oświadczyła Kayla.

- I wobec tego uważa się pani za ekspertkę? - zakpił.

- Czy pan zawsze jest takim zrzędą, czy to tylko przez tę złamaną nogę? - zapytała Kayla.

Dobrze pamiętała, jak jej powiedział, że nie lubi, kiedy się nad nim użalają. Wobec tego zostawiła go samemu sobie i zaczęła wypakowywać zakupy.

- Bardzo śmieszne - mruknął Jack.

- Nie bardzo. - Kayla otworzyła spiżarnię. Nie było w niej nic oprócz paczki bardzo starych dropsów. - Wie pan, co jest naprawdę śmieszne? Mieć w spiżarni tylko cukierki.

- Nie wiem nawet, skąd one się tam wzięły - mruknął Jack. - Nie cierpię dropsów.

Tylko dlatego dotąd nie usiadł, bo nie chciał, żeby sobie pomyślała, że jest mazgajem, który posłusznie wykonuje polecenia. Teraz jednak uznał, że dość czasu minęło, odkąd Kayla przysunęła mu krzesło. Ostrożnie pokonał niewielką przestrzeń, jaka dzieliła go od krzesła. Usiadł. Miał nadzieję, że nie wyglądało to tak, jakby opadł na nie bezwładnie. Sięgnął do stojącego na stole kosza z wypraną bielizną. Wziął stamtąd czystą koszulkę i włożył ją.

- Zapewne te dropsy przyniosła któraś z pańskich przyjaciółek.

- Żadna z nich nie ma pojęcia o gotowaniu.

- Naprawdę? - Kayla doskonale udała zdziwienie. - Czyżby to miało znaczyć, że interesują pana z innych powodów niż talenty kulinarne? Niektórzy twierdzą, że ilość przechodzi w jakość, ale nigdy dotąd nie spotkałam człowieka, który by tę teorię sprawdzał w praktyce.

- Nie rozumiem, o co pani chodzi.
- No, o te wszystkie panie, które tu dzwoniły. Misty, Mandy. Tammy, Bambi...
- Nie znam żadnej Bambi - przerwał jej Jack. Wpatrywał się zafascynowany w pełne życia, radosne oczy Kayli.
- No cóż, z pewnością wkrótce jakąś pan pozna. - Kayla nie dała się zbić z tropu. - A swoją drogą, ciekawa jestem, jak je pan odróżnia. Ich imiona są tak do siebie podobne.
- To żaden problem. Randi ma długie włosy i największe... oczy, jakie w życiu widziałem.
- Nieważne. - Radość w oczach Kayli zgasła i zastąpiło ją coś, czego Jack nie potrafiłby określić. - Cofam pytanie.
- Nie ma mowy. Przynajmniej pani ciekawość mogę zaspokoić.
- I nic poza tym, cwaniaku - mruknęła pod nosem Kayla.
- Słucham? Nie zrozumiałem. - Mówiłam do siebie.
- Samotnym ludziom często się to zdarza.
- Ja nie jestem samotna. Mam córkę i jestem zadowolona z życia.
- Mimo że nie jest pani tancerką egzotyczną? - zapytał słodko Jack.
- Nie rozumiem, jak mogło panu coś takiego przyjść do głowy - mruknęła zbита z tropu Kayla.
- A czemu nie?
- Bo nie jestem... To znaczy... Nie mam takiej figury... Zresztą, nieważne.
- Moim zdaniem ma pani całkiem odpowiednią figurę. - Jack się do niej uśmiechnął. - W każdym razie mnie się podoba.
- Sądząc po ilości kobiet, które do pana dzwoniły, podobają się panu wszystkie kobiety.
- Zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednej.
- Nie lubię tłoku - rzekła z godnością Kayla.

- Ja też za nim nie przepadam.. We dwoje jest znacznie przyjemniej.

- Wybacz pan, ale ta rozmowa nie ma sensu.

- A mnie się zdawało, że właśnie zaczyna się robić ciekawa

- westchnął komicznie Jack i wyjął z plastikowej siatki puszkę piwa. - A to co takiego?

- Piwo.

- Ale inny gatunek. Napisałem przecież, jakie ma być.

- W tym sklepie nie ma importowanego piwa. Sprzedawca zapewniał mnie, że to ma taki sam smak.

- Kłamał. To nędzna podróbka.

- Niech i tak będzie. - Kayla wyrwała mu puszkę z ręki.

- Jutro przywiozę to, o które pan prosił. - I orzeszki też nie są takie, jakie lubię - marudził Jack. - Te są z miodem, a ja chciałem solone.

- Nie przypuszczałam, że jest pan takim smakoszem - zakpiła Kayla.

- Mam stałe przyzwyczajenia. Przeszkadza to pani?

- Mnie nic nie przeszkadza.

- To znaczy, że mnie przeszkadza?

- Ma pan złamaną nogę.

- Cóż za spostrzegawczość!

Kayla rzeczywiście była spostrzegawcza. Dawno już zauważyła jego szerokie bary, siwe oczy i zmysłowe usta. A kiedy się do niej przed chwilą uśmiechnął, w pokoju od razu zrobiło się jaśniej, jakby słońce wyjrzało zza chmur.

Trochę za późno zorientowała się, że Jack przyłapał ją na gapieniu się na niego.

- Jak to się stało, że złamał pan nogę? - zapytała, żeby coś powiedzieć.

- Już mówiłem, że stało się to na służbie. Rano zdawało mi się, że zupełnie nie interesują pani szczegóły.

- To dlatego, że mnie pan nastraszył.
- Mam wrażenie, że panią niełatwo jest nastraszyć.
- Dziękuję za komplement. Ale nie powiedział mi pan jeszcze, jak to się stało, że złamał pan nogę.
- Czy uwierzy pani, jeśli powiem, że spadłem z łóżka w koszarach?
- To zależy.
- Od czego?
- Od tego, czy to prawda, czy nie.
- To jedna z wielu wersji.
- Prawda nie ma wielu wersji. - Jasne że ma. Niech pani zapyta któregośkolwiek policjanta. Jak przesłuchuje trzech świadków, to słyszy trzy różne wersje prawdy.
- No więc, jaka jest pańska wersja?
- Zagapiłem się, a kiedy się walczy z pożarem, nie można się gapić. Ogień jest zazdrosny - mówił, trochę jakby do siebie. - Nie lubi, kiedy człowiek przestaje się nim zajmować. Choćby na chwilę. Jest jak żywe stworzenie, które musi jeść i... nienawidzić. Człowiek jest dla niego tylko paliwem. Jeśli chce się skutecznie walczyć z ogniem, to trzeba go poznać, szanować, a w końcu się z nim zaprzyjaźnić.
- Jak może pan tak spokojnie o tym mówić? - Kayla aż się wzdrygnęła.
- Ponieważ ja walczę z ogniem.
- I podczas tej walki złamał pan nogę?
- Już mówiłem, że się zagapiłem. Widzi pani, jak chodzę na tych kulach. Chyba nie jestem najzgrabniej poruszającym się facetem na świecie?
- Najzgrabniej poruszającym się nie, ale za to najprzystojniejszym, pomyślała Kayla. Nie wiadomo dlaczego nagle zapragnęła się nim zaopiekować.
- Nie zamoczył pan gipsu pod prysznicem? - zapytała.

- Lekarz mówił, żeby go nie moczyć, więc okryłem to paskudztwo folią.

- Co jeszcze zalecił panu lekarz?

- Poza koszarami nikt mi nie może wydawać żadnych poleceń - burknął Jack.

Kayla westchnęła. Okazało się, że przeczucie jej nie zawiodło. Ten człowiek z całą pewnością potrzebował opieki.

- Rozumiem, że nie wykonuje pan poleceń lekarza - bardziej stwierdziła, niż zapytała. - To bardzo mądrze. Czy ból sprawia panu przyjemność?

- Mam powiedzieć, co mi sprawia przyjemność?

- Nie trzeba. Już wiem.

- Czyżby?

- Takie niezdrowe jedzenie. - Kayla wzięła do ręki paczkę chipsów.

- Między innymi. - Jack wpatrywał się w usta Kayli.

- Czy zapisano panu jakieś leki? - Kayla udawała, że nie zauważyła jego powłóczyстых spojrzeń.

Jack skinął głową.

- Nie wykupił ich pan, oczywiście?

Jego mina powiedziała jej więcej niż jakiegokolwiek słowa.

- Nie wiem, dlaczego mężczyźni są tacy głupi. Czy już się tacy rodzą, czy może później tacy się stają? To chyba jednak cecha wrodzona. - Sama sobie odpowiedziała na zadane pytanie. - To sprawka jakiegoś uszkodzonego genu. Dlatego nigdy nie pytają o drogę ani nie czytają instrukcji.

- A po co komu czytanie instrukcji?

- Choćby po to, żeby szybciej uporać się z robotą.

- W wielu przypadkach lepiej się nie spieszyć - mruknął Jack, patrząc na nią tak, że nie miała złudzeń, o jakich przypadkach mówił.

- Rozumiem - kpiła Kayla. - Nie ma sensu brać lekarstwa, żeby się lepiej poczuć. Wtedy należałoby przyznać, że się jest

człowiekiem i choć raz w całym długim życiu potrzebuje się czyjejs pomocy. Niech Bóg broni, żeby coś takiego miało spotkać prawdziwego mężczyznę!

Jack spojrzał na nią ponuro. Noga naprawdę coraz bardziej go bolała. - Proszę mi dać tę receptę. - Kayla ulitowała się nad nim i przestała utyskiwać. - Wykupię panu lekarstwo.

- Nie ma mowy. Te proszki mnie ogłupiają.

- Skąd pan wie? Przecież jeszcze żadnego pan nie połknął.

- Dali mi jeden w szpitalu. Poza tym mam w domu jakieś leki przeciwbólowe, które można dostać bez recepty. Mogę je zażyć.

- Już je podaję. - Kayla dopiero teraz zauważyła opakowanie środków przeciwbólowych leżące w kuchni. - Czym pan to popije?

- Najchętniej piwem, ale nie ma tego, które lubię.

- Biorąc tego rodzaju leki nie wolno pić piwa. Gdzie pan trzyma szklanki? - zapytała, kiedy w dwóch szafkach nie udało jej się znaleźć tego, czego szukała.

- Nie mam szklanek - burknął Jack. - Niech mi pani poda butelkę wody mineralnej.

Jack połknął pigułki i popił je wodą. Przez cały czas czuł na sobie uważne spojrzenie Kayli. Wiedział, że przyglądała mu się od chwili, gdy tylko wyszedł z łazienki. Tyle że robiła to jakby z obawą. Może jednak nie była osobą samotną. Jack postanowił to jakoś sprawdzić.

- Ciekaw jestem, kto tak wypaczył pani pogląd na mężczyzn.

- To nie jest wypaczony pogląd - odrzekła bez namysłu. - Co najwyżej realistyczny.

- Niech będzie - zgodził się Jack. - Proszę mi tylko powiedzieć, jak pani do tego doszła.

- Miałam męża.

- Tego sam się domyśliłem. Co się z nim stało?
- Odszedł ode mnie. - Kayla podniosła z podłogi ostatnią już torbę z zakupami. Dopiero teraz przypomniała sobie, że tam właśnie włożyła lody. Zaczęły się już rozpuszczać. Zawsze wypakowywała najpierw te sprawunki, które należy chować do zamrażalnika, ale pojawienie się półnagiego Jacka całkowicie wytraciło ją z równowagi.
- Co się stało?
- A co się miało stać? - Kayla zaniepokoiła się, że Jack zauważył, iż lody się rozplývają i, na domiar złego, domyślił się, że to on był przyczyną tego, co się stało.
- Dlaczego pani małżeństwo się rozpadło?
- Wolałabym o tym nie mówić.
- Jeszcze go pani kocha?
- Skąd panu to przyszło do głowy?
- Bo pani ma teraz takie oczy jak skrzywdzony kociak. O, teraz znowu zrobiły się zimne. A kiedy się pani śmieje, to błyszczą jak klejnoty.
- Założę się, że to samo mówi pan wszystkim swoim dziewczynom - prychnęła, zanim zrozumiała, do kogo się porównuje. - Chociaż ja nie jestem jedną z nich.
- Jeszcze nie - mruknął Jack.
- Nigdy! - zapewniła go trochę zbyt pośpiesznie. Sięgnęła po torebkę. - W banku powiedzieli, że książeczka czekowa będzie do odebrania pojutrze. Na razie dali mi kilka czeków. W kopercie są pieniądze, które wzięłam z bankomatu, a tu jest paragon. Zakupy kosztowały siedemdziesiąt trzy dolary i szesnaście centów. Może mi pan wypisać czek na tę sumę. - Kayla podała Jackowi czeki, paragon i długopis.
- Na kogo ma być wystawiony ten czek?
- Kayla White. I proszę nie zapomnieć oddzwonić do swoich przyjaciółek. Chodzi o Misty i tę całą bandę... -

Poczekają. Najpierw muszę zadzwonić do pizzerii, żeby mi przynieśli jakiś obiad.

- Poradzi pan sobie sam? - zaniepokoiła się Kayla.

- Czyżby chciała pani ze mną zostać?

- Nic podobnego. Misty i reszta na pewno chętnie potrzykają pana za rączkę.

- Mają słabość do munduru. - Jack uśmiechnął się uwodzicielsko.

- Nie ma pan na sobie munduru. - Kayla spojrzała wymownie na jego gołe nogi.

- Zauważyła pani?

- Trudno byłoby nie zauważyć. Nie jest panu zimno?

- Mnie nie. A pani?

Kayla wachlowała się paragonem ze sklepu, więc nie mogła odpowiedzieć, że tak. Musiała wymyślić coś innego.

- Ja nie mam na sobie szortów.

- A szkoda.

Spojrzał na nią tak, że Kayla o mało nie obciągnęła krótkiej spódniczki. Dosłownie rozbierał ją spojrzeniem.

- Idę już - oświadczyła stanowczo. - Jest pan zbyt uparty, żeby mogło się panu cokolwiek przytrafić, więc z całą pewnością doskonale pan sobie poradzi.

- Niech pani przyjdzie jutro - zawołał za nią Jack.

W odpowiedzi usłyszał jedynie trzaśnięcie zamykanych drzwi.

- Wy tłumacz mi, jakim sposobem wywalileś tę dziurę w ścianie - poprosił Boomer Lauder milk.

Boomer już dziesięć lat pracował w Straży Pożarnej Miasta Chicago. Był weteranem walki z ogniem i jednym z najbliższych przyjaciół Jacka. - To nieporozumienie.

- Nadal nie wiem, jak to zrobiłeś.

- Uderzyłem kulą w ścianę.

- Taki byłeś wściekły? - zdziwił się Boomer.

- Myślałem, że to włamywaczka...
- A więc to była kobieta! - przerwał mu Boomer. - Nie mówiłeś, o kogo chodzi. Mogłem się tego spodziewać. O co poszło tym razem? Zakochałeś się we włamywaczce?
- W nikim się nie zakochałem! A już na pewno nie w apodyktycznej dziewczynie, która zajmuje się załatwianiem cudzych spraw i ma na imię Kayla. I nic jej nie pomoże, fakt, że ma najlepsze nogi, jakie w życiu widziałem, i wielkie niebieskie oczy, z których można wyczytać wszystko, co ona myśli.
- Źle z tobą, przyjacielu - zafrasował się Boomer.
- Ona ma dziecko - powiedział Jack, jakby ten fakt wszystko wyjaśniał.
- Nie rozumiem, w czym problem. Jack wzruszył ramionami.
- Przecież twoi rodzice prowadzą przedszkole. Jack skinął głową.
- Wobec tego powinieneś wiedzieć, jak się obchodzić z dziećmi.
- Nie. wiem. - Jack pokręcił głową. - To moi starzy wiedzą, jak się z nimi obchodzić, a nie ja.
- No to co zrobisz z tą całą Kaylą, w której się nie zakochałeś? - zapytał Boomer.
- Nie mam pojęcia.

W czwartek Kayla przyjechała do Jacka po południu. Była już bardzo spóźniona. Na domiar złego dopiero w trzecim sklepie dostała ulubione importowane piwo Jacka i solone orzeszki.

I jeszcze ta awantura ze sprzątnięciem mieszkania! Kayla zadzwoniła do zaprzyjaźnionej firmy porządkowej, żeby rano wpadli do Jacka. Tymczasem on ich nawet za próg nie wpuścił. Całe piętnaście minut straciła Kayla na przeproszanie szefowej firmy, bo przecież nie mogła sobie pozwolić na

popsucie stosunków z ludźmi, z którymi na co dzień współpracowała. Jednak cała ta historia nie usposobiła jej do Jacka przyjaźnie.

Kayla jeszcze bardziej się nastroszyła, kiedy na drzwiach jego mieszkania zobaczyła adresowaną do siebie kartkę, a raczej skrawek papieru, na którym był podany adres pobliskiej pizzerii oraz kilka spraw do załatwienia, takich jak kupienie losu na loterię, wypożyczenie filmu wideo, kupienie męskich slipów (koniecznie białych) rozmiar czterdziesty trzeci i na dodatek jeszcze buteleczki drogich perfum.

Kayla odniosła wrażenie, że Jack zaplanował sobie jakieś spotkanie. Nie rozumiała tylko, dlaczego w ogóle ją to obeszło. Czemu miałyby się interesować tym, co on robi z Misty, Mandy czy jakąkolwiek inną kobietą? Wytłumaczyła sobie, że nie to ją zirytowało, ale sposób, w jaki zakomunikował jej swoje potrzeby. Jak gdyby była chłopką pańszczyźnianą, a on potężnym panem, który wydaje rozkazy i nie musi się troszczyć o formy.

Nacisnęła przycisk dzwonka, jednocześnie waląc pięścią w drzwi. Już miała sięgnąć do kieszeni po klucz, kiedy Jack wreszcie jej otworzył. Był blady jak płótno.

- Co się stało? - zapytała wystraszona. W jednej chwili zapomniała o złości.

- A co się miało stać? - warknął Jack. - Złamałem cholerną nogę i tyle. A do tego całą noc nie spałem, bo różne idiotki do mnie wydzwaniały i wypytywały, co zrobię, jeśli okaże się, że nie mogę już pracować w straży. Jak można w ogóle człowieka o coś takiego pytać?

- Niech pan lepiej usiądzie - poprosiła nieśmiało Kayla, widząc, jak jej podopieczny szaleńczo wymachuje kulą. Ledwie trzymał się na nogach.

- Nic mi nie jest.

- Nie musi mi pan grozić rozbiciem głowy - rzekła chłodno Kayla, zagniewana okazywanym przez Jacka brakiem dobrych manier. - Ja tylko chciałam pomóc.

- Nie potrzeba mi żadnej pomocy - prychnął. Dopiero trzeci dzień miał nogę w gipsie, a już nie mógł znieść bezczynności.

- O tak, doskonale pan sobie radzi - zakpiła Kayla, spoglądając wymownie na pokój dosłownie zasłany ubraniami, gazetami, brudnymi talerzami i pustymi butelkami.

- Dlaczego wyrzucił pan ludzi, którzy mieli tu posprzątać?

- Bo nie życzę sobie w moim domu żadnych obcych. Zresztą już pani mówiłem, że nie lubię, kiedy się ktoś mną zajmuje.

- A ja nie lubię, kiedy ktoś przy mnie mdleje - odcięła się Kayla. - Jeśli się pan nie uspokoi, to pewnie zaraz pan straci przytomność.

- Nigdy w życiu nie zemdlałem.

- Zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz, chłopcze.

- Nie waż mi się rozkazywać, dziewczynko! - odgryzł się Jack.

- Nie wrzeszcz na mnie! To nie moja wina, że narzeczone nie dały ci spać.

Jack już miał na końcu języka jakąś ciętą odpowiedź, ale w ostatniej chwili z niej zrezygnował. Prawda była bowiem taka, że to z powodu Kayli nie przespał nocy. Ani na chwilę nie potrafił przestać o niej myśleć i to właśnie doprowadzało go do furii.

- Jeszcze nie krzychałem. Dopiero teraz to robię! - wydarł się na całe gardło. - Jeśli wszystkich klientów w ten sposób traktujesz, to nie rozumiem, dlaczego dotąd nie zbankrutowałaś. Nie umiesz nawet kupić piwa i orzeszków.

- Jeśli zaraz się nie zamkniesz, to złamię ci drugą nogę! - wrzasnęła Kayla. Przestało ją już obchodzić, czy otrzyma

następne zamówienia. Nikt nie miał prawa traktować jej tak jak ten furia.

- Nic z tego. Wynajmę sobie kogoś innego.

- Nie ty mnie wynajęłaś, tylko twój wuj.

- Wezmę kogoś innego. - Jack machnął ręką, jakby odganiał uprzykrzoną muchę.

- Powodzenia! Jesteś taki wredny, że nikt nie zgodzi się dla ciebie pracować! Twój wuj mnie ostrzegł.

- Niestety, nie ostrzegł mnie przed tobą. Zapomniał, że nie cierpię apodyktycznych kobiet.

- Chcesz kogoś innego? Świetnie! - Jack doprowadził ją do szału swoim oświadczeniem. - Wobec tego napiszę ogłoszenie, że potrzebujesz pomocy. Zaraz... Już wiem! „Niegrzeczny, irytujący i arogancki mężczyzna poszukuje ślepo oddanego niewolnika, który o każdej porze dnia i nocy załatwi za niego wszystkie sprawy. Pensja - za mała. Korzyści - żadne. Zero uprzejmości. Podziękowania wykluczone”.

- Bez sensu. Napisz tak: „Przystojny, mądry facet o miłym usposobieniu i ogromnym poczuciu humoru potrzebuje pomocy. Osoby niezrównoważone wykluczone”.

- Niezrównoważone? - powtórzyła z niedowierzaniem Kayla. - Ja jestem bardzo zrównoważona! To z tobą nie da się wytrzymać! Świętego byś wyprowadził z równowagi.

- Uważasz się za świętą?

- Skądże. Gdybym nią była, to twoje nieziemskie wymagania nawet by mnie nie zirytowały...

- Zirytowały? Moim zdaniem stan irytacji dawno masz za sobą. Teraz jesteś apodyktyczną furiatką.

- Nie jestem apodyktyczna!

- A jaka?

Kayla była zbyt wściekła, żeby wypowiedzieć choć jedno słowo więcej. Odwróciła się i chciała wyjść.

Gdyby ją ktoś o to zapytał, nie umiałaby powiedzieć, czy Jack wyciągnął rękę po to, żeby ją zatrzymać, czy też po to, żeby otworzyć drzwi i jak najszybciej się jej pozbyć. Jak było, tak było, w każdym razie potknął się i padając, przycisnął ją do zamkniętych wciąż drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kayla odruchowo objęła Jacka, chcąc go podtrzymać. Poczowała nacisk wszystkich mięśni jego twardego brzucha. Opierał się dłońmi o drzwi w taki sposób, że twarz Kayli znajdowała się między jego rozpostartymi ramionami.

Widziała w jego oczach pożądanie. Co więcej, czuła je poprzez cieniutkie szorty, które Jack miał na sobie. Bardzo chciała, żeby ją pocałował, i chociaż mu tego nie powiedziała, sam się wszystkiego domyślił.

Nie było w ich pocałunku ani nieśmiałości, ani zawstydzenia, jakie zazwyczaj towarzyszą temu pierwszemu, tylko bezgraniczne pożądanie. Kayla przytuliła się do Jacka i także namiętnie go całowała.

W jego ramionach poczuła się całkiem inną osobą. Zniknęły wszystkie problemy i teraz tylko on się liczył. Ostrożnie położył dłoń na jej udzie i powoli przesunął ją coraz wyżej, pod spódnicę.

Kaylę ogarnęło podniecenie. W głowie jej szumiało, dzwoniło w uszach...

Wróciła do rzeczywistości dopiero wtedy, kiedy Jack przestał ją całować. Odsunęła go, jakby teraz dopiero się zorientowała, co się zdarzyło.

- Co to było? - zapytała drżącym głosem.

- Domofon dzwoni. - Nie to. To... z nami. Dlaczego to zrobiliśmy? Przecież prawie się nie znamy. Jesteś moim klientem - mówiła Kayla, jakby do siebie. Przyłożyła dłonie do płonących policzków.

- Nigdy w życiu nic podobnego mi się nie przytrafiło.

Domofon znów zadzwonił. Tym razem bardzo natarczywie.

- Weź je. - Kayla schyliła się, żeby podnieść leżące na podłodze kule. Przy tej okazji niemal otarła się czołem o nagie udo Jacka.

Jack wziął od niej kule i mrużąc coś pod nosem, powędrował do znajdującego się zaledwie o kilka kroków dalej domofonu.

- Czego? - warknął do słuchawki.

- Tu mówi Ernie, portier - odezwał się monotony głos.

- Pomyślałem sobie, że się ucieszysz, jeśli ci powiem, że na rogu zatrzymał się patrol drogówki. Wypisują mandaty za nieprawidłowe parkowanie.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Ale ta pani, która jest u ciebie, zaparkowała samochód przed samym wejściem.

- Zablokowałaś wejście? - zapytał Kaylę Jack.

- Tak! Wpadłam tylko na chwilę, żeby ci dostarczyć piwo i orzeszki. Już wychodzę!

- Ale wrócisz? - zapytał zaniepokojony. - Chyba nie mówiłaś poważnie o tej rezygnacji? Nie wyglądasz mi na taką, która łatwo daje za wygraną.

- Nie mam zamiaru rezygnować... z niczego - powiedziała cicho Kayla.

Kiedy jechała po Ashley do przedszkola, czuła się tak, jakby ją przejechał walec drogowy. Nie zdążyła odjechać i patrol wlepił jej mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu. Reszta dnia ułożyła się z podobnym szczęściem. W pralni chemicznej zginęło pranie jednego z klientów. Kayla straciła całą godzinę na jego odnalezienie. Nie udało jej się także wymienić za dużych butów, bo nie mieli już ani jednej pary z tego rodzaju.

Przede wszystkim jednak najważniejszy był tamten niesamowity pocałunek, jak go Kayla w myślach nazywała. Bardzo chciała wymazać go z pamięci, niestety, to także jej nie udało. Dopiero kiedy weszła do przedszkola, to najważniejsze wydarzenie dnia nieco zbladło. Ale za to, jakby dla równowagi, odezwał się pager. Kayla natychmiast

rozpoznała numer telefonu Diane. Jak na złość baterie w telefonie komórkowym Kayli właśnie się wyczerpały. Nie miała więc innego wyjścia, jak tylko poprosić Corky O'Malley, właścicielkę i kierowniczkę przedszkola w jednej osobie, aby pozwoliła jej skorzystać z telefonu w sekretariacie.

Corky miała szpakowate, krótko obcięte włosy, przez co przypominała Kayli jej własną matkę. Zresztą wszelkie podobieństwo pomiędzy tymi dwiema paniami na tym właśnie się kończyło. Corky miała w sobie tyle miłości, że można by nią obdzielić dziesięć takich kobiet jak matka Kayli.

Pani O'Malley zaprowadziła Kaylę do swego gabinetu. Kayla zadzwoniła do Diane i zdała jej sprawę z przebiegu dnia. Jedyne, czym naprawdę mogła się pochwalić, to odnalezienie zaginionego prania.

- Miałaś ciężki dzień? - zapytała współczująco Corky, gdy Kayla odłożyła słuchawkę.

- To delikatnie powiedziane. Mam jednego wyjątkowo trudnego klienta. Czy dasz wiarę...

Kayla zamilkła na widok stojącej na biurku fotografii. Nigdy przedtem nie była w tym pokoju, ale mężczyznę z fotografii znała z całą pewnością. To właśnie on całował ją namiętnie zaledwie kilka godzin temu.

- Czemu miałabym dać wiarę? - dopytywała się Corky.

- Kim jest ten mężczyzna na zdjęciu? Jeśli to nie tajemnica.

- Żadna tajemnica - roześmiała się Corky. - To Jack, mój syn.

- Jack Elliott? - upewniła się Kayla.

- Tak. Czyżbyś go znała?

- Ale ty przecież nazywasz się O'Malley - powiedziała zaskoczona Kayla. - Oj, przepraszam. To przecież nie moja sprawa.

- Adoptowaliśmy Jacka, kiedy miał trzynaście lat. Twierdził, że nazwisko Elliott brzmi lepiej niż O'Malley, które przypomina mu nazwę baru. Moim zdaniem uważał, że gdyby je zmienił, postąpiłby niełojalnie wobec swoich zmarłych rodziców. Nigdy mi tego nie powiedział, ale ja i tak wiem swoje. Ten nasz Jack jest okropnym uparciuchem.

- Wiem coś o tym - mruknęła Kayla.

- A więc go znasz? A to ci historia! Czy to właśnie Jack jest tym wyjątkowo trudnym klientem, o którym przed chwilą wspomniałaś?

- Przykro mi, ale tak - przyznała Kayla, choć kusilo ją, żeby zaprzeczyć.

- Nie rób sobie wyrzutów, moja droga. Nie raz i nie dwa sama mówiłam o nim jeszcze gorzej. Chciałam się nim zaopiekować zaraz po tym, jak złamał nogę, ale zachowywał się jak rozwścieczony niedźwiedź. Jestem jego matką, a jednak nie mogłam z nim wytrzymać. Powiedział, że robię z igły widły. Czy to ty jesteś tą niespodzianką, którą Ralph mu przygotował? - Tak, to ja. Niestety, wuj Ralph już wcześniej robił mu podobne niespodzianki - powiedziała Kayla i zaraz się zarumieniła. Nie wiedziała, czy Corky słyszała o tancerce egzotycznej, którą Ralph przysłał siostrzeńcowi jakiś czas temu.

- Ralph bardzo szanuje Jacka. - Corky się uśmiechnęła. Widocznie o wszystkim wiedziała. - Ja zresztą też. Poza tym bardzo go kocham. Jest odważny, lojalny i troskliwy. Bardzo lubi pomagać ludziom i zawsze pierwszy podejmuje wszelkie wyzwania. Dla niego w ogóle nie istnieje słowo „niemożliwe”. Ale ma kilka wad.

- Zdaje się, że kobiety za nim szaleją.

- Zawsze tak było. Już w podstawówce dziewczyny lgnęły do niego jak pszczoły do miodu. Zaczynam się nawet zastanawiać, czy on się kiedykolwiek ustatkuje. Wiem, że

będzie doskonałym mężem, i chciałabym, żeby był szczęśliwy.

- To dziwny zbieg okoliczności, że akurat jego matka prowadzi przedszkole, do którego chodzi Ashley.

- Prawda, że mały jest ten nasz świat?

- Jak sobie poradzić z uporem Jacka?

- Nic ci nie poradzę, bo sama tego nie umiem dokonać. Jedyne, co ci o nim mogę powiedzieć to to, że wcześniej czy później samo mu to przechodzi. Tyle tylko, że nie trzeba go poganiać. Bardzo ci załazł za skórę?

- Muszę przyznać, że bardzo.

- A jak tam jego mieszkanie? Nadal wygląda tak, jakby przeszedł przez nie tajfun? - zapytała Corky. A widząc zmieszanie Kayli, dodała: - Nie musisz mnie okłamywać. Trudno sobie wyobrazić większy bałagan od tego, jaki zawsze panował w jego pokoju, kiedy jeszcze z nami mieszkał. A jednak Jack zawsze wiedział, gdzie co jest. Nigdy nie potrafiłam tego zrozumieć. Przy tym wcale nie jest brudasem i doskonale gotuje. Powinnaś kiedyś spróbować jego irlandzkiej zupy.

- O tym nie wiedziałam - mruknęła Kayla.

- No dobrze, powiedz mi, co dziś zrobił, że tak cię zdenerwował.

Kayla nie mogła opowiedzieć o tym, że Jack całował ją tak, jakby była jedyną na świecie kobietą, na jakiej naprawdę mu zależy, i że ona tak samo gorąco całowała jego. Na szczęście szybko przypomniała sobie, co doprowadziło ją do takiej furii, że waliła pięścią w drzwi jego mieszkania.

- Uprosiłam właścicielkę zaprzyjaźnionej firmy sprzątajacej mieszkania, żeby jej pracownicy do niego wpadli. Wygospodarowali trochę czasu kosztem innych, wcześniej umówionych klientów, a Jack tymczasem nawet za próg ich nie wpuścił. Poza tym policja wlepiła mi mandat, bo

zaparkowałam przed wejściem do jego domu, żeby mu dostarczyć to jego ulubione importowane piwo.

- Tym piwem zaraził go mój mąż - wytłumaczyła Jacka Corky.

- Mamusiu! Mamusiu! - wołała stojąca pod drzwiami gabinetu Ashley. Wymachiwała trochę pogniecionym rysunkiem. - Zobac, co narysowałam.

- Pokaż, kochanie. - Kayla przytuliła i mocno pocałowała małą.

- To potwór. Taki jak ten pan, co chodzi z dzewami. On je na pewno zacałował i dlatego pseflunęły peses ścianę.

- To nie są drzewa, kochanie. To, co miał ten pan, to kule. Pomagają chodzić ludziom, którzy mają chore nogi. A ten pan złamał nogę.

- Jak to złościł?

- To był wypadek.

- Taki jak ten, kiedy ja lozłałam mleko?

- Coś w tym rodzaju.

- Nie lubię go - oświadczyła Ashley. Podniosła do góry ukochanego misia, jakby na potwierdzenie swych słów. - I Hugs też go nie lubi.

- Czy to mój syn jest tym potworem, o którym Ashley od dwóch dni nam opowiada? - zapytała Corky.

- Kiedy przyszłyśmy do niego po raz pierwszy, wynikło pewne małe nieporozumienie - tłumaczyła Kayla. - Jack sądził, że chcę się włamać do jego mieszkania... Najważniejsze, że w końcu wszystko się wyjaśniło.

- Jack nie ma cierpliwości do dzieci - powiedziała z żalem Corky. - Nigdy do nas nie przyjeżdża, kiedy maluchy są w przedszkolu. Nie wiem, dlaczego tak ich unika. Być może przypominają mu czasy, kiedy sam był wrażliwym i bezbronnym dzieckiem.

- Jestem głodna, mamusiu - oznajmiła Ashley. - I Hugs też jest głodny. Hugs ce czekoladkę.

- Hugs będzie jadł to samo co my, a my nie jadamy na kolację czekoladek - uświadomiła małą Kayla. - Dziś może dostać spaghetti.

- Ale ja ce bez sosu - marudziła Ashley.

- Ashley nie lubi sosu do spaghetti - wyjaśniła Kayla.

- I tego pana potwora też nie lubię! - dodała dziewczynka.

Wieczorem, kiedy Kayla położyła do łóżka córeczkę i jej ukochanego misia, znalazła w kieszeni jakąś pogniecioną karteczkę. To była ta lista spraw do załatwienia, którą Jack przyczepił do drzwi swego mieszkania Kayla musnęła palcami litery. Przypomniało jej się, jak pytał, czy jeszcze do niego wróci.

Nie powinnam go pozostawiać w niepewności, pomyślała Kayla. To nieprofesjonalne postępowanie. Klient musi mieć pewność, że wywiążę się z podjętych obowiązków.

Nie wiedziała, jak to się stało, że chwilę później myślała już o tym, jak Jack ją całował. I jak miło było czuć na sobie jego ramiona. I jeszcze o tym, że choć Kayla przez wiele lat była mężatką, tak pożądana czuła się po raz pierwszy w życiu.

A mimo to nie miała zamiaru wdawać się w romans z Jackiem. Postanowiła sobie, że to, co się między nimi stało, już więcej się nie powtórzy. Jest przecież dość silna, żeby oprzeć się pokusie. Nawet tak potężnej jak Jack Elliott. Od tego, jak sobie z nim poradzi, miała zależeć przyszłość firmy. Kayla nie mogła sobie, oczywiście, pozwolić na to, aby Jack ją obrażał, ale nie chciała także, aby chwila słabości zmusiła ją do rezygnacji z tak ważnej dla niej pracy.

Nie zrezygnuję, postanowiła. Udowodnię i sobie, i Jackowi, że nawet z nim sobie poradzę.

Już miała do niego zadzwonić, żeby zapewnić, że załatwi wszystko, co jej zlecił, kiedy zadzwonił telefon.

- Cześć, Kayla. Mówi Bruce.

Wystarczyło, że usłyszała głos byłego męża, a już się zdenerwowała. Dzwonił tylko wtedy, kiedy czegoś od niej chciał.

- Chciałem ci tylko przypomnieć, że w tę sobotę nie będę mógł zobaczyć się z Ashley - mówił Bruce. - Jadę na konferencję do Orlando.

- Pierwszy raz o tym słyszę.

- Nie kłam. Mówiłem ci o tym miesiąc temu.

Z całą pewnością nic jej nie mówił o wyjeździe do Orlando, ale Kayla nie zamierzała się z nim kłócić i to z tak błahego powodu. Bruce uwielbiał ją denerwować, jakby czerpał z tego niezdrową przyjemność.

- Już drugi raz w tym miesiącu rezygnujesz ze swego prawa do widywania się z dzieckiem - powiedziała, siląc się na spokój.

- To dlatego, że nie chcesz się zgodzić, żebym widywał Ashley w inne dni tygodnia.

- W wyroku rozwodowym przyznano ci prawo odwiedzania Ashley w weekendy.

- Jeśli będziesz robić trudności, to wniosę sprawę o rewizję wyroku. - Władczy głos Bruce'a działał Kayli na nerwy.

Już wcześniej ją tym straszył, ale teraz Kayla nie mogła puścić jego gróźb mimo uszu. Odkąd ożenił się z Tanyą Weldon, miał po swej stronie jej bajecznie bogatą rodzinę, a to niczego dobrego nie wróżyło.

- Już ci mówiłem, że rodzina Tanyi bardzo kocha Ashley - przypomniawszy Bruce. - A ponieważ okazało się, że Tanya nie może mieć dzieci...

Mojej córki nie dostanie na pewno! pomyślała oburzona Kayla. Ashley nie jest na sprzedaż. Nie. można jej kupić, jak nowego samochodu czy jakiejś innej kosztownej zabawki!

- Zastanów się nad tym - powiedział Bruce i odłożył słuchawkę.

Kayla jeszcze się trzęsła, kiedy telefon zadzwonił po raz drugi.

- Ha... halo? - powiedziała drżącym głosem.

- Kayla? - usłyszała w słuchawce głos Jacka. - Dlaczego masz taki dziwny głos? Co się stało? Dobrze się czujesz? Co z tobą?

- Skąd masz mój numer telefonu? - Z książki telefonicznej. Powiedz mi lepiej, co się dzieje?

- Przecież i tak nic cię to nie obchodzi.

- Mam przyjechać i wyciągnąć to z ciebie? - mruknął. W jego głosie słychać było raczej niepokój niż groźbę. - Powiedz mi, co się stało.

- A od czego mam zacząć? - Kayla miała nadzieję, że jak trochę się powyglupia, to Jack zapomni o sprawie. - Może od wymagającego klienta wyrzucającego za drzwi ludzi, którzy przyjechali tylko po to, żeby mu sprzątnąć mieszkanie? I to takich ludzi, z którymi ja na co dzień współpracuję.

- No, właśnie, przemyślałem to sobie i...

- Postanowiłeś ich jednak wpuścić?

- Nie, wcale mi nie chodzi o sprzątnięcie, tylko o to, że ja tak naprawdę nie jestem twoim klientem. Sama bez przerwy mi powtarzasz, że to nie ja cię wynająłem, tylko wuj Ralph. No i dlatego, kiedy mnie całowałaś, nie złamałaś żadnych zasad.

- To ty mnie całowałeś - przypomniała mu Kayla.

- Prawo tego nie zabrania.

- A propos. Wlepili mi mandat za parkowanie przed twoim domem.

- Przykro mi.

- Mnie też - westchnęła Kayla. Tego mandatu w żaden sposób nie można było zaksięgować.

- Ale wcale mi nie jest przykro, że cię całowałem.
- Dobrze, że chociaż jedno z nas tego nie żałuje - odparła Kayla.
- No, wreszcie odzyskałaś formę - ucieszył się Jack.
- Znasz mnie dopiero dwa dni i nie masz pojęcia, jaka jestem naprawdę. - Znam się na ludziach.
- Jasne - kpiła z niego Kayla. - Od razu się zorientowałeś, że trudnię się tańcem egzotycznym.
- Najpierw myślałem, że jesteś włamywaczką. Zapomniałaś?
- Za to moja córka pamięta wszystko doskonale. Zaręczam ci, że nie było jej do śmiechu.
- Mnie też się tak wydawało.
- Chyba lepiej powiem ci, zanim zrobi to Corky. Ashley chodzi do przedszkola twojej mamy.
- Nie żartuj - powiedział Jack, a potem na krótką chwilę zamilkł. - To pewnie o mnie plotkowałyście.
- Myślisz, że nie mamy nic lepszego do roboty?
- Myślę, żeście o mnie rozmawiały. Chcę wiedzieć, co mama ci powiedziała.
- Że jesteś okropnym uparciuchem.
- I co jeszcze?
- O co ci chodzi? Boisz się, że powiedziała coś, czego nie powinnam wiedzieć?
- Ja miałbym się bać? Przecież w ogóle nie wiem, co znaczy to słowo.
- Słyszałam o tym co nieco.
- Co słyszałaś? - Beztroski dotąd głos Jacka nagle stał się napięty.
- Że boisz się dzieci - zażartowała Kayla
- Żaden mały stworek nie może mnie przestraszyć. - Kayla wyczuła, że Jackowi spadł kamień z serca - Ale

najwyraźniej one się mnie boją. Naprawdę nie chciałem, żeby twoja córka płakała przeze mnie.

- Wiem. - No więc jak będzie? Zrezygnujesz z tego zlecenia? - zapytał już bez ogródek.

- Podaj mi choć jeden powód, dla którego nie powinnam tego robić.

- Nasz pocałunek.

- Moim zdaniem to jeszcze jeden powód, dla którego powinnam cię unikać.

- Daj spokój, przecież wiem, że się mnie nie boisz - powiedział Jack. - Może i obawiasz się tego, co się z nami dzieje, ale przynajmniej nie boisz się mnie.

- A skąd o tym wiesz?

- Bo mnie nastraszyłaś, że złamiesz mi drugą nogę. Nie pamiętasz?

- Przepraszam cię za to, co powiedziałam. To było głupie.

- Mnie się podobało. I lubię sposób, w jaki całujesz. A teraz chciałbym się dowiedzieć, co ty najbardziej sobie cenisz.

- Ciszę i spokój. Mam wrażenie, że tego mi dać nie możesz.

- Raczej nie - zgodził się Jack. - Ale mogę ci dać coś znacznie lepszego.

- Co mianowicie?

- Irlandzką zupę i silne ramię, na którym można się wesprzeć.

Łzy napłynęły Kayli do oczu na myśl o tym, że mógłby się w jej życiu pojawić ktoś, na kim mogłaby się oprzeć. Pokusa była silna, ale Kayla nie mogła sobie pozwolić na jeszcze jeden życiowy błąd.

- No i co ty na to? - zapytał cicho Jack.

- Uważam, że najlepiej będzie, jeśli wszystko pozostanie tak, jak było dotąd. Wykonuję zlecenie twojego wuja i na tym koniec. Będziesz jutro w domu? - A gdzie mam być? Na

chodnikach ślisko jak diabli, a na jutro zapowiadają nowe opady śniegu.

- Prognozy pogody nigdy się nie sprawdzają - odrzekła Kayla. - Wczoraj mówili, że będzie burza śnieżna, a tymczasem tylko trochę poproszyło. Już piąty raz tej zimy straszą nas burzą śnieżną. Moim zdaniem, robią to tylko po to, żeby zwiększyła się oglądalność.

- Skąd u ciebie ten cynizm? A może raczej powinienem był zapytać, kto cię go nauczył.

- Powinieneś był powiedzieć dobranoc. Późno już.

- Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia - powiedziała Kayla i odłożyła słuchawkę. Miała nadzieję, że do rana zdoła się jakoś pozbierać. Tamten

pocałunek dowiódł, że wcale nie była odporna na urok Jacka. Nie mogła sobie teraz pozwolić na żadne zawirowania w życiu. Tym bardziej że miała jeszcze na karku Bruce'a.

- Co zrobił? - zapytała Diane.

Siedziały razem z Kaylą w maleńkim biurze, będącym siedzibą firmy. Mieściły się tam zaledwie dwa biurka, komputer, dwie szafy na dokumenty, trzy krzesła i dziesięć paprotek, których hodowla była wielką pasją Diane.

- Nie wpuścił do domu sprzątaczy - powtórzyła Kayla.

- Nie o to pytam. Powtórz, co powiedziałaś wcześniej. Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak mówiłaś, że Jack Elliott cię pocałował.

- To prawda.

- Świnia. - Diane użyła swego ulubionego epitetu. Diane i Kayla poznały się, kiedy miały sześć lat. Przez całe

życie mieszkały obok siebie. To właśnie Diane zaproponowała Kayli, żeby przystąpiła do spółki. Lubiła powtarzać, że ona wniosła do tej spółki werwę, a Kayla - zdrowy rozsądek. Jeśli zaś chodzi o pieniądze, to obie

wspólniczki zainwestowały w przedsięwzięcie jednakowe sumy. W tym roku ich ciężka praca zaczęła wreszcie przynosić dochody.

- Jak on śmiał tak cię wykorzystać!

- Zrozum, Diane, ten facet ma złamaną nogę. To nie jest prawda, że mnie wykorzystał.

- Czyli że tobie się to podobało? O rany, Kayla! Czy ty wiesz, co to znaczy?

- Że mam kłopoty.

- To pierwszy facet, jakiego miałaś ochotę pocałować, odkąd się rozwiodłaś.

- Widzę, że trzymasz rękę na pulsie.

- Jasne. Chciałabym, żebyś była taka szczęśliwa jak ja i George.

- To niemożliwe. Wy jesteście dla siebie stworzeni.

- A ten Jack? Jaki on jest?

- Zupełnie inny niż ja. Ma wielkie powodzenie u kobiet, a jego matka prowadzi przedszkole, do którego chodzi Ashley.

- Wobec tego ten Jack musi sobie doskonale radzić z dziećmi.

- Niezupełnie. Szczerze mówiąc, nie zrobił na Ashley dobrego wrażenia.

- Pamiętam. Mówiłaś, że chciał cię uderzyć kulą.

- No właśnie.

- Mam nadzieję, że nie użył kuli, żeby cię zmusić do pocałunku.

- Jasne, że nie.

- Mam przejąć to zlecenie?

- Nie trzeba. Poradzę sobie - powiedziała Kayla. - Obmyśliłam nawet pewien plan. - Aż tak? A mogłabyś mi powiedzieć, co zaplanowałaś?

- Mam zamiar być miła i pogodna. Żadnych kłótni i żadnych pocałunków. Będę go trzymała na dystans.

- Niezły plan - zgodziła się Diane. - Zobaczymy, czy się powiedzie.

Plan Kayli powiódł się. Przez całe osiem dni (Kayla dokładnie je liczyła) ani razu nawet nie posprzeczała się z Jackiem. I ani razu się z nim nie całowała. Była miła i pogodna, choć Jack ani miły, ani pogodny nie był. Dobrze przynajmniej, że już na nią nie wrzeszczał.

Nie wrzeszczał, ale za to obdarzał ją spojrzeniami tak gorącymi, że mogłyby stopić stal. Kayla powtarzała sobie, że powinna się czuć obrażona, ale nic takiego nie czuła. Kusiło ją jednak i nawet czasami pozwalała sobie na marzenia o tym, czego mieć nie mogła, ale czego mimo to bardzo pragnęła. Śnił jej się rycerz na białym koniu, który dla niej zabija kilka smoków, bo nie chce, żeby musiała je wszystkie pozabijać sama. Jakby zapomniała, że tacy rycerze wyginęli dawno temu. Podobnie jak dinozaury.

- Znowu na mnie patrzysz - powiedziała Kayla dziewiątego dnia.

Siedzieli w salonie. On na kanapie, a ona przycupnęła na krześle stojącym w bezpiecznej odległości od kanapy. Sytuacja nie miała w sobie nic romantycznego, bo Kayla właśnie przyniosła mu opłacone rachunki za światło i za telefon. A jednak gorące spojrzenie Jacka całkowicie wystarczyło, aby ta pozbawiona romantyzmu scena zmieniła się w intymną pogawędkę przy blasku świec. Dzieląca ich przestrzeń zagęściła się, wypełniła mieszanką oczekiwania i zmysłowego napięcia. - Lubię na ciebie patrzeć - oświadczył Jack. Głos miał tak samo uwodzicielski jak spojrzenie. - To chyba nie jest zabronione.

- Powinno być - mruknęła Kayla.

- Co mówiłaś?

- Że nie powinieneś zapominać o terminach płatności rachunków. Mało brakowało, a wyłączyliby ci prąd.

- Miałem ważniejsze sprawy na głowie - powiedział. Jego spojrzenie dopowiedziało, że tą ważniejszą sprawą była Kayla.

- Ernie mi mówił, że wczoraj wychodziłeś z domu.

- Przez to ciągle siedzenie w domu nabawiłem się klaustrofobii.

- Minęło tylko dwanaście dni.

- A mnie się wydawało, że dziewięćdziesiąt.

- Powiedz lepiej, jak ci się udał spacer?

- Ekstra - zakpił Jack. - Już w holu musiałem odpocząć. Poczciwy Ernie użyczył mi swojego krzesła. A kiedy tylko wyszedłem przed dom, pośliznąłem się i o mało nie złamałem drugiej nogi.

- Nic ci się nie stało?

- Ucierpiała tylko moja ambicja.

- Ambicji ci nie brakuje - westchnęła Kayla.

- Nie tylko mnie - odciął się Jack. - Ty też masz jej pod dostatkiem.

- Czasami nawet się przydaje - powiedziała Kayla i zaraz zmieniła temat. - Po sprzątaniu twoje mieszkanie znacznie lepiej wygląda.

- To był pierwszy i ostatni raz. Więcej żadnych obcych tu nie wpuszczę - ostrzegł ją Jack. - Fakt, że trochę zaniedbałem swój dom, chociaż na co dzień wcale nie jestem takim bałaganiarzem.

- Twoja mama też tak uważa.

- Aha! Wiedziałem, żeście o mnie rozmawiały.

- Ciągle jakoś nie mogę się przyzwyczaić do myśli, że Corky jest twoją matką - powiedziała Kayla.

- Dlaczego? Bo nie jesteśmy do siebie podobni? To się czasami zdarza, kiedy się jest przybranym dzieckiem.

- Podobno twoi rodzice zginęli w wypadku samochodowym.

- Tak. Miałem wówczas dziewięć lat.

- Przykro mi.

- A wiesz, dlaczego mnie jest przykro? - zapytał z chytrym uśmiechem, jakby nie chciał przyjąć współczucia Kayli.

- Dlaczego?

- Dlatego, że ty jesteś tam, a ja tutaj. - Zapraszająco poklepał kanapę. Był bardzo pewny siebie i bardzo pociągający.

- Co się stało? - Kayla udała przejętą. - Czyżby wszystkie twoje kobiety od ciebie odeszły?

- Nie obchodzą mnie żadne inne kobiety.

- Jesteś nadzwyczajny. - Kayla głośno się roześmiała. Jack uwielbiał jej śmiech. Tego dnia znów była ubrana jak uczennica: w plisowaną spódniczkę, czarny sweter z angory i czarne, grube rajstopy. Sam nie wiedział, czy bardziej podobała mu się ta spódniczka, czy tamta dżinsowa, w której przyszła wtedy, kiedy ją pocałował. Wiedział jedynie, że dłużej już bez całowania Kayli nie wytrzyma.

Przyzwyczał się działać szybko. Szybkość i jasny umysł były nieodzowne podczas walki z ogniem. Ale od spotkania z Kaylą chodził jak błędny, a odkąd ją pocałował, nie opuszczały go zdrotne myśli. Tyle razy brał z jej powodu zimny prysznic, że zużył całe opakowanie toreb na śmieci, którymi chronił gips przed zamoczeniem.

Nie mógł odżalować, że dotąd nie wymyślił sposobu na ochronę spokoju ducha. Wiedział, że nie uspokoi się, dopóki nie zdobędzie Kayli, ale ta perspektywa niosła ze sobą więcej problemów, aniżeli ich rozwiązywała. Kayla nie była taką kobietą, z którą można pójść do łóżka i zaraz o tym zapomnieć. Była kobietą, o której trzeba myśleć poważnie, a poważne myślenie o kobietach nie leżało w naturze Jacka.

- Podnoszę stawkę - powiedział Jack, pakując do ust garść orzeszków.

Gra w pokera była cotygodniowym zwyczajem Jacka i jego kolegów z oddziału. Niektórzy traktowali ją z takim szacunkiem, jakby to była ceremonia religijna. W tym tygodniu powinni się byli spotkać u Boomera, ale ponieważ odbywało się tam właśnie malowanie, zebrali się u Jacka.

- Jak ty możesz coś takiego pić? - zapytał Jacka Sam Cernigliano, patrząc ze wstrętem na jego irlandzkie piwo. - Smakuje jak mocz wielbłąda.

- Przyganiał kocioł garnkowi - wtrącił się Boomer. - Te twoje tanie cygara nawet wielbłąda doprowadziłyby do mdłości.

- A myślisz, że te podróbki, które ty palisz, są lepsze? - odciął się Sam.

- Przynajmniej nie zanieczyszczają powietrza.

- Za to twój język je zanieczyszcza. Patrzcie i podziwiajcie, panowie. - Sam wyłożył karty.

Boomer zaklął szpetnie.

- Sam znów ma dobre karty. - Jack gwizdnął z podziwem. - Ale podobno kareta z królów bije fula.

Teraz zaklął Sam.

- Tobie chyba diabeł pomaga, szczęściarzu - narzekał Sam.

- Masz więcej kobiet niż turecki sułtan, a teraz jeszcze ograłeś nas w karty. To nie w porządku, panowie.

- W życiu nie wszystkim się szczęści, Sam. - Jack uśmiechnął się szeroko.

- Masz pojęcie, ile razy łamałem sobie kości? - zapytał Sam. - Chcesz wiedzieć?

- Przecież wiem - odrzekł Jack. - Z milion razy opowiadałeś nam tę historię.

- Sześć razy! Sześć razy miałem połamane kości, ale nigdy żadna ruda cycatka nie podpisała mi się na gipsie. A ile dziewczyn podpisało się na twoim?

- Jak ostatnio liczyłem, to było ich piętnaście - powiedział ponuro Boomer. Tak samo jak Jack był kawalerem, tyle że nie miał takiego jak on powodzenia u kobiet.

Wszyscy się roześmiali. Jack także, choć dotąd nie mógł zapomnieć, że Kayla nie chciała złożyć podpisu na jego gipsie. Jeszcze raz powtórzyła, że nie lubi tłoku.

- Każdy ma swoje kłopoty - powiedział Jack trochę do Boomera, a trochę do własnych myśli. - A właśnie, Darnell, dlaczego dziś tak zaniemówiłeś?

- Boję się o żonę - westchnął czarnoskóry Darnell.

- Dziecko urodzi się dopiero za trzy tygodnie. Jest jeszcze mnóstwo czasu - powiedział Sam tonem znawcy. Był najstarszy z całej czwórki. - Wiem coś o tym. W końcu mam pięcioro dzieci.

- Wygląda na to, że dzisiaj naprawdę porządnie posypie.

- Darnell był poważnie zmartwiony.

- Masz terenowy samochód z napędem na cztery koła. Choćby i pół metra napadało, to i tak się przekopiesz - przypomniał mu Jack.

- Poza tym masz włączony pager, więc żona w każdej chwili może się z tobą skontaktować - dodał Boomer. - Zresztą mówiłeś, że jest z nią matka. Czego ty jeszcze chcesz, chłopie?

Jak na zawołanie odezwał się sygnał pagera. Darnell zerwał się z krzesła i pognał do telefonu.

- Co się dzieje? - zapytał, gdy tylko jego żona podniosła słuchawkę. - Szpital Świętego Ducha? Tak, tak. Zaraz tam będę. - Odwrócił się do kolegów. - Rodzi! Muszę lecieć. Chłopaki, zostanę ojcem!

Darnell położył słuchawkę na miseczce z orzeszkami i wybiegł z pokoju. Nawet płaszcz nie włożył.

- Darnell! Zaczekaj! - Sam chwycił go za ramię i podał mu płaszcz. - Spokojnie, chłopie. Nie tobie jednemu się to przytrafiło.

Kayla już miała zapukać do drzwi mieszkania Jacka, kiedy otworzył je młody, czarnoskóry mężczyzna w mundurze straży pożarnej miasta Chicago.

- Pali się, czy co? - zażartowała Kayla. Jedną ręką przytrzymała siedzącą na jej biodrze Ashley, a drugą wachlowała się w nadziei, że uda jej się w ten sposób odegnąć dym z papierosów, wypełniający mieszkanie Jacka.

Jakiś starszy od pozostałych mężczyzna podszedł do okna i uchylił je trochę.

- Słuchajcie, naprawdę sypie! Lepiej zmywajmy się stąd, póki jeszcze można jakoś jechać.

- Co ty tu robisz w taką paskudną pogodę? - zapytał Kaylę Jack. Nawet nie wstał od karcianego stolika. Kayla westchnęła. Nie wyglądał na zachwyconego jej pojawieniem się. Prawdopodobnie przerwała im partię pokera albo coś w tym rodzaju.

- Co tydzień straszą śnieżycą - powiedziała. - Skąd mogłam wiedzieć, że tym razem się nie pomylą?

- Może byś nas pani przedstawił, koleś? - zapytał Boomer z nadzieją w głosie.

- Jasne. To jest Boomer, a to Sam. A to Kayla White i jej córeczka.

Sam mizdrzył się do Ashley, a Boomer spoglądał na Kaylę. Jackowi to spojrzenie wcale się nie podobało.

Ashley śmiała się do rozpuku i Jack mógł się jej wreszcie dokładnie przyjrzeć. Kiedy zobaczył ją tu po raz pierwszy, była dla niego po prostu małą dziewczynką. Teraz stała się córką Kayli. Jack zauważył, że były do siebie bardzo podobne. Miały takie same niebieskie, pełne życia oczy. Włosy Ashley

były raczej rude niż brązowe, a na nosku miała mnóstwo piegów.

Padające z korytarza światło prześwietliło brązowe włosy Kayli, rozjaśniając ukryte pomiędzy nimi rude pasemka.

Taka ona właśnie jest, pomyślał Jack. Z wierzchu zimna i oficjalna, a w środku żywy ogień. Czułem, jak jej serce biło, kiedy ją całowałem. Wiem, że jest namiętna jak mała która. I ma takie wspaniałe usta. Stworzone do całowania. Nie wiem tylko, po co ci moi kumple tak się na nią gapią.

- Mieliście już iść - przypomniał Samowi i Boomerowi.

- Dlaczego jesteś taki niegościnnie? - zapytała Kayla, kiedy obaj mężczyźni zamknęli za sobą drzwi.

- Słynę z niegościnnosci - mruknął Jack. - Nie odpowiedziałas mi jeszcze, po co tu przyjechałaś w taką paskudną pogodę. - Kiedy wyjeżdżałam, nie było jeszcze tak źle - tłumaczyła się Kayla - Stąd jedziemy już prosto do domu. Chciałam wpaść wcześniej, ale Ashley miała w przedszkolu przedstawienie i trochę się to wszystko przeciągnęło. A potem jeszcze ten śnieg... Zresztą i tak musiałabym tędy przejeżdżać. Przywiozłam ci zakupy. Pewnie nie zauważyłeś, ale lodówka jest już prawie pusta.

- Chłopcy przynieśli trochę zarcia. Zawsze tak robimy, kiedy umawiamy się na pokera.

- Nie wiedziałam.

- Nie widzę żadnych zakupów.

- Chyba zostawiłam je w korytarzu. - Kayla się zaczerwieniła. Otworzyła drzwi, wzięła stojącą na wycieraczkę plastikową torbę i zaniósła ją do kuchni. Ashley nie siedziała już na jej biodrze, ale i tak na krok nie odstępowała swojej mamy.

- No to zmykamy - powiedziała Kayla, kiedy powkładała wszystkie produkty do lodówki.

Wsparty na kulach Jack zagroził jej drogę.

- Jeśli myślisz, że wypuszczę cię stąd w taką pogodę, to się grubo mylisz - mruknął.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Oszalałaś - stwierdziła Kayla.

- Ja? - Jack ruchem głowy wskazał otwarte okno. - No to popatrz.

Kayla wyjrzała. Akurat w tym momencie jakaś taksówka wpadła w poślizg i o mało nie uderzyła w stojący na przystanku autobus. Śnieg padał coraz gęściej i po chwili trudno już było dojrzeć widoczną jeszcze przed chwilą ulicę. Na domiar złego wiatr także się wzmaczał.

Kayla uśmiechnęła się do córeczki i odgarnęła jej z czoła rude loczki.

- Co proponujesz? - zapytała Jacka. - Powinnyśmy tu zostać?

- To wcale nie jest taki głupi pomysł - zapewnił ją Jack. - Kanapę w salonie można rozłożyć. Ty i Ashley swobodnie się na niej zmieścicie. Mam nadzieję, że tym razem nie zablokowałaś dojazdu do budynku.

- Tym razem nie. Potrafię się uczyć na błędach.

- Błędem byłoby wychodzić stąd w taką pogodę.

- No... nie wiem - mruzczała do siebie Kayla, przygryzając dolną wargę.

- Za to ja wiem - oświadczył stanowczo Jack. - Zostajecie i koniec.

- Nie lubię, kiedy mi się rozkazuje - powiedziała Kayla, spoglądając na niego takim wzrokiem, o którym nawet Ashley wiedziała, że nie wróży nic dobrego.

- Ja też. - Jacka jej reprimenda ani trochę nie speszyła. Co więcej, uśmiechał się do niej. - Dotąd ty mi rozkazywałaś, więc przynajmniej wiesz teraz, jak się czułem.

Niestety, Kayla zbyt wielu rzeczy o nim jeszcze nie wiedziała. Na przykład nie miała pojęcia, czy patrzył w ten sposób na każdą kobietę, która stanęła mu na drodze, czy też te gorące, pełne pożądania spojrzenia były przeznaczone

wyłącznie dla niej. Choć z drugiej strony, dlaczego taki wspaniały mężczyzna miałby wybierać właśnie ją, pracującą matkę trzyletniej córeczki?

- Mamusiu, mówiłaś, że tylko na chwile tu psyjdziemy - odezwała się Ashley. - Hugs ce do domu.

- Wiem, córeńko, ale śnieg pada. Chyba lepiej będzie, jeśli rzeczywiście tu zostaniemy.

- Ja cę do domu.

- Lubisz pizzę? - zapytał małą Jack. - Zaraz powinni mi ją przynieść. Dużą. Założę się, że w telewizji jest jakiś fajny film dla dzieci. Mam telewizję kablową, wiesz?

Chwycił pilota, jakby to była ostatnia deska ratunku. Los był dla niego najwidoczniej łaskaw, bo nie tylko szybko znalazł kanał z kreskówkami, ale akurat trafiła się taka, którą Ashley bardzo lubiła. Dziewczynka tak się zajęła oglądaniem, że matka mogła ją spokojnie rozebrać.

Potem już wszystko poszło jak po maśle. Przyniesiono pizzę, a na deser Ashley dostała jeszcze porcję lodów. Była zachwycona. Prognoza pogody głosiła, że cały stan jest zasypany śniegiem, a z przewidywanych dwudziestu pięciu centymetrów pokrywy śnieżnej spadło już ponad dziesięć. Na domiar złego dał silny wiatr i ostrzegano, żeby nikt, kto koniecznie nie musi, nie wychodził z domu.

Przez cały wieczór Ashley zachowywała się grzecznie, dopiero kiedy przyszła pora na spanie, znów zaczęła kaprysić.

- Nie cę tu być - oświadczyła. - Ja cę do domu. Zalaz!

- Nie możemy tam jechać, skarbie. Bardzo dużo śniegu napadało. Zostaniemy tu tylko na jedną noc. Tak będzie bezpieczniej. A jutro wrócimy do domu i ulepimy wielkiego bałwana. Hugs może nam pomóc, jeśli będzie chciał.

- Hugs nie ce pomóc. Hugs ce do domu.

- Nie możemy jechać do domu. Nie słyszałaś, co mówił pan w telewizorze? Musimy tu zostać.

- Ja nie cę - płakała Ashley. - Ja cę do domu. Tu jest potwór.

Jack, który siedział skulony, jakby bał się płaczu dziewczynki, pobladł, gdy wyciągnęła paluszek w jego stronę i nazwała go potworem.

- Przepraszam - usprawiedliwiła małą Kayla - Ona nie chciała tak powiedzieć.

Ale Jack jej nie słyszał. Nagle stanęło mu przed oczami tamto dziecko, które także uznało go za potwora. Tamta historia wydarzyła się w pierwszym roku jego pracy w straży, ale Jack dotąd nie mógł jej zapomnieć, choć bardzo się starał. Jego koledzy z oddziału twierdzili, że po dziesięciu latach tamto wspomnienie wciąż rządzi poczynaniami Jacka. Szczególnie podczas akcji. Ale żaden z nich nie odważył się z nim na ten temat rozmawiać. Zresztą żadne rozmowy nie zatarłyby wspomnienia. Tego Jack był całkowicie pewien.

Wstał i bez słowa pokuśtykał do kuchni.

Nawet Ashley zauważyła, że coś się stało. Przestała płakać i zaczęła ssać palec. To ostatnie robiła już tylko wtedy, kiedy coś ją bardzo zdenerwowało.

- Nie powinnaś była mówić tak o Jacku - skarciła córeczkę Kayla. - Czy byłoby ci przyjemnie, gdyby ktoś o tobie coś takiego powiedział?

- Ja jestem grzeczna - mruknęła dziewczynka, wyciągnąwszy paluszek z buzi.

- Uważasz, że to grzecznie nazywać kogoś potworem? Czy potwór oddałby ci połowę swojej pizzy? Jack wcale nie jest zły, kochanie. Pamiętasz, jak ci czytałam tę historyjkę o pożarze? Jack jest strażakiem. On ratuje ludzi.

- Nas nie uratował.

- Ponieważ tego nie potrzebowałyśmy. Wtedy, kiedy przyszłyśmy po raz pierwszy, bardzo się przestraszył. Tylko dlatego tak na nas krzyczał.

- On się nas psestlasył? - Ashley była tym odkryciem zafascynowana. - Dlaczego?

- Nie wiedział, że mamy przyjść. Pamiętasz? Już ci to wszystko tłumaczyłam.

- Jedziemy do domu?

- Nie.

Ashley znów włożyła paluszek do buzi. Przyglądała się, jak matka rozkłada kanapę i układa na niej pościel. Po chwili westchnęła i mocniej przytuliła do siebie misia. Podjęła decyzję. Postanowiła, że zmieni potwora w księcia, tak jak to było w bajce o Pięknej i Bestii.

Jack tak się zatopił w ponurych wspomnieniach, że dziecięcy głosik nie od razu do niego dotarł. Kiedy wreszcie zorientował się, że nie jest sam, ku swemu wielkiemu zdziwieniu zobaczył stojącą obok kuchennego stołu Ashley. Dziewczynka nerwowo nawijała na paluszek materiał bluzeczki.

- Jesteś smutny? - powtórzyła pytanie.

Jack miał tak ściśnięte gardło, że nawet gdyby chciał, nie mógłby odpowiedzieć.

- Przeze mnie jesteś smutny? - Ashley widocznie była co najmniej tak samo nieustępliwa, jak jej matka.

Jack nie wiedział, co ma powiedzieć. Za to Ashley doskonale wiedziała.

- Pseplasam - powiedziała, uśmiechając się do niego niepewnie. Zupełnie tak samo jak Kayla. Wyciągnęła w stronę Jacka swojego misia. - Ces potsymać misia? Hugs pomaga, jak ktoś jest smutny.

- Naprawdę? - Jackowi wreszcie udało się wydobyć z siebie głos, choć nie przyszło mu to wcale łatwo.

- No. Lepiej jak mama psytuli, ale Hugs tes jest dobry. Ces go psytulić?

Jack spojrzał na stojącą w drzwiach kuchni Kaylę, jakby spodziewał się, że ona mu podpowie, co powinien zrobić. Ale Kayla tylko się uśmiechnęła.

- Pewnie, że byłoby lepiej, gdyby mnie twoja mama przytuliła - mruknął Jack, a widząc malujące się na twarzy dziewczynki rozczarowanie, dodał spieszenie: - Ale misie też są fajne.

- Hugs jest zacalowany - poinformowała go Ashley.

- Tak mi się właśnie wydawało.

- Nie wiesz, jak się psytula? - zapytała Ashley, bo tylko takie umiała znaleźć wytłumaczenie faktu, że Jack dotąd nie wziął od niej misia.

- Dawno już nie przytulałem żadnego misia - przyznał się Jack. - Pokazać ci? - zapytała Ashley.

- No.

Ashley objęła misia obiema rączkami i z całej siły go do siebie przycisnęła.

- Telaz ty - powiedziała, wręczając zabawkę Jackowi.

Jack, najlepiej jak umiał, powtórzył to, co przed chwilą zrobiła Ashley, choć czuł się podczas tej ceremonii jak kompletny idiota.

- Widzisz, to wcale nie jest takie trudne - odezwała się Kayla takim tonem, jakby pochwałała działania Jacka.

Ona nie ma pojęcia, jakie to trudne, pomyślał Jack. Mnie życie nie oszczędzało. Przestałem wierzyć w cuda po tamtym wypadku, kiedy moi rodzice zginęli. Właśnie dlatego lubię walczyć z ogniem, potrafię to robić i własnymi siłami udaje mi się zmienić los. Czasami.

Ale to nie zwycięstwa, lecz porażki prześladowały Jacka po nocach. Szczególnie jedna. Nie wiedział, czy Kayla wciąż tak słodko by się do niego uśmiechała, gdyby знаła prawdę. A może zabrałaby swoją córeczkę i uciekła gdzie pieprz rośnie?

Najmniej jednak rozumiał Jack, dlaczego w ogóle obchodzi go to, co pomyśli sobie o nim ta obca kobieta.

- Zasnęła - szepnęła Kayla, kiedy po godzinie wróciła do kuchni. - Przepraszam za to, co powiedziała. Była zmęczona i niezadowolona, że coś idzie nie po jej myśli.

- Nie musisz przeproszać.

- Nie przepraszam. No, może rzeczywiście - przyznała. Ale do tego, że przeraził ją wyraz jego oczu przypominający spojrzenie ściganego zwierzęcia, przyznać się nie mogła. - Przykro mi, że tak się stało. - Mówiłem ci przecież, że nie najlepiej radzę sobie z dziećmi.

- To nie ma nic wspólnego z podejściem do dzieci. Ashley przestraszyła się ciebie tamtego pierwszego dnia, kiedy rzuciłeś w nas kulą. A to, że przytuliłeś misia, jest dla niej bardzo ważne.

- Cieszę się. Przynajmniej jedną rzecz udało mi się zrobić dobrze.

Kayla czuła, że coś się z nim dzieje, choć ani trochę nie rozumiała, co takiego. Jack nie był mężczyzną, którego głupia uwaga dziecka może wyprowadzić z równowagi.

- Chciałbyś ze mną porozmawiać? - zapytała niepewnie.

- O czym? O tej jedynej rzeczy, którą dobrze zrobiłem?

- Nie. O tym, dlaczego tak cię to poruszyło. Chyba nie chodzi tylko o Ashley.

- Fakt - przyznał Jack. - Mam paskudne wspomnienia.

- Jakie?

- Nie przejmuj się - Jack znów zaczął mówić w swój ulubiony, kpiący sposób. - Nie tak mnie już w życiu nazywano i jakoś przeżyłem.

- Mam wrażenie, że tego nie możesz przeżyć. Dlaczego? Jack nigdy nie był wylewny i z całą pewnością nie miał zamiaru zwierzać się obcej, choćby nie wiem jak pociągającej kobiecie. Choć musiał przyznać, że po raz pierwszy w życiu

przemknęła mu przez głowę myśl, że może dobrze byłoby wreszcie komuś o tym opowiedzieć. Momentalnie jednak zdusił tę niezdrową chęć. Wolał żartować, niż zwierzać się z trapiących go problemów. Taki już był.

- Mówiłem ci, że wybieram się we wtorek do lekarza? Zrobiłem już na tych kulach dziesięć tysięcy kilometrów.

- Nie może być. - Kayla podjęła grę, co bardzo Jacka ucieszyło. - Jak ten czas leci, kiedy się człowiek dobrze bawi.

- Po tej wizycie mam zamiar wrócić do pracy.

- Ciekawe, jak to sobie wyobrażasz? Jeszcze co najmniej przez dwa tygodnie musisz mieć nogę w gipsie.

- Nie będę jeździł na akcje, ale mogę wykonywać papierkową robotę. Poza tym na mnie się wszystko goi jak na psie. Tyle razy byłem poobijany, więc wiem, o czym mówię.

- Miałeś już kiedyś połamane kości?

- Owszem. Kilka lat temu założono mi też pięć szwów na rękę. - Jack z dumą pokazał jej blizny. - Potem wpadły mi za kołnierz gorące węgle i też zostawiły ślady. Chcesz zobaczyć?

Jego kuszący uśmiech wypełnił serce Kayli niewypowiedzianą tęsknotą.

- Wierzę ci na słowo - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi beztroski ton. - Zauważyłam, że masz na gipsie kilka nowych podpisów.

- A tak. Chłopaki ze straży wpadli tu wczoraj. Ale lepiej nie czytaj, co tam powypisywali...

Za późno. Kayla już pochylała się nad gipsem, usiłując odczytać bazgroły jego kumpli. Jackowi zrobiło się głupio. Do głowy mu nie przyszło, że Kayla mogłaby przeczytać sprośne sentencje, która napisali mu koledzy.

- Twoi przyjaciele mają bujną wyobraźnię - powiedziała Kayla. - I kobiety, i mężczyźni. Szczególnie ta dama, która ma taki kwiecisty styl. Widzę, że nie możesz się opędzić od pięknych kobiet.

- Nie interesują mnie żadne piękne kobiety poza tobą.
- Nie czaruj.
- Uważasz, że nie jesteś piękna.
- Ja to wiem.
- Nie wiesz, że piękno rodzi się w oczach patrzącego? -
Coś o tym słyszałam, ale nie wierzę.
- A czy w ogóle jest coś, w co wierzysz?
- Owszem. Wierzę w moją córeczkę.
- I tylko ona daje ci szczęście?
- Nie tylko, ale ona przede wszystkim. A ciebie co uszczęśliwia?
- Wprawianie cię w zakłopotanie - odrzekł bez wahania Jack.

Kayla roześmiała się.

- Gdyby tak było, to nie czerwieniłbyś się, kiedy czytałam te wszystkie głupoty powypisywane na twoim gipsie.
- Nie czerwieniłem się, tylko było mi gorąco.
- Ciekawe - kpiała z niego Kayla. - A mnie się zdawało, że strażak powinien być przyzwyczajony do wysokich temperatur.
- Jestem przyzwyczajony, ale nie do tego żaru, jaki ty we mnie wzniecasz.

Kayla oniemiała. Jack wpatrywał się w nią, a jego oczy obiecywały zakazaną przyjemność. Nagle, zupełnie bez sensu, wyobraziła sobie satynową pościel i dwoje nagich ludzi. Siebie i Jacka.

Powinnam coś powiedzieć, przerwać tę nieprzyzwoitą ciszę, myślała spłoszona Kayla. Ale co? Nie pamiętam nawet, o czym przed chwilą rozmawialiśmy. A, tak. O jego pracy.

- Od dziecka chciałeś być strażakiem? - zapytała.
- Chyba tak. Niezbyt dobrze się czułem w różnych rodzinach zastępczych, do jakich mnie przydzielano. Dopiero kiedy trafiłem do moich przybranych rodziców, poczułem, że

jestem w domu. Kiedy się okazało, że Sean jest strażakiem, na krok go nie odstępowałem. Zadawałem tysiące głupich pytań, a on cierpliwie mi na nie odpowiadaj. Zawsze okazywał mi zrozumienie i opowiadał niesamowite historie. Zresztą nadal je opowiada. Jest już na emeryturze.

- Rozumiem, że chciałeś zostać strażakiem dlatego, że twój przybrany ojciec nim był?

- Pragnąłem tego wcześniej, zanim trafiłem do O'Malleyów. W jego głosie było coś takiego, że Kayla nie miała innego wyjścia, jak tylko powiedzieć, że jeśli Jack nie chce o tym rozmawiać, to ona nie ma absolutnie nic przeciwko temu.

- I tak wszyscy o tym wiedzą. - Jack wzruszył ramionami.
- Mówiłem ci, że moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Zderzenie czołowe. Byłem z nimi w samochodzie.

- Boże mój!

- Strażacy musieli przecinać karoserię nożycami, żeby się do nich dostać. Chcieli ich uratować, ale... - głos mu zadrżał. Dopiero po sporym łyku piwa zaczął mówić dalej. - Bardzo mi imponowała ich odwaga i poświęcenie. Jeszcze dzisiaj mnie trzęsie, kiedy wzywają nas do wypadku samochodowego i na miejscu okazuje się, że trzeba ciąć karoserię. Przepraszam, trochę się chyba rozkleiłem.

- Nie szkodzi. Cieszę się, że mi o tym opowiedziałeś. - Kayla odkrywała coraz więcej fragmentów skomplikowanej układanki.

- Nie przeszkadza ci już, że zostałeś u mnie? - zapytał Jack.

- Chyba nie. Chociaż wcale nie planowałam... - zamilkła, czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie. Bała się, żeby na niego nie spojrzeć i znów nie zagubić się w głębi jego siwych oczu. - Opowiedz mi o swojej pracy.

- Gaszę pożary.

- Tyle wiem i bez ciebie - mruknęła Kayla. - A co się dzieje ze strażakiem, który złamał sobie nogę? - Dobija się go strzałem w głowę, żeby się nie męczył. Kayla roześmiała się.

Jack uwielbiał słuchać jej śmiechu. Był taki pełen życia, ciepły, uwodzicielski... Bez końca mógłby dodawać do niego różne określenia.

- Tęsknisz za pracą? - zapytała cicho.

- Owszem.

- Opowiedz mi o niej, dobrze? Jak wygląda normalny dzień?

- Nic takiego nie istnieje - rzekł Jack. Widząc jednak, że Kayla nie zamierza zadowolić się tą odpowiedzią, dodał: - Ale mogę ci opowiedzieć, jak to bywa zazwyczaj. Przez dwadzieścia cztery godziny jestem na służbie, a potem mam czterdzieści osiem godzin wolnego. Zaczynam służbę o ósmej. W tym czasie ćwiczę. Na przykład podnoszę ciężary. Ale jak się tym posługiwać - spojrzał wymownie na kule - tego mnie nie nauczono.

- Coraz lepiej sobie radzisz - pochwaliła go Kayla.

- Może. W każdym razie, tak jak ci mówiłem, żaden dzień nie jest normalny. Kiedy jest wezwanie, rzucamy wszystko i jedziemy. Nigdy nie wiadomo, kiedy i ile razy dziennie będą nas wzywać. Jeździmy do pożarów, wycieków gazu, chemikaliów, no i do wypadków drogowych. Kiedy nie ma wezwań, ćwiczymy musztrę albo sprawdzamy sprzęt. No wiesz, syreny, światła, butle tlenowe i całą resztę. Chodzi o to, żeby mieć pewność, że w razie czego na wszystkich tych urządzeniach można polegać jak na samym sobie.

Kayla pokiwała ze zrozumieniem głową, ale tak na niego patrzyła, jakby chciała się dowiedzieć jeszcze więcej.

- W południe jemy lunch. Każdy po kolei gotuje i zmywa naczynia. Trzeba także myć podłogi, ostrzyć siekiery,

kontrolować oraz zwijać węże i polerować mnóstwo mosiężnych przedmiotów. - Jack z uśmiechem obejrzał ją od stóp do głów. - Jeśli trzeba coś wypolerować, to jestem do usług.

- Będę o tym pamiętać - odrzekła Kayla spokojnie, choć to jego spojrzenie przyprawiło ją o dziwny i niepokojący dreszcz.

- Czytamy także podręczniki poświęcone walce z ogniem oraz robimy plany strategiczne na wypadek wybuchu pożaru w rozmaitych budynkach. Musimy wiedzieć, po czym poznać, z jakiego rodzaju pożarem mamy do czynienia. Weźmy na przykład taki, który ma związek z elektrycznością. Jeśli prąd nadal jest włączony, a strażak zechce gasić pożar wodą, to może zginąć. Na pewno nie jest to zajęcie dla mięczaków. Same buty strażackie ważą pięć, a pełen ekwipunek ponad czterdzieści kilogramów, które trzeba na własnym grzbiecie wnieść do płonącego budynku, z którego większość ludzi przy zdrowych zmysłach ucieka.

- A więc dlaczego to robisz?

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem normalny. - Jack znów żartem wykręcił się od odpowiedzi. - Nie lubię opowiadać o mojej pracy, bo ludziom się wydaje, że my nic innego nie robimy, tylko przesiadujemy w remizie i się zabawiamy.

- Przecież sama cię prosiłam, żebyś mi opowiedział o pracy. Przyjemnie mi się tego słuchało. - Kayli przyjemność sprawiało słuchanie głosu Jacka. Pewnie gdyby czytał książkę telefoniczną, też uważnie by go słuchała. Poza tym po raz pierwszy aż tyle na raz o sobie powiedział. A z tego, co i jak mówił, bez trudu dało się wywnioskować, że uwielbia swoją pracę i że bardzo mu jej brakuje. - Opowiedz mi jeszcze coś.

- Co jeszcze? - Jack zamyślił się. - Powiem ci, że nienawidzę gasić ognia w wysokich budynkach. Nigdy nie wiadomo, na co się tam trafi, i strasznie trudno się z takich

budowli wydostać. Jak pewnie zauważyłaś, ten dom ma tylko cztery pietra, a ja mieszkam na pierwszym.

- Ja też nie lubię wysoko usytuowanych mieszkań - przyznała Kayla.

- Więc nie mieszkasz w wieżowcu?

- Nie. Na razie wynajmuję maleńki domek.

Kayla nie uważała tego miejsca za dom. Oczywiście, pokój Ashley urządziła tak, jak tylko mała dziewczynka mogła sobie wymarzyć, a cała reszta także była porządnie utrzymana i sterylnie czysta, a jednak nie był to dom, tylko miejsce do mieszkania. Przejściowe, dopóki nie znajdzie się coś lepszego.

- Na razie? - zapytał Jack.

- Chciałabym kiedyś mieć własny dom - westchnęła Kayla - Przed rozwodem mieszkałam z mężem w apartamencie niedaleko szpitala. Potem przeprowadziłam się do tego domku. Już prawie trzy lata tam mieszkamy. Dom jest mały, więc łatwo go posprzątać. Twoje mieszkanie jest bardzo sympatyczne - dodała, rozglądając się po dużej kuchni. - I masz okno nad zlewem. Nie musisz patrzeć na ścianę, kiedy zmywasz naczynia

- Owszem - zgodził się Jack. - Widać stąd, co się dzieje w mieszkaniu naprzeciwko. Zeszłego lata przyjechały tam jakieś studentki ze Szwecji. Chłopaki przynieśli lornetkę...

- Podglądaliście je przez lornetkę?

- Nie podglądaliśmy - obruszył się Jack.

- No to co robiliście? Odczytywaliście nazwę firmy na wykrywaczu dymu?

- Muszę to sobie zapamiętać. - Jack się do niej uśmiechnął.

- Przyjdzie taki dzień, kiedy jakaś kobieta rzuci cię na kolana - prorokowała Kayla, zirytowana jego niepoprawnym zachowaniem. - Odpowiesz wtedy za wszystkie świństwa,

jakie wyrządziłaś kobietom. Bardzo bym chciała przy tym być.

- Może się nawet zdarzyć, że to ty będziesz tą kobietą. - Jack posłał jej najbardziej uwodzicielski ze wszystkich swoich uśmiechów.

- Nie ma mowy. Ja jestem na to zbyt tchórzliwa.

- Nie wyglądasz mi na tchórza.

- Przecież mnie wcale nie znasz.

- Ale dziś dużo się o tobie dowiedziałem.

- Czego na przykład?

- Na przykład tego, że wyjadasz z pizzy wszystkie pieczarki, za to papryki nie ruszasz.

- Wcale nie wyjadam pieczarek! - zaprotestowała Kayla.

- I że kiedy coś pijesz, nawet z butelki, mały palec podnosisz do góry, jak jakaś królowa.

- Czy to moja wina, że nie masz żadnych przyzwoitych szklanek?

- Nieprzyzwoite też już się wytłukły. Na Gwiazdkę dostałem od Sama taki komplet w kształcie damskich... Zresztą chyba nie powinienem ci tego opowiadać.

- Raczej nie powinieneś - zgodziła się Kayla. - Ci twoi przyjaciele są bardzo sympatyczni.

- Fantastyczni Od wielu lat razem pracujemy. Jesteśmy w jednej drużynie i razem pełniemy służbę. Razem śpimy, jemy, razem ćwiczymy... Przez cały czas jesteśmy razem, a wtedy najlepiej poznaje się drugiego człowieka. To, co nas łączy, to nawet więcej niż przyjaźń. Możemy na sobie nawzajem polegać. Jeden na drugiego uważa i jeden za drugim skoczyłby w ogień. Jeśli któryś z nas ma kłopoty, to reszta spieszy mu z pomocą. Zawsze mogę na nich liczyć, żeby nie wiem co się stało. - A ja myślałam, że ty nie jesteś zdolny do poświęceń - powiedziała Kayla, poruszona jego wyznaniem. -

Tymczasem ty i twoi przyjaciele jesteście sobie bardzo oddani.

- Zawsze powtarzam, że powinniśmy się oddawać wyłącznie uciechom - zażartował Jack.

Kayla jednak wiedziała już, że on zawsze żartami usiłuje się wykręcić od rozmowy na poważne tematy. Tym razem nie chciała mu na to pozwolić.

- Czy taka zależność, takie wzajemne poświęcenie, jest możliwe poza drużyną? - zapytała.

- Jasne. Tak mi się przynajmniej wydaje, choć osobiście nigdy nie spotkałem ludzi skłonnych do poświęceń. Oczywiście poza moimi przybranymi rodzicami. Poświęcanie się może człowieka zniszczyć.

Teraz Kayla już wiedziała o nim więcej, choć wcale nie czuła się z tego powodu szczęśliwa.

Żeby coś ze sobą zrobić, podeszła do lodówki po butelkę wody mineralnej. Musiała się schylić, a kiedy wstała, omal nie upadła na stojącego obok niej Jacka. W jego oczach wypisane było, że ma zamiar ją uwieść.

Zamknęła drzwi lodówki i odsunęła się od niego. Nie chciała i nie mogła ulec pokusie. Nie bała się go. W końcu miał złamaną nogę i tak naprawdę niczego nie mógł jej zrobić. Przynajmniej tak się Kayli wydawało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tym razem działał powoli. Najpierw oparł kulę o stół, a potem odstawił butelkę z wodą, którą Kayla trzymała w ręku. Kayla była pewna, że chce ją pocałować. Zebrała wszystkie siły, żeby walczyć z tym, czego tak bardzo pragnęła, a na co w żadnym wypadku nie mogła sobie pozwolić. Jednak Jack znów ją zaskoczył. Zamiast pocałować ją w usta, jak się tego spodziewała, ujął jej dłoń delikatnie, jakby sądził, iż zrobiono ją z kruchej porcelany, i ostrożnie pocałował.

Kayla nie przypuszczała, że całowanie dłoni może dać kobiecie tyle erotycznej przyjemności. Uświadomiła sobie, że nikt nigdy w ten sposób jej dłoni nie całował: uroczyście, delikatnie i jednocześnie pożądliwie. Podniósł jej dłoń do twarzy, otarł się o nią policzkiem, a potem powoli zbliżył usta do... ucha Kayli. Wcale się nie spieszył. Całował powoli wrażliwą skórę wokół małżowiny. Zamknęła oczy. Teraz Jack drobnymi pocałunkami obsypywał jej policzek, nieuchronnie zbliżając się do kącika ust. Kayla drżała w oczekiwaniu, ale Jack nagle przestał. Otworzyła oczy, żeby sprawdzić, dlaczego już jej nie dotyka.

- Jesteś piękna - wyszeptał Jack i, jakby tylko na jej spojrzenie czekał, wreszcie Kaylę pocałował.

Nogi się pod nią ugięły. Dobrze że miała za plecami lodówkę, bo inaczej zapewne by upadła. Pomyślała sobie jeszcze, że warto było czekać, choćby i całą wieczność, żeby poczuć coś takiego, co ona czuła, kiedy Jack ją całował. Pomyślała, a potem poddała się ogarniającej ją namiętności i zapomniała o bożym świecie.

Nagle lodówka za jej plecami zgrzytnęła i drgnęła, jakby i jej udzielił się żar tych dwojga ludzi, którzy tuż obok się całowali.

- Co to było? - zapytała roztrzęsiona Kayla.

- Lodówka. - Jack tylko odrobinę oddalił się od ust Kayli.

- Nie przejmuj się tym.

Kayla nie mogła się jednak nie przejmować. Teraz, kiedy martwy przedmiot przywrócił ją do rzeczywistości, musiała przyjąć do wiadomości to, na co sobie pozwoliła, i jakoś na to zareagować.

Boże, co ja wyprawiam! pomyślała przerażona. Co ze mnie za matka! Ashley śpi w sąsiednim pokoju, a ja w kuchni zabawiam się z obcym facetem.

Nie udało jej się jednak uciszyć złego duszka, który podpowiadał, że Jack może i jest obcy, ale za to namiętny i wspaniały. Bruce nawet do pięt mu nie dorastał. Był wprawdzie przystojny i zawsze elegancki, ale pod tą powłoką krył się pozbawiony uczuć egoista, który ożywał się wyłącznie wtedy, kiedy chodziło o jego pracę. Wspomnienie byłego męża napełniło Kaylę wstrętem i złością, ale także dodało jej sił.

- Puść mnie - zażądała.

Jack westchnął ciężko, ale sięgnął po stojącą obok stołu kulę i, choć niechętnie, jednak wypuścił Kaylę z objęć.

- Zaczynam się do tego powoli przyzwyczajać - mruknął.

- Zawsze coś musi nam przerwać. Najpierw Ernie, a teraz ta przeklęta łódzka.

- To się musi skończyć. - Trudno się z tobą nie zgodzić. - Jack nie mógł odżałować, że ma w tej chwili niesprawną nogę. Gdyby nie gips, na pewno nie oparłby się pokusie zanieśienia Kayli do sypialni i kochania się z nią do białego rana. - Następnym razem tak to zorganizujemy, żeby nic nam nie mogło przeszkodzić.

- Źle mnie zrozumiałeś. Nie będzie następnego razu. Musimy skończyć z tymi pocałunkami.

- Dlaczego? - Dlatego.

- Nie mam trzech lat i taka odpowiedź mnie nie satysfakcjonuje - powiedział Jack, zły, że Kayla znów wróciła

do swego ulubionego rozkazującego tonu. - Czy nie dlatego chcesz z tym skończyć, że za bardzo ci się podoba moje całowanie?

- No właśnie - przyznała bez wahania.

- A co w tym złego? - zapytał Jack, zaskoczony jej szczerością.

- Wszystko. Każde z nas czego innego się od życia spodziewa. Tobie wystarczy szybkie wytarzanie się na sianku, a ja...

- Przecież mnie pragniesz - przerwał jej Jack.

- Nie jesteś pierwszym mężczyzną, jakiego pragnęłam.

- Nawet do głowy mi nie przyszło, że mogłoby tak być. Masz przecież dziecko. Jestem pewien, że czułaś coś do ojca Ashley.

- Kochałam go jak nikogo na świecie.

Słowa Kayli zraniły Jacka, choć gdyby go zapytano, dlaczego, nie umiałby sensownie odpowiedzieć.

- I co się stało?

- Był bardzo przystojny i kobiety za nim szalały. Tak jak za tobą.

Jack miał ochotę wykrzyczeć jej prosto w twarz, że nie ma prawa porównywać go ze swoim byłym mężem, bo przecież on jest całkiem inny.

- Poznaliśmy się na studiach - ciągnęła Kayla. - A dokładnie w pierwszym tygodniu nauki. Byłam kompletnie zaskoczona, kiedy się okazało, że nie tylko zwrócił na mnie uwagę, ale nawet zaprosił do kina.

- Nie rozumiem, dlaczego. Przecież jesteś piękną kobietą.

- Nie jestem, a wtedy byłam graba i zupełnie płaska.

- Ale teraz taka nie jesteś. - Jack przyciągnął ją do siebie.

- Przestań mnie czarować. Już ci mówiłam, że przelotne romanse mnie nie interesują.

- Jedna noc nie wystarczy, żeby wygasić żar, który mnie spała - szepnął jej do ucha Jack. - Wiesz, że się na tym znam.

- Wiem - prychnęła Kayla. Wiedziała, że chodziło mu o pożary, ale potraktowała Jacka tak, jakby się chwalił, że zna się na kobietach. - Miałeś tyle kobiet, że zapewne jesteś ekspertem od tych spraw.

- Nie było ich znowu tak wiele - mruknął. - Zresztą, jeśli o to ci chodzi, to jestem zdrow. W zeszłym tygodniu się badałem...

- Nie o to mi chodziło.

- Dlaczego? Świat zrobił się ostatnio bardzo niebezpieczny.

- Dzięki tobie jest jeszcze mniej bezpieczny niż byłby bez ciebie.

- A ty skąd o tym wiesz? - zapytał trochę obrażony Jack.

- Bo raz już miałam do czynienia z takim facetem.

- Nie jestem taki jak twój były mąż. - Jack wreszcie powiedział to, co od dawna chodziło mu po głowie. Raczej wysyczał, niż powiedział.

- Na początku byliśmy bardzo szczęśliwi - mówiła Kayla, jakby nie słyszała słów Jacka. - W każdym razie ja na pewno byłam szczęśliwa, mimo że pracowałam do późna i właściwie rzadko się widywaliśmy.

- Dlaczego?

- Bruce studiował medycynę, a ja pracowałam, żebyśmy mieli z czego żyć.

- Utrzymywałaś go?

- Dostawał stypendium, ale ono nam nie wystarczało.

- Z tego co mówisz, to musiał być niezły łobuz.

- Przekonałam się o tym dopiero po rozwodzie. Rzucił mnie, jak tylko zrobił specjalizację. Poznał dziewczynę z bogatej i wpływowej rodziny. Miała to, o czym on zawsze marzył: układy i pieniądze, więc wybrał właśnie ją.

- Zostawił żonę i córkę dla jakiejś bogatej panny?
- Jakbyś zgadł. - Kayla była bliska płaczu.
- Gdyby nie to, że obok śpi dziecko, powiedziałbym ci parę słów na temat tego sukinsyna, za którego wyszłaś za męża.
- Gdyby nie to, że obok śpi dziecko, w ogóle nie doszłoby do tej rozmowy. Ashley jest dla mnie najważniejsza i nie pozwolę, żeby cokolwiek jej zagroziło. Nie, ty nie jesteś groźny
- dodała, widząc przerażoną minę Jacka. - Chciałam tylko powiedzieć, że gdybym się z tobą związała, to dałabym Bruce'owi broń do ręki. On chce przejąć opiekę nad Ashley.
- Jak to?
- Już mi to zapowiedział. Okazało się, że jego żona nie może mieć dzieci.
- Wobec tego chce odebrać ci twoje? - zapytał Jack używając, tych samych słów, jakich użyła Kayla kilka tygodni temu.
- Straszyl cię?
- Chce mi zabrać Ashley. - A co na to twój adwokat? Przecież żaden sąd nie odda małej facetowi, który porzucił żonę i dziecko. Ashley musiała być małeńka, kiedy on od was odszedł.
- Miała niecałe cztery miesiące. Płakała po nocach i Bruce nie mógł się porządnie wyspać. Codziennie mi powtarzał, że chirurg musi być wypoczęty.
- A teraz, kiedy już nie płacze po nocach, można by ją odebrać matce? O to mu chodzi?
- Nie mam pojęcia, o co mu chodzi - westchnęła cicho Kayla. - Wiem tylko, że zrobi wszystko, żeby mnie zniszczyć. Jak widzisz, nie mogę sobie w tej chwili pozwolić na żaden romans.

- No to jak chcesz żyć? Zrezygnować z seksu, do czasu aż twoja córka skończy osiemnaście lat? Jesteś namiętną kobietą i potrzebujesz mężczyzny...

- Może i potrzebuję - wpadła mu w słowo Kayla - ale takiego, który by chciał...

- No, mów - ponaglał ją Jack, bo urwała w pół słowa.

- Takiego, który by się nie bał zobowiązań, i chciał czegoś więcej niż krótkiego romansu, kogoś, kto zostałby z nami na zawsze. Czy tobie o to właśnie chodzi?

Malujące się na twarzy Jacka przerażenie i cisza musiały jej wystarczyć za odpowiedź.

- Raczej nie - wyszeptała.

- Ja już dawno nie wierzę w „zawsze” - odezwał się w końcu Jack. - Gdybym wierzył...

Ale Kayli już w kuchni nie było. Poszła do swojej córeczki, do oczekujących na nią obowiązków. Bez niego.

Następnego ranka obudziło Jacka dziwne wrażenie, że ktoś mu się przygląda. A tego, że ktoś jest tuż obok, był absolutnie pewien. Otworzył oczy. Na łóżku siedziała Ashley i pochylała się tuż nad jego twarzą.

Jack się przeraził. Zdołał jednak opanować się na tyle, że nie zareagował gwałtownie. Nie chciał znowu przestraszyć dziewczynki.

- Pacyłam, czy nie umalłeś - powiedziała Ashley. Wskazując na jego odsłonięty tors dodała: - Mas takie same włoski jak Hugs.

Jack podciągnął kołdrę pod brodę.

- Hugs ce jeść. Daj czekoladkę.

- Nie mam czekoladek. Ashley pisnęła.

- Co znowu? - przeraził się Jack. Oczami wyobraźni widział już wszystkie nieszczęścia, jakie może na niego sprowadzić ta mała dziewczynka. Miał nadzieję, że Kayla

nauczyła ją korzystać z nocniczka, choć z takimi osobkami nigdy nic do końca nie wiadomo.

- Mamusia idzie. - Dziewczynka nachyliła się do ucha Jacka i dodała szeptem. - Będzie zła.

- Dlaczego?

- Mówiła, żeby cię nie budzić. Ale ja cię nie budziłam. To Hugs. Ceść, mammo! - uśmiechnęła się do Kayli rozkosznie.

- Cześć, ślicznotko. Mówiłam ci chyba, żebyś dała Jackowi spokój?

- Ja nic nie złościłam. On sam otwożył oczy. On nie ma czekoladek, mamusiu.

- Na śniadanie będą naleśniki. - Kayla pochyliła się nad córeczką, ukazując spragnionym oczom Jacka zarys piersi, doskonale prezentujących się w jego własnej koszulce, którą Kayla na tę noc pożyczyła. Dyskretnie rozglądała się po sypialni Jacka, choć nie na tyle dyskretnie, żeby on tego nie zauważył.

- Spodziewałaś się luster i okrągłego łóżka, co? - zażartował.

- Nic podobnego. Dziwię się tylko, że masz tu idealny porządek.

- Mówiłem ci, że nie jestem brudasem.

- Na ulicy jest co najmniej pięć centymetrów śniegu - powiedziała Kayla, starając się nie patrzeć na niego.

- Lepiej zaczekaj, aż pługi śnieżne ruszą na ulice - poradził Jack, niezadowolony, że Kayla już chce wracać do domu. - Mam kolegę w przedsiębiorstwie oczyszczania. Moją ulicę zawsze odśnieżają przed południem.

- Będziemy jeść? - dopytywała się Ashley.

- Myślisz tylko o jedzeniu, łakomczuchu - uśmiechnęła się Kayla i przytuliła małą do siebie. - Złaż z tego łóżka. Zapomniałaś, że Jack ma złamaną nogę? Chodź. Pomożesz mi smażyć naleśniki.

Wyszły z pokoju, a Jack leżał oniemiały, wyobrażając sobie, jak też wyglądałaby Kayla w jego łóżku. Nie ulegało wątpliwości, że jak ulał pasowała do jego sypialni. I pięknie wyglądała w o wiele za dużej koszulce. Tak pięknie, że Jack musiał wejść pod lodowaty prysznic, żeby się przypadkiem nie wygłupić.

Dopiero w łazience zorientował się, że nie zabrał ze sobą ubrania. Teraz mógł się już tylko modlić, żeby ręcznik, który okręcił sobie wokół bioder, nie spadł, dopóki nie dokuśtyka jakoś do sypialni. Na szczęście Ashley oglądała telewizję, za to Kayla stała tuż pod drzwiami łazienki.

Jack spojrzał na nią groźnie, ale ona ani trochę się nie przejęła. Wciąż jeszcze miała w pamięci tamten obraz sprzed kilku tygodni, kiedy to Jack, także półnagi, wyszedł z łazienki, ale rzeczywistość była stokroć ciekawsza od wspomnień.

- Nie patrz tak na mnie, chyba że naprawdę tego chcesz - ostrzegł ją Jack.

Kayla ani trochę się nie speszyła. Co więcej, sprawiło jej przyjemność, że on tak bardzo przejął się jej obecnością.

- Naprawdę nie musisz się mnie wstydzić - powiedziała ze stoickim spokojem. - Parę razy w życiu już to widziałam. Nie zapominaj, że mam dziecko.

- Zaręczam ci, że nie wszystko widziałaś, ale jeśli jeszcze chwilę tu postoisz, to na pewno zobaczysz. - Jakby na potwierdzenie jego słów, opasujący Jacka ręcznik zsunął się jeszcze o kilka centymetrów.

- Już idę, idę - zawołała Kayla. Jej spokój ulotnił się w jednej chwili.

Zdażyła jeszcze poczuć bijący od Jacka żar, a potem drzwi od sypialni zatrzasnęły się za nim.

W poniedziałek warunki życia w mieście prawie wróciły do normy. Ale Kayla nie. Gdy tylko pojawiła się w biurze, Diane od razu wiedziała, że coś się stało.

- Nieźle napadało, co? - zaczęła Diane.
- Owszem.
- Nie mówiłaś mi, gdzieście się z Ashley podziewały w piątek.
- Musiałyśmy zostać u Jacka.
 - U Jacka Elliotta? Nieźle się zaczyna. Może opowiedziałabyś mi coś więcej o tym, co się działo?
 - Nie ma o czym mówić. Spałyśmy z Ashley na rozkładanej kanapie w salonie. - A między tobą i Jackiem nic nie zaszło? Aha! Czerwienisz się! To znaczy, że jednak coś było.
 - Gdybyś go zobaczyła - westchnęła Kayla. - Nie byłabym człowiekiem, gdybym nie... Gdyby mi się nie podobał.
 - Znów cię pocałował, co? - domyśliła się Diane. - I pewnie tym razem jeszcze bardziej ci się to podobało niż poprzednio. Twoje oczy mówią za ciebie.
 - Nic z tego nie będzie - oświadczyła stanowczo Kayla. - Jemu też to powiedziałam.
 - A co on na to?
 - Prawie oświadczył, że nie chce się z nikim wiązać na zawsze. Pomyliłam się co do Bruce'a i nie chcę ryzykować następnej pomyłki.
 - A właśnie, czy ta podła świnia się do ciebie odzywała?
 - Nie, ale w przyszłym tygodniu ma zabrać Ashley. To wyznaczony dzień odwiedzin. Wiem, że mała powinna się spotykać z ojcem, ale zawsze bardzo za nią tęsknię. A ostatnio jeszcze tak strasznie się boję, że on mi jej nie odda.
 - Nie zaryzykuje wywołania skandalu. Co by jego koledzy powiedzieli, gdyby się okazało, że była u niego policja? Bruce jest głupi, ale nie do tego stopnia.
 - Masz rację - westchnęła bez przekonania Kayla. - Dość już tych plotek. Bierzmy się lepiej do pracy.

- Pomyśl o przyjemniejszych sprawach - pocieszała ją Diane. - Ty przynajmniej nie musisz jechać z pudłem Newlinsów do fryzjera. Wyobraź sobie, że nazwali go Puffkins!

- Jeśli ktoś ma na imię Puffkins, to musi mieć straszne problemy z osobowością - uśmiechnęła się Kayla, podnosząc głowę znad kartki z wykazem spraw, jakie miała tego dnia do załatwienia: - Mnie też nie jest lekko. Choćby to zlecenie dla Bronkowskich. - No i Jack. Zapomniałaś o Jacku?

- W poniedziałki do niego nie jeżdżę.

- To nie znaczy, że możesz o nim zapomnieć,

- Próbowałam - przyznała Kayla - ale się nie udało. Jego nie da się zapomnieć.

- Jak chcesz, mogę wziąć za ciebie to zlecenie - przypomniała jej Diane. - Chociaż zajmowanie się Jackiem to czysta przyjemność w porównaniu z opieką nad Puffkinsem.

We wtorek Kayla pojechała do Jacka. Była spięta i przygotowana na ostrą rozmowę, ale i tym razem nic jej z tego nie wyszło. Zamiast ją uwodzić, Jack zasypał ją zabawnymi opowiastkami. Kayla pokładała się ze śmiechu, kiedy opowiadał o psie, który tak często wzywał strażaków do nie istniejącego pożaru, że w końcu musieli go zabrać do remizy, żeby nie jeździć do fałszywych alarmów, albo o kobiecie, która na noc przykryła śpiworem silnik samochodu, a rano całkiem o tym zapomniała i pojechała do pracy. Bardzo się zdziwiła, kiedy zobaczyła na ulicy wóz strażacki, a jeszcze bardziej, gdy okazało się, że straż przyjechała gasić jej własny samochód.

- Morał z tego taki - zakończył opowiadanie Jack - że śpiworem można przykryć dziewczynę, ale nie samochód.

Kayla zaraz wyobraziła sobie, jak by to było miło leżeć w śpiworze razem z Jackiem.

- Możemy już porozmawiać o całowaniu? - zapytał Jack, jakby odgadł, o czym przed chwilą myślała.

Zaskoczył ją, ale Kayla szybko się opanowała.

- O czym tu mówić? - zapytała takim tonem, jakby rzeczywiście nie był to dla niej żaden problem.

- O wszystkim. Na pewno coś nas ze sobą łączy. Nie wiem jeszcze, co to takiego, ale postanowiłem się dowiedzieć.

- A ja tego nie chcę.

- Dlaczego? Czego się boisz?

- Węży i tekturowych zapalek - zażartowała Kayla.

- Nigdy nie słyszałem, żeby się ktoś bał zapalek. - Jacka ta jej żartobliwa odpowiedź bardzo zainteresowała.

- No, może rzeczywiście „bać się” to za mocno powiedziane. Nie umiem zapalić takiej tekturowej zapalniczki, bo tak się boję poparzyć, że rzucam ją, zanim się na dobre rozpali. Za to całkiem dobrze sobie radzę z drewnianymi zapalniczkami. Nie palą się tak szybko i są dłuższe niż tekturowe.

Kayla uznała rozmowę za skończoną. Otworzyła notes i wykreśliła coś ze znajdującego się tam spisu.

- Pierwszy raz w życiu widzę kogoś, kto bez przerwy coś sobie zapisuje - stwierdził Jack.

- Lubię dobrą organizację.

- A ja lubię cię całować.

- Ty znowu o tym? - obruszyła się Kayla.

- Jeszcze nie, ale zaraz zacznę.

Nie rozumiała, co takiego było w tym mężczyźnie, że nie potrafiła mu się oprzeć. Z całą pewnością nie tylko to, że był przystojny i umiał całować, aż dech w piersiach zapierało. Potrafił ją rozbawić co najmniej tak często, jak doprowadzić do furii.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz? - zapytał Jack. - Zastanawiasz się, w jaki sposób najlepiej złamać mi drugą nogę?

- Dotąd mi nie powiedziałaś, jak to się stało, że zламаłaś tę pierwszą.

- Chcesz coś zjeść? Zaraz zamówię pizzę.

Kayla pokręciła głową. Nie chciała pizzy, ale rozumiała, że Jack znów, po swojemu, wykręca się od odpowiedzi. - Czy ty się żywisz wyłącznie pizzą? - zapytała.

- Nie tylko, ale wygodnie jest mieć dobrą pizzerię niedaleko domu.

- Ja nie jestem głodna.

- A wyglądasz tak, jakbyś była. - Jack posłał jej znaczący uśmiech. - Tak dziwnie patrzysz i ciągle oblizujesz wargi. Jakbyś miała wielką ochotę coś zjeść. Albo kogoś.

- Tylko ugryźć.

- Nie krępuj się. Miałem już przyjemność zapoznać się z tymi twoimi ząbkami i z radością powtórzę tamto doświadczenie.

- Już ci mówiłam, że tamto więcej się nie powtórzy. - Kayla zarumieniła się na wspomnienie namiętnego pocałunku.

- Owszem, mówiłaś. Jeszcze tylko musisz mnie o tym przekonać.

Następnego wieczora Jack zadzwonił do Kayli, żeby powiedzieć, iż lekarz zgodził się na jego powrót do pracy.

- Chociaż na razie będę tylko przerzucał papiery, to i tak mam ochotę wydać z tej okazji przyjęcie. - Jack cieszył się jak dziecko. - O której przyjdziecie?

- Dokąd mamy przyjść i po co?

- Zapraszam ciebie i Ashley na obiad. Będzie zupa irlandzka. Nie bój się. Tym razem nic ci z mojej strony nie grozi. Będziemy mieli trzyletnią przyzwoitkę.

- To nie jest takie pewne - mruknęła Kayla. Zbyt dobrze pamiętała, co się zdarzyło, kiedy trzyletnia przyzwoitka zasnęła. Oznaczało to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że Jack był niebezpieczny nawet wtedy, kiedy Kayli zdawało się, że

jest odporna na wszelkie pokusy. - Tym razem nic się nie stanie - zapewnił ją Jack. - Chyba że sama tego zechcesz.

- Ale dlaczego ja? To znaczy, dlaczego właśnie nas chcesz zaprosić na swoje przyjęcie?

- Bo to ty pomogłaś mi stanąć, na nogi. Przynajmniej na tyle, na ile teraz na nich stoję. Nawet te przeklęte kule mniej mnie teraz irytują niż na początku. Pomogłaś mi dojść do siebie i chcę ci za to podziękować. Przecież chodzi tylko o obiad, Kaylo, a nie o życiowe zobowiązanie.

- No, dobrze - zgodziła się Kayla bez przekonania. Jack tak bardzo się cieszył na ten wspólny obiad, że nie miała serca mu odmówić. Tym bardziej że taki nastrój nie zdarzał mu się zbyt często. Przynajmniej odkąd Kayla go poznała.

- Powiedz Ashley, że mam misiowe czekoladki dla Huga.

- Wolałabym, żeby były niewidzialne.

- Skąd wiesz, że właśnie takie kupiłem?

- Stąd, że bardzo szybko się uczysz - pochwaliła go Kayla.

- Cieszę się, że to zauważyłaś. Wobec tego czekam na was jutro o piątej.

Kayla wcale nie musiała namawiać córeczki na wizytę u Jacka.

- Jack był zacalowany, ale ja go odcalowałam - oświadczyła z pewnością siebie Ashley.

- W jaki sposób?

- Bo ja jestem księżniczką. Tak jak w „Pięknej i Bestii”. Będę się nim opiekować. Cy Hugs dostanie czekoladkę? On też pomagał napławić Jacka. I ja już nigdy nie powiem na niego potwór - oświadczyła dziewczynka. - Wszyscy muszą być dla niego dobzy, bo jak nie, to ja im pokazę.

Ashley zawsze opiekowała się pokrzywdzonymi i Kayla doskonale znała tę jej cechę. Jeśli dzieci w przedszkolu nie

chciały się z kimś bawić, to właśnie to dziecko brała pod opiekę Ashley. Kayla była z niej bardzo dumna. Nie rozumiała, jakim cudem dziecko z nieudanego małżeństwa wyrosło na taką dobrą istotę. Zresztą nie lubiła się nad tym zastanawiać. Wolała nieustannie dziękować Bogu za cudowny skarb, jakim była jej córeczka.

- Co jedzą trzylatki? - wypytywał Jack Sama, kurczowo trzymając się słuchawki telefonu.

- Zdenerwowanych facetów - odparł Sam. - Najpierw się uspokój,

- Za piętnaście minut tu będą.

- Dlaczego nie zadzwoniłeś do mamy? To ona prowadzi przedszkole, a nie ja.

- Dzwoniłem, ale nie ma jej w domu.

- Czy ten trzylatek to ta sama ruda dziewczynka, która przyszła do ciebie ze swoją śliczną mamą w tamtą śnieżycę?

- Ta sama.

- Masz chrapkę na tę Kaylę, co?

- Co cię to obchodzi? Zadałem ci proste pytanie, a ty mnie od razu swatasz z tą kobietą.

- Pewnie. Przykro mi patrzeć, jak taki przystojniak, który ma do dyspozycji z dziesięć pięknych kobiet, nie ma żadnej, którą mógłby nazwać swoją.

- Jestem szczerze wzruszony twoją troskliwością - mruknął Jack.

- Tak mi się właśnie wydawało - roześmiał się Sam. - Wystarczy, że nie dasz jej szpinaku ani kalarepy. Trzylatki nie cierpią tych warzyw.

Jack jęknął, ale było już za późno, bo kalarepa od dawna gotowała się w garnku. Pomyślał sobie, że jeśli na początek da Ashley porcję lodów, to... No tak, ale Kayla na pewno na to nie pozwoli.

Ledwie zdążył odłożyć słuchawkę, kiedy zadzwonił domofon.

- Tak? - powiedział Jack.

- Tu mówi Ernie, portier - odezwał się monotony głos.

- Wiem, kim jesteś, Ernie. Czego chcesz? Jestem zajęty.

- Masz gości. Pani Kayla White i jej córka, panna Ashley White.

- Na litość boską, Ernie! Kayla przychodzi tu od trzech tygodni i nigdy mi jej nie anonsowałeś. Co cię dzisiaj napadło?

- Poprzednio przychodziła służbowo - oświadczył Ernie niezmiennie flegmatycznym tonem. - Ja zawsze anonsuję gości. Jeśli mi pozwolisz, to wpuszczę je na górę.

- Wpuść je - powiedział Jack, siłąc się na spokój. Mimo złamanej nogi i kul miał ochotę zjechać na dół po poręczy i skrócić Erniemu kark.

Podszedł do drzwi, żeby móc je szybko otworzyć, kiedy Kayla i Ashley nadejdą.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu to Ashley pierwsza się z nim przywitała. Podeszła do niego i przytuliła się do jego zdrowej nogi.

- Powiedz mamusi, że już cię napławiłam - poleciała, wpatrując się w niego swymi błękitnymi ślepkami.

- Naprawiłaś? - zdziwiony Jack spojrzał na roześmianą Kaylę.

- Jestem księżniczką - oświadczyła dumnie Ashley. - Napławiłam zły cal. Hugs mi pomógł. Cy telaz nas psytulis? - Wolałbym najpierw usiąść, bo inaczej mogę się przewrócić.

- Z mojego doświadczenia wynika, że to nie całkiem prawda - mruknęła Kayla.

- Chętnie wzbogacę twoje doświadczenia - zaproponował Jack, spoglądając na nią z uznaniem. W czarnych spodniach i

czarnej obcisłej bluzeczce wyglądała po prostu bombowo. Choć bez niczego wyglądałaby jeszcze lepiej.

Jack w porę przypomniał sobie, że jest z nimi dziecko, i zajął się gośćmi tak, jak należało.

Ashley nie zauważyła kalarepki w zupie, a jej stosunek do Jacka całkowicie się zmienił. Miał nawet takie wrażenie, że Ashley wzięła go pod swoją opiekę. Co dziwniejsze, jej zabiegi wokół niego nie były irytujące.

Kayla uparła się, że to ona pozmywa po obiedzie.

- Pobaw się trochę z Ashley - zaproponowała.

- Fajowo! - ucieszyła się Ashley i zaraz zaczęła nim komenderować. - Pobawimy się w dom. Ja będę mamusią, a ty dzidziusiem. Misis ksyceć jak mały dzidzius.

- Nie potrafię. - Jack z rozpaczą spojrział na Kaylę.

- To się nauc. - Ashley nie miała litości. - Dzidziusie lobią tak: łaaaa. Telaz ty.

- Nie znasz innych zabaw? A może opowiem ci, gdzie mieszkają strażacy?

- A są tam jakieś księżnicki?

- Nigdy żadnej nie widziałem. Ale za to spotkałem kiedyś księżniczkę.

- No pewnie - zgodziła się Ashley. - Mnie. Powiedziała to z taką powagą, że Jack musiał się roześmiać. Kayla nie wytrzymała i zerknęła przez ramię na to, co działo się w salonie. Jack wyglądał wspaniale w szarym swetrze, podkreślającym barwę jego oczu. Kayla odniosła wrażenie, jakby wcale mu nie przeszkadzało, że Ashley się nim opiekuje i bez przerwy się koło niego kręci. Był rozbawiony i może nawet zadowolony.

Jack opowiadał Ashley o pożarach i o tym, jak niebezpieczna może się okazać zabawa zapałkami. Ku swemu zaskoczeniu, Kayla rozpoznała opowiadanie, które czasami

czytano dzieciom w przedszkolu. Może to Jack przyniósł lam tę książkę, pomyślała.

Od razu zauważyła zainstalowane w przedszkolu urządzenia sygnalizacyjne. Zresztą był to jeden z powodów, dla których to przedszkole wybrała. Najważniejszy był dla niej zastosowany tam system bezpieczeństwa dotyczący osób odwiedzających przedszkole. Nikt obcy nie miał prawa wejść na teren, na którym przebywały dzieci. Każdy z rodziców miał osobisty kod, który musiał wczytać w system bezpieczeństwa. Bez tego nie można się było dostać z holu do pomieszczeń przeznaczonych dla dzieci. Bruce nie miał takiego numeru.

Nie będę dzisiaj myśleć o tym łajdaku, postanowiła Kayla. Wolę popatrzeć na te cuda, które się tu dzieją.

Bo rzeczywiście stał się cud. Ponury mężczyzna dał się oczarować trzyletniej dziewczynce.

- Tak nie może być - mądrył się Bruce. Przyjechał zabrać Ashley na weekend, a przedmiotem krytyki była tym razem dziecinna wymowa Ashley. - Dlaczego ona nie potrafi poprawnie mówić? Moi znajomi też mają dzieci w wieku Ashley, ale one mówią jak normalni ludzie.

Bruce wprawiał Kaylę w stan, w jakim normalni ludzie z reguły nie bywają. Nigdy nic mu się nie podobało. Nigdy! - I jeszcze ten ohydny miś, którego ona wszędzie ze sobą nosi - ciągnął Bruce. - Wygląda, jakby go pies zjadł i wypluł. Dlaczego go nie wyrzucisz? Daję ci tyle pieniędzy, że stać cię chyba na nowe zabawki.

- Ashley ma nowe zabawki, ale kocha Hugsia. I nie waż się tknąć tego misia. Złamałbyś jej serce.

- Jak zwykle przesadzasz. No, jesteś już, Ashley. Chodź, bo się spóźnimy.

- Przywieź ją jutro przed czwartą - przypomniała mu Kayla.

- Przywiozę, przywiozę - powiedział, wsadzając Ashley do nowiutkiego, eleganckiego samochodu.

Wizyta Bruce'a zawsze wytrącała Kaylę z równowagi. Zazwyczaj też podczas nieobecności Ashley urządzała generalne porządki, byleby tylko odsunąć od siebie złe myśli. W niedzielę już około południa dom był wysprzątny, a Kayla czekała na córeczkę.

Nadeszła czwarta. Minęła, ale Bruce'a wciąż nie było. Kayla się zdenerwowała. Tłumaczyła sobie, że może utknął gdzieś w korku. Wytrzymała do piątej, a potem do niego zadzwoniła. Telefon w domu nie odpowiadał. Ten w samochodzie także milczał. Zadzwoniła więc na pager, ale Bruce się do niej nie odezwał. Wykręcała jak oszalała to jeden, to drugi numer. Wciąż nikt nie odpowiadał.

A jeśli Bruce porwał Ashley? myślała przerażona Kayla. Co będzie, jeśli jej nie przywiezie? A jeśli mieli wypadek?

Za wszelką cenę musiała się uspokoić. Zadzwoniła do Diane, żeby pogadać z jakąś przyjazną duszą, ale i tu odezwała się tylko automatyczna sekretarka.

Minęła szósta. Kayla odchodziła od zmysłów. Dochodziła siódma i już miała dzwonić na policję, kiedy zobaczyła podjeżdżający pod dom samochód Bruce'a. Kayla wypadła na dwór. Chwyciła w ramiona swoją maleńką córeczkę, szczęśliwa, że dziecku nic się nie stało.

- Zobac, mamó, co mi tatuś kupił - wołała dziewczynka.

- Chwileczkę, skarbie. Muszę najpierw porozmawiać z twoim tatusiem. Idź do swojego pokoju, a ja zaraz do ciebie przyjdę.

Ashley pobiegła do domu, a Kayla napadła na Bruce'a.

- Czy wiesz, która jest godzina? - krzyczała. - Miałeś przywieźć dziecko o czwartej! Co się stało? Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Uspokój się. Robiliśmy zakupy i nie zauważyliśmy, że jest aż tak późno. Zabraliśmy Ashley do tego nowego sklepu z zabawkami. Tanya postanowiła jej kupić wszystko, co tylko miała sobie wybrać.

- A tobie do głowy nie przyszło, żeby do mnie zadzwonić? Masz pojęcie, jak się denerwowałam? Bałam się, że coś się stało.

- Owszem, stało się - odparł Bruce. - Ja i Tanya postanowiliśmy wszcząć procedurę, na mocy której sąd nam odda Ashley pod opiekę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co powiedziałaś?

- To, co słyszałaś. Chcę, żeby sąd nam przyznał opiekę nad dzieckiem. Dlaczego tak na mnie patrzysz? Myślałem, że będziesz z tego zadowolona.

- Ciekawe, jak na to wpadłeś.

- Praca w firmie, którą założyłaś z Diane, zajmuje ci bardzo dużo czasu. Jeśli my zajmiemy się Ashley, będziesz mogła więcej czasu poświęcać pracy, a mała nie będzie musiała całymi dniami przesiadywać w przedszkolu. Opowiadała nam o tym.

- Wcale nie przesiaduje tam całymi dniami - zaprotestowała Kayla.

- Dobrze, spójrz na to z innej strony. Ty zajmowałaś się dzieckiem przez ostatnie trzy lata, więc teraz na mnie kolej.

- Nic z tego. Nie licz na to, że oddam ci prawo do opieki nad Ashley.

- Możesz nie mieć w tej sprawie nic do powiedzenia. Jak myślisz, kogo sąd uzna za lepszego opiekuna dziecka? Pracującą matkę, która na całe dni oddaje dziecko obcym ludziom, czy zamożnej rodzinie, w której matka nie pracuje i gorąco pragnie przyzwoicie wychować małą?

- Pracuję, bo muszę - warknęła Kayla. - A jeśli jesteś takim wspaniałym ojcem, to jestem ciekawa, dlaczego nie poświęcałeś swojej córce czasu wówczas, kiedy jeszcze sikała w pieluchy? A może po prostu czekałeś, aż nauczy się korzystać z nocnika i nie będzie przysparzała Tanyi kłopotów?

- Tanya kocha Ashley.

- To bardzo miłe z jej strony, ale nie myśl sobie, że oddam wam moją córkę tylko dlatego, że twoja nowa żona nie może sama urodzić dziecka.

- Jak już mówiłem, może się okazać, że nie masz wyjścia.
- Bruce uśmiechnął się cynicznie. Odwrócił się i dodał: - Przez tę pracę jesteś jeszcze bardziej nerwowa niż niegdyś.

Kayla czuła, że jeśli Bruce powie choć jedno słowo więcej, ona rozplacze się jak dziecko. Wobec tego zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

- Mój adwokat się z tobą skontaktuje - zawołał jeszcze jej były mąż.

Kayla już miała się rozplakać, kiedy usłyszała za plecami głosik Ashley.

- Dlaczego ksycałaś na tatusia? - zapytała dziewczynka. - Pses Hugs?

- Nie, kochanie. - Kayla uklękła i przytuliła do siebie córeczkę. - Dlaczego myślisz, że Hugs ma z tym coś wspólnego?

- Tanya powiedziała, że Hugs jest nie... nieste... niestetyczny. Co to znaczy, mamusiu?

- To znaczy, że Tanya ma zły gust - mruknęła Kayla.

- Ona i tatuś chcieli, zebym wyzuciła Hugs. - Ashley przytuliła misia tak mocno, jak przed chwilą tuliła się do matki. - Ale ja nie chciałam. Cy muszę go wyzucić, mamusiu?

- Nie, skarbie. Możesz go zatrzymać na zawsze. A my z tatusiem nie kłóciliśmy się o Hugs. Chodziło o to, że twój tatuś zapomniał do mnie zadzwonić i powiedzieć, że się spóźnicie i ja się bardzo denerwowałam. Tak samo jak ty się denerwujesz, kiedy ja się spóźniam do przedszkola.

Ashley pokiwała główką na znak, że rozumie.

- Lubisz chodzić do przedszkola? - zapytała ją Kayla.

- Lubię się tam bawić, ale tęsknię za tobą.

- Ja też za tobą tęsknię, maleńka - szepnęła Kayla i raz jeszcze ją do siebie przytuliła.

- Chodź zobaczyć moje zabawki - poprosiła Ashley.

Idąc za dziewczynką do jej pokoju, Kayla przysięgła sobie, że zrobi wszystko co w ludzkiej mocy, żeby tylko zatrzymać córeczkę przy sobie.

Pierwszą czynnością, jaką Kayla wykonała następnego dnia. był telefon do kancelarii adwokackiej.

- Przykro mi, ale pani Simon wyjechała. Wróci za dwa dni. Kayla była zrozpaczona. Wzięła sobie wolny dzień, żeby pobyć trochę z Ashley. Diane nie robiła trudności i zobowiązała się pozajątwiać wszystko, co Kayla miała tego dnia do zrobienia.

Patrząc na stertę nowych zabawek, które Ashley dostała od ojca, Kayla zastanawiała się, czy aby nie zachowuje się egoistycznie, chcąc zachować dziecko przy sobie. Bruce i Tanya z pewnością mogli dać małej więcej rzeczy niż Kayla zdołałaby wymyślić. Ale na pewno nie dadzą jej tyle miłości, pomyślała i to ją podbudowało.

Ashley nie mogła się doczekać popołudnia, kiedy to będzie się mogła dzieciom w przedszkolu pochwalić swoimi nowymi zabawkami. Za to Kayla nie mogła się rozstać z córeczką. Już dwudziesty raz ją przytulała, a wciąż nie miała siły odejść.

- Czy coś się stało? - zapytała czujna na wszelkie niezwykle zachowania Corky. - Dopilnuj, proszę, żeby ani tatuś Ashley, ani jego nowa żona nie znaleźli się na liście osób uprawnionych do odbierania małej z przedszkola - poprosiła Kayla.

- Boisz się, że twój były mąż może ją zabrać? - zdumiała się Corky.

- Chce przejąć opiekę nad Ashley. Jego żona nie może mieć dzieci, więc chcą zabrać moją córkę.

- Coś podobnego! - oburzyła się Corky. - Nie martw się, będę na nią uważała.

- Spóźniłaś się - powiedział Jack, kiedy Kayla wreszcie do niego dotarła.

- Nie drażnij mnie dzisiaj - ostrzegła go.

Jack spojrział na nią jakoś inaczej niż zwykle. Kayla mogłaby przysiąc, że było to spojrzenie zatroskane.

- Co się stało? - zapytał.

- Nic. Przywiozłam ci nowe filmy z wypożyczalni. A tu masz te perfumy, o które prosiłeś.

- To dla mamy - przypomniał jej Jack, bo pomyślał, że może o te perfumy się gniewa.

- Wiem. Co się stało z kanapą? - zapytała Kayla, ujrzawszy wszystkie poduchy poprzewracane do góry nogami.

- Nie mogę znaleźć pilota.

- A pod kanapą sprawdzałeś?

- Z tym gipsem?

- Przepraszam - mruknęła. - Poczekaj, zaraz zajrzę. Kayla uklękła i wsadziła głowę pod kanapę. Jej zgrabna pupa opięta czarnymi dżinsami uniosła się do góry. Jack nie mógł od niej oczu oderwać.

Co w niej takiego jest, że tak bardzo jej pragnę, myślał. Znam ją już prawie miesiąc i dotąd nie udało mi się tego ustalić. Nie mogę przestać o niej myśleć i nawet się o nią boję. Nigdy dotąd nic podobnego mi się nie przytrafiło. Bo też ona nie jest podobna do żadnej ze znanych mi kobiet.

- Pod kanapą też go nie ma - oznajmiła Kayla. - Ale i kurzu nie znalazłam. Myślałam, że będą tu całe góry pyłu. Oj, czekaj... Chyba jest.

Kayla wstała tak gwałtownie, że wpadła na stojącego obok Jacka. Dobrze że zdążył już poukładać poduszki na kanapie, bo oboje padli na nią jak długi. Kayla chciała się podnieść, ale Jack jej nie pozwolił.

- Nie ruszaj się - poprosił, obejmując ją ramieniem.

- Noga? - przeraziła się Kayla. - Boli cię?

- Boli, ale nie noga - mruknął Jack.
- Co się stało?
- Nic wielkiego. - Pocałował ją w ucho. - Zaraz przejdzie.
- Łaskoczesz! - chichotała Kayla. Była tak blisko Jacka, że całym ciałem czuła, jaki jest podniecony.

- Łaskocze? - Jack zsunął sweter z ramienia Kayli. Delikatnie całował jej szyję. - A teraz? Też łaskocze?

Jęknęła cicho. Było jej tak przyjemnie. Nie sądziła, że to w ogóle możliwe, żeby od trosk dnia codziennego w mgnieniu oka przenieść się w cudowny świat zmysłów. Prawie już zapomniała, jak to miło tulić się do mężczyzny, który naprawdę jest podniecony.

- Tak - westchnęła, odpowiadając na pytanie, którego Jack nie śmiał jej zadać.

- Tak, że łaskocze, czy po prostu tak? - zapytał Jack, patrząc w szeroko otwarte oczy Kayli.

- Tak... po prostu - wyszeptała. - Dobrze - westchnął Jack.
- Och, jak dobrze.

Jego siwe oczy płonęły, fascynowały ją, hipnotyzowały. Patrzył na jej usta, a Kayla czuła to spojrzenie, jakby Jack jej dotykał. Tak bardzo go pragnęła...

- Bez przerwy o tobie myślę - odezwał się. - Nie mogę zapomnieć twoich ust. - Ostrożnie przesunął palcem po jej wargach. - Chcesz, żebym cię pocałował?

Kayla skinęła głową. Leżeli tak blisko siebie, że nie mogła mieć cienia wątpliwości, że on pragnie jej tak samo gorąco, jak ona jego.

Jack ją pocałował i Kayla była zgubiona. Poddała się nieziemskiej pieszczocie i z całych sił, z całego serca całowała Jacka. Jego dłonie błądziły po plecach Kayli, aż wreszcie znalazły drogę do jej piersi i tam już pozostały. Pożądanie trawiło ją jak ogień i jak ogień coraz bardziej się rozpałało. Podniecona do granic wytrzymałości czekała na to, co zaraz

się stanie, co nieuchronnie stać się musiało. Tymczasem Jack nagle gdzieś zniknął.

Kayla otworzyła oczy. Leżał na podłodze koło kanapy i klął jak szewc.

- Przepraszam. - Zerwała się z kanapy i jedną ręką poprawiając sweter, drugą wyciągnęła, żeby pomóc mu się podnieść. - Potłukłeś się?

- Nic się nie stało - mruknął, choć tak naprawdę stało się wiele, a raczej nie zdarzyło się to, na co tak długo czekał i co było tak blisko. Wszystko go bolało. Noga też. Opierając się jedną ręką o kanapę, a drugą o stojący przy niej stolik, podniósł się o własnych siłach i usiadł obok Kayli. - Wolałbym, żebyśmy się przenieśli do sypialni. Tam jest więcej miejsca.

Chciał pocałować Kaylę, ale tym razem się odsunęła. - Nie mogę - jęknęła. - Nie wiesz, jak bardzo bym chciała, ale nie mogę.

- Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, Kayla się rozplakała.

- Nie płacz - prosił przerażony Jack. Ostrożnie objął ją ramieniem. Nie odsunęła się, ale i on nie zamierzał korzystać z okazji. Sprawa była zbyt poważna. - Nie płacz, proszę. Nienawidzę tego. Masz natychmiast przestać! Przecież wiesz, że nie zrobię nic na siłę. Chyba się mnie nie boisz?

Kayla pokręciła głową, ale płakać nie przestała. Nie mogła się uspokoić.

- No to o co chodzi? - dopytywał się Jack. - Powiedz mi, dobrze? Mam szerokie ramiona. Możesz się nich przytulić i wypłakać wszystkie żale.

- Bru... Bruce... - wyjąkała Kayla przez łzy.

- Twój były mąż?

- Chce mi zabrać Ashley - szlochała Kayla.

Jack zaklął pod nosem i pogłaskał Kaylę po głowie, jakby była małą dziewczynką.

- Nikt ci nie zabierze dziecka - oświadczył.

- Nie wiadomo. Nie mogę sobie teraz pozwolić na romans z tobą. Nie chcę, żeby jemu powierzono opiekę nad Ashley. Gdybym poszła z tobą do łóżka, to Bruce by powiedział, że jestem złą matką. Nie pytaj mnie, skąd by się o tym dowiedział. Dowiedziałby się i już! Pewnie by wynajął prywatnego detektywa. On i ta jego żona mają mnóstwo pieniędzy. Kupę szmalu. A Tanya nie pracuje. Bruce powiedział, że sąd przyzna mu Ashley, ponieważ on jest żonaty. Była taka sprawa w stanie Michigan. Sędzia przyznał ojcu opiekę nad dzieckiem, bo samotna matka pracowała. A może studiowała. Dokładnie nie pamiętam. Teściowie Bruce'a mają wielu sędziów w kieszeni. To nieuczciwe! Bruce nawet nie chciał tego dziecka! Kazał mi usunąć ciążę. Mówił, że jeszcze nie dorósł do roli ojca. A przecież już dawno byliśmy małżeństwem. Fakt, że nie planowaliśmy dziecka, ale Ashley nie jest żadnym „wypadkiem przy pracy”. Tak o niej mówił! Potrafisz to sobie wyobrazić? Ona jest błogosławieństwem i nie pozwolę, żeby mi ją ukradł!

- Cii - uspokajał ją Jack. - Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Jack wciąż jeszcze sam ze sobą nie mógł dojść do ładu. Wszystko go bolało po upadku z kanapy, a na domiar złego jeszcze to niespełnienie tego, co było tak blisko... Nadal nie wiedział, czym urzekła go ta kobieta, że zupełnie stracił dla niej głowę. Wiedział jednak, że jej płacz rozdzierał mu serce na strzępy.

Nie chciał, żeby odeszła, kiedy zdejmą mu gips. W ogóle pragnął, żeby z nim została. Bardzo chciał z nią być. Od tamtego wypadku z nogą nie opuszczała go myśl o ustatkowaniu się, nawet o założeniu rodziny. Sądził, że nie

przypadkiem myśl ta pojawiła się w jego życiu w tym samym czasie co Kayla.

- No dobrze - powiedział - a co na to twój adwokat?

- Jeszcze z nią nie rozmawiałam. Wyjechała.

- A twoja rodzina?

- Mam tylko matkę. Mieszka w Arizonie. Ona uważa, iż to moja wina, że Bruce mnie zostawił. Bardzo jej imponowało to, że ma w rodzinie lekarza.

- A strażak by jej nie wystarczył? - usłyszał Jack własne słowa.

Wiedział już, że teraz nie ma odwrotu. Najbardziej jednak zdumiało go, że wcale nie chciał cofnąć zadanego pytania.

Pragnął przywiązać Kaylę do siebie tak mocno, żeby nie zdołała mu się wyrwać. Mógłby ocierać jej łzy i w jej imieniu walczyć z całym światem. Ale przede wszystkim bardzo jej pragnął.

- Nie rozumiem. - Kayla spojrzała na niego zdumiona.

- Bruce ci powiedział, że przyznają mu opiekę nad dzieckiem, bo on ma żonę, a ty jesteś sama. Dobrze mówię?

- Dobrze.

- To akurat można zmienić. Możesz wyjść za mnie za mąż.

- Dobrze się czujesz? - zapytała podejrzliwie.

- Odkąd cię poznałem, bez przerwy źle się czuję, tyle że to nie jest żadna choroba. Przynajmniej w potocznym rozumieniu tego słowa

- Chcesz się ze mną ożenić? - Kayla z niedowierzaniem kręciła głową. - Jeśli to żart, to bardzo nie na miejscu.

- Ja nie żartuję.

- Ale dlaczego? Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? Nigdy nawet nie byliśmy nigdzie razem, nie mówiąc już...

- No to może w walentynki?

- Co w walentynki?

- Wybierzmy się gdzieś w walentynki. Zapraszam cię na kolację.

Jack uznał, że jeśli Kayla koniecznie chce z nim gdzieś pójść, to nie ma problemu. Mógł jej dać wszystko, co chciała: wspólne kolacje, kino, namiętność... Tylko miłości dać jej nie mógł, ale ona, na szczęście, nie szukała uczucia. Potrzebowała męża, a to Jack mógł jej zaoferować. Mógł jej dać siebie.

- Walentynki są za dwa dni - przypomniała mu praktyczna jak zwykle Kayla. Zresztą woląla skoncentrować się na tym właśnie drobiazgu, aniżeli rozważać propozycję małżeństwa, jaką jej złożył. - Nie ma sposobu, żeby załatwić gdzieś jakąś rezerwację.

- Mój kumpel prowadzi wspaniałą restaurację. Ma u mnie dług wdzięczności i na pewno znajdzie dla nas wolny stolik. Co ty na to?

- Zwariowałeś.

- Mówię poważnie.

- Przecież nie lubisz zobowiązań. Co ci strzeliło do głowy z tym małżeństwem?

- Porozmawiamy o tym w walentynki.

Minęły dwa dni. Kayla była już prawie pewna, że tamta przygoda na kanapie i nagła propozycja Jacka tylko jej się przyśniły. Zresztą bardzo jej w tym pomógł list, jaki dostała od adwokata swojego byłego męża.

- Bruce wyraźnie dał mi do zrozumienia, że ma sędziów w kieszeni - opowiadała Kayla Jean Simon, która prowadziła wszystkie jej sprawy. - To zresztą nie pierwszy przypadek przekupywania sędziów w Chicago.

- Nie panikuj. Przynajmniej jeszcze nie teraz - uspokajała ją Jean. - Jak wiesz, Bruce wystąpił o zmianę decyzji dotyczącej opieki nad dzieckiem, powołując się na nowe okoliczności.

- Jedyna nowa okoliczność to ta, że Bruce ma teraz bogatą żonę, która nie może mieć dzieci - prychnęła Kayla.

- W normalnych warunkach sąd odrzuciłby jego prośbę choćby z tego powodu, że nie stawiał się na spotkania, do których miał prawo. Ale skoro mówisz, że jego teściowie to wpływowi ludzie, nie należy ich lekceważyć. Zazwyczaj sąd przyznaje opiekę nad dzieckiem matce. Szczególnie jeśli już raz to zrobił i jeśli matka nie zachowuje się w sposób krzywdzący dziecko. - Zazwyczaj? - powtórzyła Kayla.

- Chcę ci jedynie uświadomić, że matka nie uzyskuje prawa do opieki nad dzieckiem automatycznie. Sąd musi o tym zdecydować.

- Spodziewam się, co zdecyduje sędzia, szczególnie taki, który jest zaprzyjaźniony z rodziną Tanyi.

- Ja też mam swoje kontakty w sądzie rodzinnym. Musi istnieć jakiś nieprzekupny i uczciwy sędzia. Już ja tak pokombinuję, żeby właśnie ta osoba dostała twoją sprawę.

- Czy miałabym większe szanse, gdybym była mężatką?

- To zależy, kto byłby twoim mężem. Jeśli jakiś głupek, to by nie pomogło. Ale gdyby udało ci się poślubić księcia, to kto wie. Na pewno by nie zaszkodziło. - Jean uśmiechnęła się, sądząc zapewne, że pytanie Kayli było tylko żartem. - Dziś walentynki. Pewnie dlatego pomyślałaś o małżeństwie.

Walentynki! Mało brakowało, żebym zapomniała o dzisiejszym spotkaniu, pomyślała zdenerwowana Kayla. Jack przyjedzie po mnie za dwie godziny. Dobrze, że choć zdążyłam poprosić Diane, żeby została z Ashley.

Diane przyjechała punktualnie co do minuty.

- Nareszcie zaprosił cię na kolację - zaczęła od progu. Kayla nawet jej nie powiedziała, że Jack nie tylko zaprosił ją na kolację, ale jeszcze poprosił o rękę. Bała się, że Diane pomyśli sobie, że jej współpracniczka zwariowała.

- No właśnie - westchnęła Kayla. - A ja nawet nie mam co na siebie włożyć.

- A ta jedwabna czerwona suknia z kloszową spódnicą?

- Nigdzie jej nie mogę znaleźć.

Diane odsunęła przyjaciółkę i zaczęła przeszukiwać jej szafę. - Tu jest! - Tryumfalnie uniosła w górę wieszak z czerwoną suknią.

- Nie wiem, jak to zrobiłaś - mruknęła Kayla. - Ze trzy razy przeszukałam tę piekielną szafę...

- Jeśli się nie uspokoisz, to wykolesz sobie oko szczoteczką do tuszu - zauważyła Diane.

- O rany! Najpierw należało włożyć suknię, a dopiero potem się malować! Wszystko robię nie tak, jak trzeba - jęknęła Kayla.

Kiedy wreszcie ubrała się, uczesała i jako tako pozbierała do kupy, zadzwonił telefon.

- Coś mi wypadło... - Głos Jacka brzmiał trochę dziwnie. Odwołuje spotkanie, pomyślała Kayla, słaniając się na nogach. Mogłam się tego spodziewać.

- Kayla? Jesteś tam jeszcze? - zaniepokoił się Jack.

- Jestem. Rozumiem, musisz odwołać spotkanie. W porządku.

- To by wcale nie było w porządku i ja niczego nie odwołuję. Trochę więcej czasu mi to wszystko zajęło, niż myślałem, i chciałem cię zapytać, czy nie moglibyśmy się spotkać w restauracji.

- Jasne, że sama przyjadę. Wybacz, nie pomyślałam, przecież nie możesz prowadzić samochodu. To ja powinnam po ciebie przyjechać albo umówić się z tobą w restauracji. Naprawdę jestem bezmyślna.

- Uwielbiam, kiedy gadasz głupoty - roześmiał się Jack. - Zapisz sobie adres restauracji.

Kayla zapisała adres, ale Jack rozłączył się dopiero wtedy, kiedy dwa razy mu go powtórzyła.

Jednak gdy weszła do restauracji, nie zobaczyła Jacka, chociaż bardzo uważnie się rozglądała.

- Czy mogę pani w czymś pomóc? - zapytała hostessa.

- Umówiłam się z kimś, ale go nie widzę.

- Jak się nazywa?

- Jack Elliott.

- Pan Elliott już jest. Proszę za mną - powiedziała dziewczyna.

Poprowadziła Kaylę pomiędzy stolikami do sali bankietowej, udekorowanej białymi i czerwonymi balonikami i mnóstwem czerwonych goździków.

- To chyba jakaś pomyłka - zaczęła Kayla.

- Żadna pomyłka - odezwał się siedzący przy stoliku w drugim końcu sali Jack.

Był w garniturze, białej koszuli i krawacie. Doskonale skrojona marynarka uwydatniała jego klasyczną sylwetkę. Kayli dech w piersi zaparło.

- Ślicznie wyglądasz - pochwalił. Kayla dostrzegła w jego oczach pożądanie.

- Ty też - odrzekła. - A gdzie gips? Nie masz gipsu!

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- Udało ci się. - Kayla raz jeszcze go sobie obejrzała. Widok był rzeczywiście porażający. Seks emanował z Jacka jak zapach wody kolońskiej. Kayla musiała szybko coś wymyślić, żeby nie rzucić się na niego w miejscu publicznym.

- Czy lekarz na to pozwolił?

- Nie myślisz chyba, że przystawiłem mu do głowy pistolet i kazałem zdejmować gips - roześmiał się Jack.

- Jeśli naprawdę czegoś chcesz, pokonujesz wszelkie przeszkody. Wszelkimi metodami. - Fakt - przyznał. - I tak za długo nosiłem ten przeklęty gips. Już dawno należało się go

pozbyć. Na szczęście lekarz był tego samego zdania. Mówiłem ci, że szybko wyzdrowieję, pamiętasz? Teraz sama możesz sprawdzić.

Propozycja była zbyt kusząca, żeby Kayla umiała się jej oprzeć. Podeszła do Jacka. Miała nadzieję, że nie zauważy, jak drżą jej nogi. Jakby to ona przez te wszystkie tygodnie miała nogę w gipsie.

Jack ujął dłoń Kayli i z uszanowaniem podniósł ją do ust. W tej samej chwili, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, odezwały się skrzypce.

Muzyka towarzyszyła im podczas wybornego posiłku. Kayla chciała coś powiedzieć, ale nie bardzo wiedziała co. Może to i lepiej, pomyślała. Szkoda zagłuszać rozmowę taką piękną muzyką.

Po deserze muzyka umilkła tak samo nagle, jak się rozpoczęła.

- Dzięki za pomoc, Igor - powiedział Jack. - Teraz chyba już sam sobie poradzę.

- Na pewno - powiedział Igor. Po czym zwrócił się do Kayli: - Nie ma takiej rzeczy, której bym dla niego nie zrobił. Jack uratował mojego stradivariusza. - Igor z czułością pogłaskał instrument. - Mało brakowało, żeby te skrzypce się spaliły. Na szczęście nic im już nie grozi.

Igor skłonił się i wyszedł. Jack uśmiechnął się do Kayli.

- Zostało jeszcze trochę szampana - powiedział, napełniając jej kieliszek. - Proponuję wypić za to, żeby i tobie nic już nie groziło, tak jak skrzypcom Igora. Chociaż wolałbym, żebyś zajrzała do kieliszka, zanim wypijesz.

Kayla zrobiła, co kazał. Na dnie kieliszka coś błyszczało.

Zanurzyła palec w musującym płynie. To był pierścionek. Prosty i bardzo elegancki, ozdobiony szafirem.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona. - Dlaczego ty to wszystko robisz?

- Ponieważ pragnę cię tak, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety. I jeszcze dlatego, że tak mi się podoba. Bo jesteś tego warta.

- Nie żartuj ze mnie - jęknęła Kayla.

- Ja nie żartuję. Wyjdiesz za mnie?

- To czyste wariactwo - mruknęła, ale pierścionek nałożyła. Pasował jak ulał. Potrząsnęła głową.

- No więc jak? Nigdy w życiu nie zrobiłaś nic szalonego?

- Wyszłam za mąż za Bruce'a.

- To nie było szaleństwo, tylko głupota. A to ogromna różnica.

- Mam dziecko.

- Przecież wiem. Nie mam wprawdzie wielkiego doświadczenia, jeśli chodzi o dzieci, ale chyba zdołam się czegoś nauczyć. Ashley już się mnie nie boi.

- Nawet się tobą zaopiekowała.

- Tak mi się właśnie wydawało. To niesamowity dzieciak.

- Wiem.

- No więc jak będzie?

- Nadal nie rozumiem, dlaczego to robisz.

- Dlatego, że tego chcę. A ty czego pragniesz? Kayla pragnęła Jacka. Jej oczy mu to powiedziały.

- Miałam już jednego złego męża - powiedziała cichutko.

- Kochałaś Bruce'a? Kayla skinęła głową.

- W tym sęk. Widzisz, miłość jest ślepa. My tego problemu nie mamy. - Jak to nie mamy?

- Nie mogę ci dać miłości, ale proponuję dwie znacznie lepsze rzeczy: seks i bezpieczeństwo finansowe.

- Mówisz jak doradca finansowy. - Kayla nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Dopóki nie wyglądam jak doradca finansowy, to nic nam nie grozi.

- Naprawdę? Jesteś pewien, że nic nam nie grozi?

- Jasne! Co może nam grozić, jeśli tak nas do siebie ciągnie? Kayla się zaczerwieniła.

- A widzisz? - ucieszył się Jack. - Zostań moją żoną. Moi starzy już kochają Ashley. Oszaleją z radości, kiedy się dowiedzą, że będą mieli taką wnuczkę. Ponieważ z seksem nie będzie problemów, więc powiem ci trochę o finansach. Moi rodzice zainwestowali sporo pieniędzy w akcje. Od wypadku samochodowego są na koncie, a przynoszą niezły dochód. Nie jestem bogaty, ale dość zamożny. Przynajmniej tak to określa mój adwokat.

- No dobrze, zostanę twoją żoną, dzięki czemu pewnie nie stracę prawa do opieki nad Ashley, ale co ty z tego będziesz miał? - zapytała Kayla.

- Ciebie. Musisz mi tylko obiecać, że nie będziesz się wtrącać do mojej pracy w straży. Kobiety czasami próbują człowieka zmienić.

- Przecież możesz mieć każdą kobietę, jakiej tylko zapragniesz.

- Ale ja nie chcę żadnej innej kobiety. Chcę ciebie.

- Teraz. A co potem? Jak długo to potrwa? Jeszcze niedawno sam mi mówiłeś, że nie chcesz się wiązać na zawsze.

- Nie chciałem, ale zmieniłem zdanie - przyznał Jack. - Przecież nie obiecuję ci wiecznej miłości. Na szczęście jesteś rozsądna i nie będziesz ode mnie oczekiwała takich bzdur.

Kayla niczego takiego od niego nie oczekiwała, a jednak pomyślała sobie, że miło byłoby usłyszeć, że Jack ją kocha i że zostanie z nią na zawsze.

- Niezbyt wiele wiem o miłości - przyznał się Jack. - A z tego, co mi opowiadałaś o swoim małżeństwie, domyśliłem się, że tobie ona też niewiele dobrego przyniosła.

Miał rację. Kayli miłość z pewnością na dobre nie wyszła.

- No więc jak będzie?

- Dobrze będzie. - Kayla wreszcie się zdecydowała. -
Zostanę twoją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Coś ty powiedziała? - zawołała Diane, kiedy Kayla o wszystkim jej opowiedziała.

- Cicho. Obudzisz Ashley - mitygowała ją Kayla.

- Umówiłaś się z facetem na kolację i od razu chcesz wyjść za niego za mąż? Coś ty dziś piła? - zapytał Diane podejrzliwie.

- Szampana.

- Jack musiał ci czegoś do tego szampana dosypać.

- Zgadza się. Włożył do kieliszka to. - Kayla wyciągnęła rękę, żeby Diane mogła podziwiać jej pierścionek.

- Nie da się ukryć, że facet ma gust. Ale przecież ty go prawie nie znasz. A teraz szczególnie musisz uważać. Ta cała historia z Bruce'em... Moim zdaniem ten facet korzysta z okazji.

- To nie tak.

- No to powiedz mi, jak? I nie kręć. Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. To ja ci pokazałam, jak się malować, pożyczyłam ci sukienkę na bal maturalny i poszłam z tobą do sądu na sprawę rozwodową.

- I chciałabym, żebyś została moją druhną. Jeśli, oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Jack chce wziąć z tobą prawdziwy ślub? Nie taki, jaki brałaś z Bruce'em? Nigdy nie zapomnę tego dnia. Wyszliście na obiad, a kiedy wróciliście, okazało się, że jesteście małżeństwem. - Żałuję, że ciebie przy tym nie było.

- Bruce specjalnie trzymał to w tajemnicy. Wiedział, że nigdy bym ci nie pozwoliła się z nim związać.

- Byłam głupia i zakochana - westchnęła Kayla.

- A teraz nie jesteś?

- Nie.

- Jeśli nie kochasz Jacka, to dlaczego chcesz zostać jego żoną?

- Przysięgnij na naszą przyjaźń, że nikomu nie powiesz.
- O rany! Ostatni raz kazałaś mi przysięgać, kiedy miałam dwanaście lat.
- Nie chcesz przysiąc?
- Już przysięgam. Przysięgam na naszą przyjaźń, że nikomu nie zdradzę twojego sekretu. - Diane uniosła dwa palce do góry. - A teraz opowiadaj.
- To będzie małżeństwo z rozsądku - zaczęła Kayla. - Bruce chce wykorzystać fakt, że jestem samotną matką i muszę pracować.
- No i co z tego?
- To, że powinnam mieć męża. Jeśli poślubię Jacka, nie będę już samotną matką i Ashley będzie się wychowywać w pełnej rodzinie.
- Chyba nie rzucisz pracy? - przeraziła się Diane.
- Nie mam takiego zamiaru. Ale będę pracować krócej. Poza tym mamy już nowego pracownika. Nie będziemy musiały wszystkiego robić same.
- Może jestem tępa, ale jakoś nie mogę pojąć, w jaki sposób twoje zamążpójście miałyby wpłynąć na postępowanie Bruce'a Chyba nie sądzisz, że przestraszy się strażaka? Jeśli Jack nie płaci wysokich podatków, Bruce nie będzie się z nim w ogóle liczył. - Nie robię tego dla Bruce'a, tylko dla Ashley.
- Mówiłaś, że ona się Jacka boi.
- Już jej przeszło. Teraz się nim opiekuje. Chodzi koło niego jak troskliwa mamusia. On zresztą doskonale sobie z nią radzi. Nie ma jeszcze wprawy w postępowaniu z małą dziewczynką, ale i to się zmieni. Corcy miała rację, że Jack nie przepada za dziećmi, bo przypominają mu jego nieszczęśliwe dzieciństwo.
- Kochasz go?
- Miłość nie przyniosła mi nic dobrego. Jack zwrócił na to uwagę podczas naszej rozmowy godzinę temu.

- Czy ty w ogóle coś do niego czujesz?
- Pewnie. Lubię go, pociąga mnie, irytuje i zadziwia.
- Nie sądzisz, że tego rodzaju odczucia są częścią składową miłości?

- Nie pokocham go nigdy. Jack zresztą też nie zapala do mnie uczuciem.

- Wobec tego chyba rzeczywiście jesteście dla siebie stworzeni - westchnęła Diane. - Kiedy mi go przedstawisz? Jeśli mi się spodoba, to zostanę twoją druhną.

Jack i Diane spotkali się tydzień później, na przyjęciu zaręczynowym wydanym przez rodziców Jacka. Diane od razu wzięła go na bok.

- Jeśli ośmielisz się skrzywdzić Kaylę, to połamię ci obie nogi - oświadczyła takim tonem, że Jack nie wiedział, czy żartuje, czy może przypadkiem jest w stanie dotrzymać obietnicy. - Zrobiłam mały wywiad. Ludzie mówią, że jesteś dobrym człowiekiem. Ale twierdzą też, że masz powodzenie u kobiet, a ponieważ jesteś przystojny... Rozumiemy się, prawda? - Jeśli zdradzę Kaylę, to mnie zabijesz. Dobrze zrozumiałem? - zapytał Jack. Od razu polubił zwariowaną przyjaciółkę swej przyszłej żony.

- Mniej więcej.

- Wobec tego nic mi nie grozi - uśmiechnął się. - Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Ale, jak znam życie, mój Boomer teraz mówi Kayli dokładnie to samo. Może nie tak dosadnie, ale na to samo wychodzi.

- Chciałam tylko, żebyś wiedział, iż przyjaźnimy się z Kaylą od piątego roku życia i że ona czasami potrzebuje opieki.

- O czym rozmawiacie? - zapytała Kayla

- O tobie - poinformowała ją Diane.

- Tego się właśnie obawiałam.

- Zostanę twoją druhną - oświadczyła Diane i poszła szukać swego męża.

- Polubiła cię - powiedziała Kayla do Jacka.

- I co w tym dziwnego? Wielu ludzi mnie lubi.

- Z czego większość to kobiety. Dziwię się tylko, że Misty i ta cała reszta dotąd jeszcze nie połamaly mi kości za to, że cię im sprzątnęłam sprzed nosa.

- A czym ja jestem? Towarem? - obruszył się Jack.

- Najwyższej jakości - zapewniła go Kayla, spoglądając na niego prowokacyjnie.

- Nie zachowywałabyś się w ten sposób, gdybyśmy byli sami u mnie w domu, a nie na przyjęciu. I to jeszcze na takim, na którym są moi rodzice.

- A propos rodziców. Miałeś rację. Corzky wcale nie uważa naszych zaręczyn za dziwne. Powiedziała mi, że Sean oświadczył się jej trzeciego dnia znajomości.

- Oni są wyjątkiem, który potwierdza regułę. - Jaką regułę?

- Że miłość nie daje szczęścia.

Kayla powinna się cieszyć, że Jack tak uważa. To małżeństwo nie miało jej przecież dać miłości, a tylko pomóc zatrzymać córeczkę. Ona zyskiwała na tym układzie znacznie więcej niż Jack.

- Naprawdę nie czujesz się wykorzystywany? - zapytała cicho.

- Jeszcze nie, ale nie tracę nadziei. - Jack posłał jej uwodzicielskie spojrzenie.

Nadzieje Jacka nie mogły się jednak szybko spełnić, ponieważ Ashley złapała grypę. Pierwsze trzy dni jej choroby to był prawdziwy koszmar. Kayla nie jadła, nie spała, zapomniiała nawet, jak się nazywa, a dom wyglądał jak pobożowisko. Trzeciego dnia Ashley poczuła się lepiej. I

właśnie wtedy wpadł z nie zapowiedzianą wizytą Bruce. Kayla postanowiła, że tym razem nie wpuści go do domu.

- Powinieneś uprzedzić o swojej wizycie - przypomniała byłemu mężowi.

- Przejeżdżałem tędy i zobaczyłem przed domem twój samochód. Nie jesteś w pracy?

- Jak widzisz. Ashley ma grypę, ale już dochodzi do siebie.

- Zbadam ją - zaofiarował się Bruce.

- Jesteś chirurgiem, a nie internistą. Ostatni raz badałeś pacjenta z grypą w pierwszym roku naszego małżeństwa.

Kayla od początku podejrzewała, że głównym powodem, dla którego Bruce wybrał chirurgię, był fakt, że jego pacjenci nie mają nic do powiedzenia, bo prawie cały czas są pod narkozą.

- Mimo to uważam, że powinienem ją zbadać - puszył się Bruce. - Moim zdaniem nie powinieneś - wtrącił się Jack, stając tuż za jego plecami.

- Co to za jeden? - parsknął Bruce, odwracając się gwałtownie. Olbrzymia postać Jacka nieco go jednak speszyła.

- To mój narzeczony - powiedziała bez wahania Kayla. Od razu poczuła się bezpieczniej. - Jack, poznaj mojego byłego męża. To właśnie jest Bruce White.

- Kiedy się zaręczyliście? - Zdezorientowany Bruce spoglądał to na Kaylę, to na Jacka.

- W walentynki. - Jack stanął obok Kayli w progu domu.

- Prawda, jakie to romantyczne?

- Zajrzę do mojej córki. Jestem lekarzem.

- Jest pod opieką pediatry - powiedziała Kayla.

- Nie możesz mi zabronić widzenia się z moim dzieckiem

- warknął Bruce.

- Niczego ci nie zabraniam. - Kayla była zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić. - Chcę tylko, żebyś mnie uprzedzał, zanim przyjedziesz.

Jack patrzył z pogardą na wyelegantowanego Bruce'a. Nagle przyszedł mu do głowy prosty i zapewne skuteczny pomysł, jak pozbyć się tego bubka.

- Właściwie dobrze by było, żebyś ją obejrzał - powiedział. - W końcu jesteś jej ojcem. Ona wciąż wymiotuje, ale dla lekarza to pewnie nic nowego. Ten garnitur można chyba prać na mokro?

- A mówiłaś, że Ashley lepiej się czuje - Bruce zaatakował Kaylę.

- Lepiej.

- Może rzeczywiście z tym poczekam. - Bruce nerwowo zerkał na poły swojej eleganckiej marynarki. - Właściwie to chciałem się tylko upewnić, czy dostałaś list od mojego adwokata.

- Owszem, dostałam. Przekazałam go mojemu adwokatowi.

- Opłaty sądowe są wysokie - ostrzegł ją Bruce.

- To dla nas nie problem - zapewnił go Jack.

- A ty z czego żyjesz? - Bruce zmierzył go od stóp do głów.

- Z gaszenia pożarów.

- O ile wiem, nie jest to popłatne zajęcie.

- Człowiek nie powinien pracować wyłącznie dla pieniędzy - odparł Jack. - Nie sądzisz, że to nieetyczne?

- Co ty tam wiesz - mruknął Bruce, ale zaczerwienił się aż po uszy.

- Potrafię odróżnić złoto - Jack objął Kaylę ramieniem i pocałował ją w czubek głowy, po czym z pogardą spojrzął na Bruce'a - od łajna.

- To jeszcze nie koniec - warknął Bruce ze złowieszczym błyskiem w oku. - Przyjadę po Ashley w sobotę o drugiej. Ma być gotowa. Punktualnie.

- Miły facet - zauważył Jack, kiedy Bruce wreszcie sobie poszedł.

- Chyba nie chcesz wejść do środka? - wystraszyła się Kayla.

- A co się stało? - Jack zajrzał do mieszkania. - Aha! Trochę tu nabałaganiałś. Chciałaś, żebym się poczuł jak w domu. To miło z twojej strony. - Odsunął wypchanego słonia, pudełko z chińczykiem i kasetę z bajkami, żeby zrobić sobie trochę miejsca na kanapie. - Pamiętasz, że mamy się jutro spotkać z pośrednikiem? Musimy sobie kupić dom.

- Jutro muszę iść do pracy. I tak już przez trzy dni zajmuję się Ashley. Nie mogę zrzucić wszystkiego na Diane. - Diane mnie uprzedziła, że tak właśnie powiesz. Kazała, żebyś do niej zadzwoniła. Może cię przekona.

- Zapomniałeś już, że nie lubię, kiedy mi się rozkazuje?

- Nie zapomniałem. Dlatego właśnie poprosiłem Diane, żeby ci rozkazywała. Sam się trochę boję to robić.

Kayla ze wszystkich sił starała się zachować powagę, ale zupełnie jej się to nie udało.

- Usiądź i odpocznij chwilę, dobrze? - Jack chciał usadzić ją obok siebie na kanapie. Ponieważ jednak nie było tam dość miejsca, Kayla wylądowała mu na kolanach.

- To, o czym myślisz, nie nazywa się wcale odpoczywaniem - zauważyła Kayla.

- Nie? - Jack doskonale udął zdziwienie. - A jak?

- Bo ja wiem... Sądzę, że ktoś ma paskudne myśli...

- Paskudne? Moim zdaniem to bardzo miłe myśli - mruknął Jack, całując ją w ucho.

Kayli zdawało się, że miesiąc to mnóstwo czasu na przygotowanie wesela, ale czas szybko mijał. Sprawę o

przyznanie opieki nad dzieckiem wyznaczono na pierwszy dzień maja i Jean Simons miała pełne ręce roboty. Niczego nie chciała przegapić.

Jack czuł się coraz lepiej. Kayla wiedziała tylko tyle, że chodzi na masaże i że masażysta umarłego postawiłby na nogi. Między innymi dzięki niemu właśnie Jack miał zamiar wrócić do czynnej służby zaraz po ślubie.

Przygotowania do ślubu także zajmowały mnóstwo czasu. Poza tym trzeba było jeszcze znaleźć jakiś dom. Właściwie nie jakiś, ale całkiem konkretny dom. Przede wszystkim nie mógł być bardzo drogi i musiał mieć przestronne piwnice, dwie łazienki, okna wychodzące na południe albo na zachód oraz duże garderoby. Powinien być ogrodzony, żeby Ashley miała się gdzie bawić, i usytuowany w przyzwoitej dzielnicy. Było całkowitym nieprawdopodobieństwem, żeby znaleźć takie чудо, a już na pewno nie dało się czegoś takiego znaleźć w ciągu dwóch tygodni, jakie dzieliły ich od dnia ślubu.

Pani pośrednicząca w handlu nieruchomościami także nie była optymistką.

- Będziecie państwo chyba musieli z niektórych wymagań zrezygnować - powiedziała.

Obejrzeliby chyba z dziesięć domów, ale żaden nie przypadł im do gustu.

Wracali zrezygnowani, kiedy Jack spostrzegł dom, na którym widniała tablica, że jest do sprzedania.

- Obejrzyjmy jeszcze tylko ten jeden - poprosił. Pośredniczka zatrzymała samochód i zadzwoniła do biura.

- Cena mieści się w granicach, jakie państwo wyznaczyliście - powiedziała, odkładając słuchawkę. - Poza tym ma piwnicę. Jeśli mają państwo ochotę, możemy go zaraz obejrzeć. Dopiero od tygodnia jest do sprzedania.

- Za domem rośnie drzewo - zauważyła Kayla.

Kiedy tylko weszła do środka i zobaczyła przestronny hol prowadzący do dużego salonu, z którego widać było rosnący na podwórzu stary dąb, poczuła, że jest w domu. A jeszcze kiedy się okazało, że są tu trzy sypialnie z dużymi garderobami, dwie łazienki i duża piwnica, Kayli zakręciło się w głowie.

- No i co ty na to? - zapytał Jack, choć właściwie znał już odpowiedź.

- Sama nie mogę w to uwierzyć - bąknęła Kayla. - To nieprawdopodobne. Ludzie całymi latami szukają czegoś odpowiedniego, a my...

- My mamy szczęście. - Jack się do niej uśmiechnął.

- Jak ci się podoba twój nowy pokój, kochanie? - zapytała Kayla córeczkę.

- A są tu czekoladki? Hugs musi wiedzieć.

Kayla na tę wyjątkową okazję kupiła prawdziwe czekoladki. Dała jedną Ashley.

- Jak się Hugsowi podoba nasz nowy dom? - zapytała Kayla.

- Podoba. Słyszysz? Boemel powiedział bzydkie słowo. O, Jack też powiedział bzydkie słowo.

Kayla też to słyszała, ale nie miała serca zwracać im uwagi na brzydkie słowa. Wnosili do nowego domu meble, a przy takiej pracy wszystko mogło się zdarzyć.

Kayla zostawiła Ashley pod troskliwą opieką Corky i poszła pomagać mężczyznom. Cała drużyna Jacka uczestniczyła w przeprowadzce. Kayla nie do końca wierzyła, że wszystko to dzieje się naprawdę. Rano podpisali umowę notarialną na kupno domu, teraz się wprowadzali, a następnego dnia miał się odbyć ich ślub.

Wiedziała, że zdążą ze wszystkim, bo mając tylu życzliwych ludzi do pomocy, właściwie o nic nie musieli się martwić. Corky pomogła jej wybrać suknię i razem z Diane

przygotowała weselne przyjęcie. Koledzy Jacka przewieźli ich rzeczy. Matka Kayli wykręciła się artretyzmem i nie miała zamiaru zaszczycić swoją obecnością wesela córki. Prawda zaś była taka, że nie podobało jej się to, że Kayla wychodzi za mąż za, jak to zgrabnie ujęła, „zwykłego sikawkowego”. W tej sytuacji Kayla była nawet zadowolona, że jej matki na ślubie nie będzie. Na pewno dałaby wszystkim odczuć, co myśli o nowym zięciu, i popsułaby całą uroczystość. Zresztą Corky wystarczyła za dwie matki.

Kayla nie chciała hucznego wesela, ale Jack ją przekonał, że nie będzie to wcale tak dużo kosztowało. Pastor wypożyczył im przestronną piwnicę kościoła, Igor przygotował poczęstunek, a koledzy Jacka byli szczęśliwi, że mogą się zabawić i to z tak niecodziennej okazji.

Kiedy następnego dnia Kayla w długiej białej sukni weszła do kościoła, wszystkie oczy zwróciły się w jej stronę. Wyglądała prześlicznie.

Co ja tu właściwie robię? pomyślała spłoszona. No tak, wychodzę za mąż, żeby mi nie zabrano Ashley. Ale co będzie ze mną? Jakie korzyści osiągnę dzięki temu małżeństwu? Jack powiedział, że będę miała seks i bezpieczeństwo finansowe, a tymczasem za chwilę, przed Bogiem i ludźmi, mamy sobie przysiąc miłość. Czy to uczciwe?

Ostatnie słowa musiała chyba powiedzieć głośno, bo usłyszała tuż nad uchem cichy, głos Diane:

- Za późno na takie rozważania, moja droga. Idziemy.

Kayli wydawało się, że droga do ołtarza trwa całą wieczność, choć kościół nie był wcale taki duży. Ale w końcu dotarła do miejsca, gdzie czekał na nią Jack.

Z całej uroczystości zapamiętała tylko roześmianą buzię Ashley, spokojny głos Jacka i namiętny pocałunek, ich pierwszy małżeński pocałunek. I jeszcze głos pastora, który

obwieścił zebranym, że oto mają przed sobą panią i pana Elliottów.

W sali bankietowej było gwarno. Wszyscy doskonale się bawili, a Ashley była uszczęśliwiona, kiedy się dowiedziała, że ma nową babcię i dziadka i to w dodatku takich, których od dawna dobrze znała i lubiła.

Pierwszy toast wzniósł wuj Ralph. Przypomniwał zebranym, że to dzięki niemu państwo młodzi się poznali, a potem życzył Kayli i Jackowi, żeby było im dobrze razem.

- Tu mówi Ernie, portier - odezwał się następny mówca. Mówił długo i monotonie, a kiedy skończył, rozległy się głośnie brawa. Wszyscy goście bardzo się cieszyli, że wreszcie przestał mówić.

Potem były tańce, dzielenie tortu i rzucanie bukietu, który ostatecznie wylądował na głowie Erniego. Kiedy Jack i Kayla wsiadali do przystrojonego kwiatami samochodu, obrzucono ich ryżem. Potem, po raz pierwszy tego dnia, zostali sami.

Jack i Kayla omówili wszystkie sprawy poza tą jedną: poza nocą poślubną. Ustalili, oczywiście, że nigdzie nie wyjadą, bo Jack następnego dnia musiał być w pracy, ale o najważniejszym nie rozmawiali wcale.

- Dlaczego nic nie mówisz? - zapytał Jack.

Kayla tylko wzruszyła ramionami. Czowała ucisk w gardle i nawet gdyby wiedziała, co powiedzieć, nie mogłaby wydobyć z siebie głosu.

Kiedy jednak znaleźli się w domu, wszystkie lęki ją opuściły. Przecież pragnęła Jacka tak samo jak on jej pragnął i wiedziała, jak takie pragnienie ugasić. Tyle że nie miała odwagi nawet się do tego przyznać. Jack w czarnym garniturze wyglądał wspaniale... I trochę obco.

- Prześpię się dziś na kanapie w salonie - powiedziała drżącym głosem.

Jack nie wyglądał na zaskoczonego. Pomógł jej nawet rozłożyć kanapę. Kayla rozprostowywała prześcieradło, kiedy znalazła się twarzą w twarz ze swym nowo poślubionym mężem. Ich dłonie spotkały się i już nie rozłączyły.

Chwilę później całowali się namiętnie, tym razem bez żadnych oporów. Kayla nawet nie zauważyła, kiedy Jack ułożył ją na kanapie i nakrył własnym ciałem jak kołdrą.

- Naprawdę tego chcesz? - zapytał cicho.

- Naprawdę. I to zaraz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jack nie tracił czasu. I tak zbyt dużo go zmarnował na rozpinanie mnóstwa maleńkich guziczków, na które była zapięta suknia Kayli, Na szczęście oprócz sukni niewiele miał do zdejmowania. Jego koszula i spodnie wkrótce także leżały na podłodze.

Kayla wreszcie nie musiała się niczym krępować. Byli małżeństwem i mogła się oddać tłącej się w niej od dawna namiętności, która tego dnia paliła ją jak płomień.

Nigdy dotąd nie zachwycała się ludzkim ciałem, ale ciałem Jacka nie można się było nie zachwycić. Był tak wspaniale zbudowany, kształtny jak grecka rzeźba. Najpierw musiała poznać tę jego piękną powłokę. Dotykała jej opuszkami palców... Znalazła bliznę po oparzeniu, o której jej kiedyś opowiadał. Nawet ta blizna się jej podobała.

Jack nie pozwolił jej spokojnie siebie podziwiać. Tulił ją do siebie, całował i pieścił. Niepodobieństwem było go nie całować, nie pieścić, nie tulić się do niego.

Kayla straciła orientację w czasie i przestrzeni. Jedyne, z czego zdawała sobie sprawę, to nieziemską przyjemność, jaką jej sprawiał swoimi pieszczotami Jack. Ostatnia przytomna myśl, jaką zapamiętała, dotyczyła tego, że nietrudno będzie się jej uzależnić od rozkoszy, jaką mąż jej dawał. - Co my tu właściwie robimy na tej paskudnej kanapie? - zapytał Jack, kiedy doszli trochę do siebie.

- W tej chwili nic szczególnego - mruknęła Kayla. - Ale mam wrażenie, że za chwilę znów będzie ciekawie.

- Mam lepszy pomysł. - Jack wstał nagi jak go Pan Bóg stworzył, i wziął Kaylę na rękę.

- Co ty wyprawiasz! - zawołała trochę przerażona, ale jeszcze bardziej szczęśliwa. - Twoja noga!

- Nodze nic się nie stanie - zapewnił ją Jack, wdrapując się na schody. - Muszę zadbać o ważniejszą część ciała.

- Chyba o czymś zapomnieliśmy - powiedziała Kayla, kiedy położył ją na wygodnym, szerokim łóżu w sypialni. - Powinniśmy porozmawiać o antykoncepcji, zanim...

- Zanim zaczęliśmy się kochać jak para niedorośłych wariatów - dokończył za nią Jack. - Nie rozumiem, w czym problem. Jesteśmy przecież małżeństwem.

- To bez znaczenie. Ja i tak biorę pigułki - przyznała się Kayla.

- Nie chcesz mieć więcej dzieci?

- Może kiedyś. Ale najpierw chcę się przyzwyczaić do mojego nowego męża. Poza tym uważam, że o takich sprawach należy rozmawiać przed ślubem.

- Przed ślubem byliśmy trochę zajęci - przypomniał jej Jack z błyskiem w oku. - Pamiętasz? Kupowaliśmy dom, a potem się do niego przeprowadzaliśmy. A jeśli chodzi o dzieci, to się z tobą zgadzam. Powinniśmy pobyć trochę razem, zanim zdecydujemy się na powiększenie rodziny. Poza tym muszę się przyzwyczaić do roli ojca. Poćwiczę sobie na Ashley.

Kayla nie mogła się oprzeć. Pocałowała Jacka delikatnie, z wielką czułością. - Za co taka nagroda? - zapytał zdumiony.

- Za to, że jesteś sobą - odrzekła.

Za to, że tak łatwo byłoby cię pokochać, dodała w myśli.

- Jack, nie wiesz, gdzie się podziała ta walizka, do której spakowałam bieliznę? - zapytała Kayla następnego dnia.

- A skąd mam wiedzieć? Myślisz, że szaleję za twoją bielizną? - Jack miał minę uciśnionego niewiniątka. - Owszem, szaleję, ale tylko wówczas, kiedy masz ją na sobie. A i wtedy myślę tylko o tym, jak by się jej najszybciej pozbyć. Ale skoro tak bardzo ci na tej bieliźnie zależy - podszedł do garderoby i wyjął stamtąd dużą torbę - to mam tu dla ciebie niespodziankę.

Wręczył żonie torbę z białą, bawełnianą bielizną, taką, jaką Kayla najbardziej lubiła. Na spodzie znajdowało się elegancko opakowane zawiniątko. Było tam sześć par majteczek z najprawdziwszego jedwabiu.

- A to dla kogo? - zapytała z łobuzerskim uśmiechem. - Dla mnie czy dla ciebie?

- Na mnie są trochę za małe - uśmiechnął się Jack i przytulił do siebie Kaylę. - Chociaż muszę przyznać, że byłem ciekaw, jak będziesz w nich wyglądała.

- No tak - mruknęła, ocierając się o niego jak kotka. - Mogłam się tego po tobie spodziewać.

Mogła, a nawet powinna się była także spodziewać, że w końcu zakocha się w Jacku. Czuła, że ta chwila zbliża się nieuchronnie, ale postanowiła na razie się tym nie przejmować i zdać się na los szczęścia.

Kayla położyła Ashley do łóżeczka i wzięła z półki książkę. Dziewczynka od kilku tygodni kazała sobie czytać wyłącznie „Piękną i Bestię”. O innych bajkach nawet słyszeć nie chciała. Na pamięć znała obrazki w książce, piosenki z filmu, a nawet całą treść opowieści, a jednak co wieczór prosiła, żeby tę właśnie bajkę raz jeszcze jej przeczytać.

Tego jednak dnia uznała za stosowne wyjaśnić sobie dręczący ją już od kilku dni problem.

- Jack może spać z tobą w jednym łóżku, a ja i Hugs nie możemy? - zapytała.

- Jack i ja jesteśmy teraz małżeństwem - tłumaczyła małej Kayla. - Ludzie, którzy są mężem i żoną, zawsze śpią razem.

- Ja i Hugs nie jesteśmy małżeństwem, a śpimy razem.

- Tylko dlatego, że nie jesteście jeszcze dorośli.

- Cy Jack jest moim nowym tatusiem?

- A chciałabyś, żeby nim był?

- Nie wiem. A on by chciał? Moze on się boi być tatusiem? Cy on będzie niedobry dla Hugsza tak jak tatuś?

- Nie, kochanie. Jack lubi twojego misia co najmniej tak samo jak ty i ja.

- A dlaczego tatuś nie lubi Huga?

- Nie wiem.

- Czy ty jeszcze się złościś na tatusia?

- Nie złośćczę się, skarbie. Dorośli nie zawsze we wszystkim się zgadzają.

- I wtedy już nie śpią razem?

- No... Właściwie tak.

- Czy tatuś się tu pseprowadzi?

- Nie. On i Tanya mają własny dom.

- On jest bardzo duży. I mają basen. Może wszyscy się tam pseprowadzimy?

- Nie podoba ci się twój nowy pokój?

- Podoba. A wiesz - Ashley ściszyła głos do szeptu - w galdelobie były potwory, ale Jack je wygonił. Powiedział mi. Czy mogę mieć dwóch tatusiów?

- Jeśli tego chcesz.

- Chcę, żeby Jack mi pocytał. Jaack! - zawołała Ashley.

- Czy mi się zdaje, czy słyszałem tu ryczącego słonia? - Jack wszedł do sypialni Ashley.

- To nie słoń, tylko ja - roześmiała się dziewczynka. - Pocytaj mi, dobrze?

Jack w lot zrozumiał, że spotkał go nie lada zaszczyt i że wreszcie może się wykazać. Wziął od Kayli książkę i zaczął czytać monotonnym głosem. Niewiele brakowało, a przebiłby Erniego. Ashley jednak chciała, aby bajkę czytano jak trzeba, z wyraźnym podziałem na role.

- Wcale nie masz głosu jak dziewczyna - upomniała Jacka, który właśnie zaczął czytać kwestię Pięknej. - Cytaj poważnie.

Jack stropił się, ale odchrząknął i zaczął czytać falsetem. Kayla z trudem powstrzymała się od śmiechu. Wiedziała, że nie byłby zadowolony, gdyby usłyszał, że się z niego śmieje.

Tak naprawdę rozbawił ją nie tyle cienki głos Jacka, tylko jego przerażona mina. Człowiek, który codziennie stawiał czoło prawdziwemu niebezpieczeństwu, bał się małej dziewczynki. A jednak był dla Ashley bardzo dobry. Miał anielską cierpliwość, nigdy się nie denerwował i chyba lubił się z nią bawić.

- Jutro się ożenię - oświadczyła ni stąd, ni z owąd Ashley.

- Tak? - Jack nie wydawał się tym szczególnie zaskoczony. - A to się twoja mama zdziwi. Kaylo, wiesz coś o tym, że twoja córka jutro wychodzi za mąż?

Dziewczynka z obawą zerknęła na matkę. Widać podejrzewała, że Kayla może mieć coś przeciwko temu.

- Mamusia się z tobą ożeniła - oświadczyła rezolutnie - a teraz moja kolej.

- Ślub to nie urodziny, skarbie - tłumaczyła jej Kayla. - Nie bierze się go raz do roku.

- Dlaczego? Ja chcę się ożenić. Wy dostaliście prezenty i mieliście tołt. Ja też chcę. Możesz psyjść na moje wesele, Jack, tylko musisz się ładnie ubrać.

- Jack bardzo ładnie wygląda w garniturze. - Kayla uśmiechnęła się do córeczki. - Prawda, kochanie?

- Kocham cię, Jack. - Dziewczynka zarzuciła mu rączki na szyję. - Teraz wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie, dobrze?

- Dobrze, maleńka - zgodziła się Kayla.

Na pewno będzie dobrze, pomyślała. Dobrze zrobiłam, że wyszłam za mąż za Jacka.

Zbliżała się wiosna. Był początek kwietnia i należało zająć się ogrodem. Zresztą jakieś niecierpliwie roślinki same już zaczęły wychodzić z ziemi.

Kayla szukała kluczy w swojej wielkiej torbie. Już się cieszyła na myśl, że za chwilę znajdzie się w domu. Bo tym

razem, po wielu tygodniach wytężonej pracy, pomieszczenia, które kupili, zaczęły się powoli zmieniać w prawdziwy dom.

Jedną z sypialni przeznaczyli na biuro, dzięki czemu Kayla mogła większą część pracy wykonywać w domu. Firma rozwijała się tak dobrze, że obie z Diane zaczęły się już rozglądać za kolejnym pracownikiem. Kayla wzięła na siebie całą pracę papierkową. Zainstalowany w domu komputer znacznie jej tę pracę ułatwiał. Trudniej jednak było przekonać Ashley, że choć mamusia jest w domu, to jednak pracuje i nie może się z nią w tej chwili bawić. - Hugs ce czekoladkę. - Ashley pociągnęła matkę za rękaw.

- Hugs bez przerwy chce czekoladki. - Kayla wreszcie znalazła klucze i otworzyła drzwi.

- Ceść, biskus - Ashley pozdrowiła stojącego w holu ogromnego hibiskusa, podarunek Diane. Południowe okno wpuszczało mnóstwo światła i piękny kwiat czuł się tu naprawdę dobrze.

W smudze światła Kayla zobaczyła ogromną ilość pyłu.

- Co, u diabła... - Weszła do salonu i zamarła.

- Cześć, kochanie! Już wróciłyście? - przywitał ją Jack. Najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzało, że pokój przypominał rejon klęski żywiołowej. - Nie spodziewałem się was tak szybko.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kayla oniemiała. Miły pokój, z którego rano wyszła z Ashley po zakupy, był kompletnie zrujnowany. Wszystkie meble przesunięto do jadalni i nakryto wielkimi płachtami folii. Włosy Jacka posiwiały od gipsowego pyłu. Kayla przestraszyła się, że ona osiwieje naprawdę.

- Coś ty zrobił? - jęknęła.

- Nie denerwuj się. Modernizuję ten pokój. Naprawdę będzie tu wspaniale, kiedy zrobię przeszklony sufit. Sama mówiłaś, że lubisz pomieszczenia, w których jest dużo światła. W ten sposób będziemy go mieli po dostatkiem.

- Chcesz zrobić przeszklony sufit?

- Oczywiście. Widzisz, okno wstawię tutaj. - Jack pokazał wielką dziurę w suficie.

- Jak mogłeś to zrobić? - Kayla nie potrafiła pojąć, jakim cudem jeden człowiek może dokonać takich spustoszeń.

- To wcale nie było trudne. - Jack się uśmiechnął. - Wiedziałem, że ci się spodoba.

- Spodoba się? Ashley, zabierz Hugsę do pokoju i pobaw się z nim trochę.

- Ojej! - Ashley bezbłędnie rozpoznała ton głosu matki. - Mas kłopoty, Jack - ostrzegła go i z godnością pomaszerowała na górę.

- Posłuchaj, kochanie... - zaczął Jack. - Nie mów do mnie „kochanie” - warknęła Kayla. - Nigdy tak do mnie nie mówiłeś i nie musisz tego robić akurat teraz. Czy nie przyszło ci do głowy, że powinieneś mnie zapytać o zdanie? Albo choćby porozmawiać, skonsultować ze mną swoją decyzję.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę.

- No to ci się udało.

- Pewnie nie powinienem ci tego mówić, ale wyglądasz przepięknie, kiedy się złościś - zauważył Jack.

- Wierzę ci. - Kayla nie dała się zbić z pantałyku. - Może mi wytłumaczysz, co ja tu właściwie robię? Jestem gościem w twoim domu?

- Jasne, że nie.

- Więc dlaczego nie uprzedziłeś mnie, że masz zamiar zainstalować okno w suficie? Czy ja nie mam prawa do własnego zdania? Czy ono się w ogóle nie liczy? Jesteśmy małżeństwem, Jack. Byłoby lepiej, gdybyśmy uzgadniali takie decyzje.

- Wiele decyzji uzgadniamy - mruknął Jack, przytulając ją do siebie.

- Przestań! - warknęła Kayla. - Jestem na ciebie wściekła.

- Widzę przecież. Przepraszam. Przysięgam ci, że nie wymyśliłem tego po to, żeby ci popsuć humor. Naprawdę chciałem tylko, żeby w naszym salonie było więcej światła. To miała być miła niespodzianka. Przecież sama mówiłaś, że fajnie byłoby mieć okno w dachu.

Kayla nie chciała się tak łatwo poddać, choć musiała przyznać, że czułe słowa Jacka przeplatane nie mniej Czułymi pocałunkami sprawiły, że przestała się złościć.

- Powiedziałaś to mimochodem i tylko raz. To nie znaczy, że sprawę omówiliśmy. - No dobrze, narozrabiałem - przyznał Jack.

- To się zgadza. - Kayla otarła gipsowy pył, który osiadł jej na twarzy.

- Pewnie nawet trochę przesadziłem. Ale wyobraź sobie, jaką miałem frajdę, mogąc rozwalić sufit i nie przejmować się żarem. W pracy podczas zrywania sufitów zawsze bywałem poparzony.

- Dobrze, niech ci będzie - mruknęła udobruchana Kayla. Odwróciła się do Jacka i pozwoliła się pocałować.

- Co lubicie?

Niewinne pytanie Ashley sprawiło, że Jack i Kayla odskoczyli od siebie jak przyłapani na gorącym uczynku nastolatki.

- Dokończymy tę rozmowę wieczorem - powiedział cicho Jack, ale nie zabrzmiało to wcale groźnie.

Minęły dwa tygodnie, a Jack wciąż jeszcze nie uporał się z oknem w suficie. Wykonał już całą brudną robotę. Teraz należało tylko osadzić okno, wyrównać gipsem sufit, pomalować framugi i posprzątać salon. Zdecydował się wezwać posiłki.

- Sam nie dasz rady, bracie - oświadczył Boomer, obejrzawszy dokładnie bałagan, jakiego narobił jego przyjaciel.

Jack doskonale o tym wiedział, dlatego poprosił o pomoc kolegów. Z nimi mógł skończyć to wszystko jeszcze tego dnia, a Kayli bardzo zależało na tym, żeby móc wreszcie uporać się z panującym bałaganem. Jednak posiadanie takiej liczby pomocników miało także swoją złą stronę: bardzo szybko zabrakło piwa.

- Przywiozę wam - zaoferowała się Kayla.

- Nie ma mowy - zaprotestował Jack. - Kiedy ostatnim razem wysłałem cię po piwo, przywiozłaś mi jakąś nędzną imitację. Zaraz wracam. - Pocałował żonę w policzek, co jego przyjaciół sprowokowało do śmiechu i dobroduszych docinków.

- Czy twój mąż powiedział ci, jak go nazywamy? - zapytał Kaylę Boomer, kiedy Jack odjechał.

Kayla już miała powiedzieć, że Jack rzadko o czymkolwiek jej mówi. Nawet o tym, że ma zamiar wywalić dziurę w suficie salonu, jej nie uprzedził, nie mówiąc już o dzieleniu się z nią nowinkami z pracy. Pomyślała jednak, że jeśli się do tego przyzna, to Boomer pewnie nic więcej jej nie powie.

- A ty mi nie możesz powiedzieć? - zapytała.

- Mówimy o nim Skaczący Jack, bo tak prędko porusza się podczas akcji, że przeskakuje wszystkie przeszkody. A ponieważ ma piekielne szczęście i jest naprawdę dobry, czasami nazywamy go Szczęściarzem. Zawsze się szczyił, że nigdy nie miał żadnego poważnego złamania. Aż do ostatniej akcji. Gasiliśmy wtedy pożar domu. To bardzo trudne zadanie. Jack rzucił się do sypialni, choć podłoga wyglądała tak, jakby za chwilę miała się zapalić. Zresztą to właśnie się stało. Ale zanim się podłoga zapadła, zdołał uratować chłopca. Jack uważa, że nic by mu się nie stało, tylko w pośpiechu potknął się o wąż. Ale my wiemy, że złamał nogę, bo poszedł po chłopca. Podłoga już się ruszała i dlatego Jack stracił równowagę. Ale i tak nikt by go nie zatrzymał. Wiesz, jaki on jest. Nie ma takiego niebezpieczeństwa, na jakie by się nie naraził, żeby tylko uratować dziecko. Zresztą, pewnie ma swoje powody.

Kayla nie miała pojęcia, jakim strażakiem jest Jack i jak bardzo ryzykuje. Nie знаła także powodów, jakie skłaniały go do narażania się na niebezpieczeństwo. Czyżby wpływ na to miała śmierć rodziców? Skąd mogła o tym wiedzieć, skoro Jack milczał jak zaklęty. - Widzę, że dom zabezpieczył aż za dobrze - stwierdził Boomer. - Naliczyłem już trzy wykrywacze dymu.

- Założył je od razu, jak tylko się wprowadziliśmy - dodała Kayla. - Ma fioła na tym punkcie.

- I ma rację. To nie ogień zabija ofiary pożaru, ale właśnie dym. Wykrywacze dymu ratują ludziom życie. W pierwszym roku naszej wspólnej pracy zdarzył się wypadek... - Boomer pokręcił głową. Kayla nie przypuszczała, że potrafi być taki poważny. - Wiem, że Jack nigdy tego nie zapomni.

- Co się wtedy stało?

- On sam musi ci to opowiedzieć. - Boomer miał minę winowajcy. Widocznie uznał, że i tak za dużo Kayli powiedział. - Możesz być pewna, że Jack zainstalował te wszystkie detektory, żeby was chronić. On to potrafi.

- O, tak - zgodziła się Kayla.

Żałowała tylko, że Jack nikomu nie pozwala się o siebie troszczyć. Jedynym wyjątkiem od tej reguły była Ashley, ale ile może zrobić trzyletnia dziewczynka?

Jack szalał za Ashley. O przygotowaniach do procesu wiedział tyle samo co i Kayla. Ilekroć się denerwowała o wynik sprawy, Jack zawsze żartami pobudzał ją do śmiechu. O, tak, żartować potrafił jak nikt na świecie. Szkoda tylko, że nie potrafił jej zaufać.

Boomer wciąż opowiadał strażackie anegdoty, a Kayla myślała, jak mało wie o własnym mężu. Łączył ich właściwie tylko seks i troska o Ashley. Reszta życia Jacka była dla niej tajemnicą. Nie opowiadał jej ani o pracy, ani o kolegach. Nawet o pomysle zainstalowania okna w suficie jej nie powiedział. Kayla nagle poczuła się niepotrzebna, obca we własnym domu. Nagle znalazła sobie jakąś wymówkę i poszła do kuchni, gdzie Corky przygotowywała kolację.

- Czy Jack mówił ci, dlaczego złamał nogę? - zapytała Kayla.

- Powiedział tylko, że się zagapił - odparła Corky. Jeśli pytanie synowej ją zaskoczyło, to nie dała tego po sobie poznać.

- Ratował jakiegoś chłopca.

- To do niego podobne. - Corky uśmiechnęła się z dumą.

- Tyle to i ja wiem, ale nie o to mi chodzi. Nie uważasz, że mógłby powiedzieć nam prawdę? Nie powinien się zamykać przed ludźmi, którzy go kochają.

Kayla sama zdumiała się własnymi słowami. A więc jednak go kochała i nawet odważyła się głośno do tego

przyznać. Tymczasem dla Jacka liczył się tylko seks. Istotnie, seks z nim był niezwykłym przeżyciem, ale miłość byłaby stokroć piękniejsza. On tymczasem tego właśnie sobie nie życzył. Poślubił Kaylę w przekonaniu, że ona także nie pragnie miłości.

- Zawsze taki był - westchnęła Corky.

- Ale teraz jest żonaty - irytowała się Kayla. - Jeśli ja mogłam się nauczyć, jak tapetować ściany, to on powinien się nauczyć, jak się ufa tym, którzy go kochają. Skoro ufa swoim kolegom, to znaczy, że potrafi.

- Kto i co potrafi? - zapytał Jack, który, nieświadom niczego, wszedł właśnie do kuchni.

Zamiast odpowiedzi Kayla uderzyła go lekko. Ostrożnie, ale na tyle mocno, żeby zareagował.

- Za co to? - zdziwił się Jack.

- Za to, że nie mówisz prawdy - oznajmiła Kayla.

- Jakiej prawdy?

- Na przykład nie przyznałeś się, w jaki sposób złamałeś nogę - powiedziała Corky. - Zostawię was teraz samych, żebyście sobie wszystko dokładnie wyjaśnili. Zobaczę, co robi Ashley. Wolę nie myśleć, co się stanie, jeśli Sean da jej do ręki pędzel.

- Powiesz mi, co się tu dzieje? - zapytał Jack, jak tylko zostali sami.

- Boomer mi powiedział, że złamałeś nogę, bo ratowałeś dziecko. I o tym, jak cię nazywają. W ciągu pięciu minut rozmowy z Boomerem dowiedziałam się o tobie więcej niż w ciągu miesiąca małżeństwa, nie mówiąc o trzech miesiącach naszej znajomości. Masz pojęcie, jak głupio się czułam? Jestem twoją żoną, a nie wiem nawet tego, w jaki sposób złamałeś nogę. Boomer mi powiedział, że kiedy niosłeś tego chłopca, podłoga się pod tobą załamała. Podobno wiedziałeś, że ryzykujesz życie.

- Poczekaj, bo czegoś tu chyba nie rozumiem. Jesteś na mnie wściekła, bo uratowałem dziecko?

- Oszalałeś? Jestem wściekła, bo mi nie ufasz. Dlaczego trzymasz w tajemnicy coś takiego?

- Ja niczego nie trzymam w tajemnicy. Boomer i reszta chłopaków wiedzą o wszystkim.

- Tylko dlatego, że przy tym byli. Dlaczego się boisz ze mną rozmawiać? Masz pojęcie, jak się czuję, kiedy się przede mną zamykasz? Dlaczego nigdy o niczym mi nie mówisz? Dlaczego nie powiedziałeś, w jaki sposób złamałeś nogę, albo co takiego zdarzyło się w pierwszym roku twojej pracy w straży?

- Ty wcale nie jesteś ciekawa, jak to się stało, że złamałem nogę - powiedział powoli Jack. Był blady jak płótno. - Chodzi ci o moją pracę w straży. Nienawidzisz jej.

- Co ty wygadujesz?

- Związałem się z kobietą, która boi się zapalić zapalniczkę syknął Jack. Chciał jej sprawić przykrość i udało mu się jak rzadko kiedy. Pozwól, że ci przypomnę naszą umowę. Ja ci obiecałem seks i bezpieczeństwo finansowe, a ty przyrzekałaś nie wtrącać się do tego, co robię.

- Nie wtrącam się do twojej pracy - zaprotestowała Kayla.

- Owszem, wtrącasz się, ale i tak nic ci z tego nie przyjdzie. Ja się nie zmienię.

- Przecież wszystko się zmieniło! Jesteś żonaty, masz wokół siebie ludzi, którzy cię kochają, i obowiązki. Nie powinieneś ryzykować życia. Czy bycie strażakiem znaczy dla ciebie więcej niż bycie mężem?

- Tak - warknął Jack i wybiegł z kuchni.

To krótkie słowo ugodziło Kaylę prosto w serce jak celnie wymierzona kula.

Obiecał mi seks i bezpieczeństwo finansowe, powtarzała sobie w myślach Kayla. Ale nie miłość. Miłości rzeczywiście mi nie obiecywał.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ponieważ w domu było pełno obcych ludzi, Kayla nie mogła sobie pozwolić nawet na to, żeby się porządnie wypłakać. Dobrze że mogła choć zostać w kuchni, bo inaczej pewnie by się nie pozbierała.

Zaparzyła herbatę. Starła się myśleć tylko o tym, co właśnie robi. Nie mogła pozwolić sobie na płacz, bo gdyby teraz zaczęła ronić łzy, pewnie nieprędko by przestała. Jack bardzo ją zranił. Miała nadzieję, że coś dla niego znaczy, tymczasem on bez ogródek powiedział jej, że gaszenie pożarów jest dla niego najważniejsze, i dał do zrozumienia, że Kayla nie ma prawa mu w tym przeszkadzać.

Trudno, pomyślała zdesperowana, nie będę mu się narzucać. To mój problem, że się w nim zakochałam, a nie jego. Zawarliśmy umowę, w której nie było ani słowa o miłości, i ja na pewno tej umowy nie złamię.

- Czy mogę ci w czymś pomóc? - zapytała niepewnie Corky, która zdążyła już wrócić do kuchni.

- Słyszałaś? - zapytała Kayla. Przeraziła się, że Corky mogła usłyszeć, jak Jack mówi, że praca jest dla niego ważniejsza od żony.

- Nic nie słyszałam. Zresztą nikt nie słyszał waszej rozmowy - uspokoiła ją Corky. - Jest taki hałas, że człowiek nawet własnych myśli nie słyszy. - Tylko wyjątkowa kobieta może sobie pozwolić na to, żeby mieć męża strażaka - westchnęła Kayla - a ja jestem całkiem zwyczajna.

- Nic podobnego. Jesteś naprawdę wyjątkowa - zapewniła ją Corky. - O tych, których kochasz, potrafisz walczyć jak tygrysyca. Nie wierzę, żebyś nie chciała powalczyć o Jacka.

- Zawsze kończy się na tym, że walczę z nim. On kocha tylko swoją pracę.

- A ty kochasz Ashley. Nigdzie nie jest powiedziane, że jeśli kocha się jedno, nie można kochać drugiego.

- Powiedz mi, jaki ty miałaś stosunek do pracy Seana?
- Trzeba wierzyć, że nic złego się nie stanie.
- Ja chyba nie potrafię.
- Wobec tego musisz się nauczyć. Ale w żadnym razie nie wolno ci się poddawać.

- Łatwo ci mówić - rozzaliła się Kayla. - Jak mam się nie poddawać, jeśli Jack mi przed chwilą powiedział, że gaszenie pożarów jest dla niego ważniejsze niż ja.

- Kłóciliście się, prawda? - zapytała Corky. - Podczas kłótni mężczyzna nigdy nie powie ci, co naprawdę czuje.

- Twoje małżeństwo jest inne.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Jack nie ożenił się ze mną dlatego, że mnie pokochał - wyznała Kayla.

- Bzdura! Być może ci tego nie powiedział, ale nie znaczy to jeszcze, że cię nie kocha. Widzę przecież, jak na ciebie patrzy.

- Wiem, że mnie pożąda.

- Nie w tym rzecz. Jack miał mnóstwo kobiet, ale tylko z tobą się ożenił.

- Po to, żeby mnie bronić. Wiesz, że Bruce chce mi zabrać Ashley. Jack powiedział, że jeśli będę miała męża, to moje szanse na zatrzymanie Ashley wzrosną.

- Brednie! Jack mógł ci to powiedzieć, bo to do niego podobne. Mógł nawet samego siebie przekonać do tej prawdy, ale ja wiem, że nie jest aż takim altruistą. Ożenił się z tobą, bo tego chciał.

- Przecież on nie chce miłości.

- To prawda. - Corky posmutniała. - Jack nie chce nikogo kochać, ale nie znaczy to jeszcze, że nie kocha. Obie wiemy, jaki z niego uparciuch, ale w końcu zawsze daje się przekonać. Wydaje mi się, że w tym wypadku mogłabyś ten proces przyspieszyć.

- W jaki sposób?
- Zwalczając ogień ogniem.

Kayla przez cały wieczór myślała o tym, co powiedziała jej Corky. Z jednej strony bardzo ją denerwowało, że okazała się na tyle głupia, żeby zakochać się w Jacku, który wcale tej miłości nie potrzebował. Z drugiej jednak zastanawiała się, czy Corky przypadkiem nie ma racji.

A jeśli on mnie naprawdę kocha, tylko jest zbyt uparty, żeby się do tego przyznać? myślała. Co ja mam robić, jak się zachować? Przeczekać, czy może jednak walczyć?

- Gdzie ten twój nowy mąż? - zapytał Bruce, kiedy przyjechał zabrać Ashley na weekend.

- W pracy.
- O, skończył wreszcie montować to okno. Całkiem nieźle - pochwalił Bruce.

Kayli wydało się, że śni. Bruce nie tylko się uśmiechał, ale jeszcze powiedział coś miłego. Chyba zacznę wierzyć w cuda, pomyślała. - Jesteś w dobrym humorze - zauważyła.

- Mam powody.
- Dostałeś awans? - domyśliła się Kayla. Wiedziała, że jedyną rzeczą, jaka może Bruce'a poruszyć, jest jego praca. Widać takie miała szczęście, że obaj jej mężowie kochali tylko własną pracę.

- Jeszcze lepiej. Tanya jest w ciąży.
- A mówiłeś...
- Sam nie wiem, jakim cudem. Tyle lat próbowaliśmy i nic nam nie wychodziło, a tu nagle... - Bruce pokręcił głową.
- A co z Ashley?
- Jak to, co? Będzie miała brata albo siostrę.
- Chodziło mi o sprawę sądową.
- Postanowiliśmy wycofać sprawę. Cięża i codzienna opieka nad Ashley byłaby dla Tanyi zbyt mecząca. Wczoraj kazałem adwokatowi wycofać pozew.

Koniec kłopotów! pomyślała uszczęśliwiona Kayla. Już po strachu. Jeden problem z głowy, teraz pozostała już tylko sprawa Jacka.

Miała mnóstwo czasu, żeby się zastanowić, co zrobić z Jackiem. Ashley go uwielbiała i Kayla też. Bardzo trudno było jej się pogodzić z tym, że każdego dnia w pracy ryzykuje życie. Kiedy się poznali, Jack był na zwolnieniu, a potem, aż do dnia ślubu, nie uczestniczył w akcjach. Teraz to się zmieniło. Kayla wiedziała, że jej mąż bardzo kocha swoją pracę, ale wiedziała także, że nadmiernie ryzykuje. Czuła, że zmusza go do tego jakieś ponure wspomnienie, ale nie miała pojęcia, co go dręczy. Mogło to mieć jakiś związek z wypadkiem samochodowym, w którym zginęli jego rodzice, choć niekoniecznie.

Muszę się dowiedzieć prawdy, postanowiła Kayla. I to jak najprędzej.

Akcja skończyła się powodzeniem. Tym razem pożar wybuchł w opuszczonym budynku, ale żar nie był przez to wcale mniejszy, dym rzadszy i nie mniej dokładnie niż w innych wypadkach strażacy szukali tłących się węgli, które mogłyby się stać zarzewiem nowego pożaru.

Jack, Boomer, Sam i Darnell stali przed wypaloną ruderą. Wreszcie mogli oddychać świeżym powietrzem. Uśmiechali się, dumni z siebie i szczęśliwi, że znów im się udało.

Dlaczego Kayla nie chce zrozumieć, że moja praca jest ważna, pomyślał z goryczą Jack. Weźmy, na przykład, dzisiejszy pożar. Dom był opuszczony, owszem, ale dwójka dzieciaków nie wiadomo jak dostała się do środka. Uratowaliśmy życie dwóm istotom. Zmieniamy bieg wydarzeń, a tylko dzięki temu moje życie ma sens. Bez tej pracy byłbym nikim. Czy Kayla tego nie widzi?

Zastanawiał się nad tym jeszcze kilka godzin później, kiedy razem z kolegami czekał na następne wezwanie.

- Czy któryś z was wie, dlaczego kobiety zawsze chcą nas zmieniać? - zapytał Jack przyjaciół.

- One mają fioła na punkcie miłości, a my na punkcie ognia - powiedział John, rozwiedziona mężczyzna z innej brygady.

- Z wyjątkiem Sama. On ma fioła na punkcie tych swoich cuchnących cygar - wtrącił Boomer.

- Czemu się mnie czepiasz? - obruszył się Sam. - Pilnuj swoich świerszczyków.

- Kupuję je tylko dlatego, że są tam ciekawe artykuły - bronił się Boomer.

- Znam ja te twoje artykuły - prychnął Sam. - Mają czym oddychać, jak wszystkie dziewczyny Jacka.

- Nic z tego nie kapuję - odezwał się John. - Jack miał luksusowe życie, a jednak się ożenił. - Wcale nie było takie luksusowe - mruknął Jack.

- Moim zdaniem życie w małżeństwie jest trochę podobne do służby w straży pożarnej - powiedział cicho Darnell. - Trzeba sobie nawzajem ufać, nie pchać się tam, gdzie wejść się nie da, i wierzyć, że ta druga osoba nie zawiedzie.

Jackowi nagle rozjaśniło się w głowie. Dotąd uważał, że tylko na kolegach z brygady może polegać, tylko im zaufać. Tymczasem od miesiąca był żonaty i nauczył się ufać Kayli. Czyżby to znaczyło, że ją pokochał? Po raz pierwszy w życiu taka możliwość go nie przerażała.

- Jack jest zakochany - powiedział Sam. - Patrzcie, jaką ma głupią minę. Założę się, że myśli o swojej żonie.

- Gdybym ja miał taką żonę, też bym o niej myślał - roześmiał się Boomer. - Jak ci się Kayla znudzi, to przyślij ją do mnie.

Jack zerwał się z krzesła, chwycił Boomera za kark i podniósł kumpla do góry, zanim tamten zdążył się zorientować, co się dzieje.

- Uspokój się, chłopie! - zawołał Boomer. - Ja tylko żartowałem.

- Przepraszam - mruknął Jack, stawiając przyjaciela z powrotem na ziemi. - Pamiętaj tylko, żeby się to więcej nie powtórzyło.

Jack sam nie bardzo rozumiał, co się z nim dzieje. Krew go zalała na samą myśl o tym, że Boomer mógłby dotknąć Kayli. Widocznie przyjaciele też się zorientowali, że dzieje się z nim coś dziwnego, bo poczuł na sobie spojrzenie trzech par zaciekawionych oczu.

- Czemu się tak na mnie gapicie? - warknął Jack i wyszedł ze świetlicy. Zdążył jeszcze usłyszeć, co mówił kolegom Boomer. - Albo mu szajba odbiła, albo się zorientował, że kocha swoją żonę.

Kayla zadzwoniła do Diane, żeby jej powiedzieć, że Bruce wycofał z sądu sprawę o przyznanie mu opieki nad Ashley, ale rozmowa szybko zaczęła dotyczyć bardziej interesujących tematów.

- Wróciłam do domu i zobaczyłam, jak demoluje sufit - mówiła Kayla.

- Zawsze powtarzam, że nie wolno męża zostawiać w domu samego z narzędziami.

- I nie powiedział mi, jak doszło do tego, że złamał nogę.

- Dajże spokój, Kaylo, czy to takie ważne? Powiedz mi lepiej, o co naprawdę chodzi.

- Jack nie jest zadowolony, że związał się z kobietą, która boi się zapalić zapalną - wyznała Kayla. - I... tak to powiedział, jakby żałował, że się ze mną ożenił.

- Masz kłopoty z mężem z powodu zapalek? - dopytywała się zaskoczona Diane.

- Ja naprawdę boję się zapalania tekturowych zapalek. Nie wiem, jak to się stało, że wyszłam za mąż za strażaka.

- O ile dobrze pamiętam, to miało to być małżeństwo z rozsądku, a nie z miłości.

- Takie były założenia. Ale wszystko popsułam i zakochałam się w nim.

- To rzeczywiście poważny problem - zakpiła Diane.

- Pewnie że poważny, bo on mnie nie kocha.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Pokłóciliśmy się i on powiedział, że ważniejsze jest dla niego bycie strażakiem niż bycie mężem. - W złości ludzie mówią różne rzeczy.

- To samo powiedziała Corky, ale...

- Może zamiast się nad sobą rozczulać, zastanowiłabyś się, co ten facet dla ciebie zrobił? Jakiemu innemu mężczyźnie chciałoby się zadbać o taką romantyczną oprawę dla oświadczyn? Pomagał ci, kiedy Ashley miała grypę i nawet nie pisnął, jak go całego obrzygała. A kiedy na ciebie patrzy, to człowiek ma wrażenie, że chciałby cię zjeść. Zrobił ci okno w suficie tylko dlatego, że raz, mimochodem, wspomniałaś, że chciałabyś takie mieć. Mnie się zdaje, że tak może się zachowywać tylko zakochany facet.

- Ale gdyby był zakochany, toby nie powiedział, że bardziej mu zależy na pracy niż na mnie.

- Nie przyszło ci do głowy, że on się może bać własnych uczuć? Sama mi mówiłaś, że go uderzyłaś, kiedy się zorientowałaś, że go kochasz. Czy tak się zachowuje zakochana kobieta?

- Nawet tego nie poczuł, ale masz rację. Spróbuję go podejść z innej strony. Corky powiedziała, żeby zwalczać ogień ogniem.

Słowa kolegów nie dawały Jackowi spokoju. Czy ja wyglądam na zakochanego we własnej żonie? myślał. Może i tak, ale na pewno tak się czuję. Darnell powiedział, że trzeba ufać tej drugiej osobie. A jeśli Kayla ode mnie odejdzie? Jeśli

znudzi jej się strażak, który powiedział, że praca jest dla niego ważniejsza niż żona? Jasne, że tak nie myślałem, ale powiedziałem. Boże, co ja narobiłem!

- Jack, zaczekaj! - zawołał Boomer, kiedy Jack wychodził po służbie z remizy.

- Nie mam ochoty na dyskusję - warknął Jack. Uczucie, z którego istnienia tak niedawno zdał sobie sprawę, było wciąż zbyt świeże, żeby o nim z kimkolwiek rozmawiać!

- Niestety, muszę ci to powiedzieć. Dyspozytor zawiadomił, że zgłoszono wybuch pożaru w twoim domu.

- Duży? - zapytał pobladły Jack.

- Nie wiem. Wezwanie otrzymaliśmy przed chwilą, ale wóz już wyjechał.

Jack wskoczył do samochodu. Powrót do domu zajmował mu zazwyczaj około dwudziestu minut. Tym razem dojechał tam w niecałe dziesięć.

Żeby jej się tylko nic nie stało, modlił się w duchu. Nie mogę jej teraz stracić.

Dopiero w tej chwili zdał sobie sprawę z tego, że jego dom jest tam, gdzie jest Kayla. Była jak lina ratunkowa, której w każdej chwili można się chwycić, bo zawsze jest tam, gdzie być powinna. Nie rozumiał, jak to się stało, że dotąd tego nie zauważył, dlaczego dopiero teraz zrozumiał, że kocha żonę. A przecież zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, a potem z każdym dniem, z każdą kłótnią i z każdym pocałunkiem coraz bardziej ją kochał. Powoli, każdym kolejnym uśmiechem, rozpuszczała jego ochronny pancerz.

Wszystko przez to, że przyzwyczailem się, że to ja zawsze wszystkich ratuję. Tymczasem ona uratowała mnie przed pustym, samotnym, pozbawionym rodzinnego ciepła życiem.

Z daleka widział stojący przed jego domem wóz strażacki. Zahamował z piskiem opon i wyskoczył z samochodu. Ale nigdzie nie widać było śladu ognia.

- Cześć, Jack - zawołał jeden ze strażaków. - Co ty tu robisz? Przecież to nie twój rejon.

- Ja tu mieszkam! - krzyknął Jack, wielkimi krokami zmierzając do domu.

Stanął jak wryty, kiedy zobaczył na ganku Kaylę. Była boso i w prochowcu.

- Uspokój się, chłopie - powiedział strażak. - To fałszywy alarm.

- Co się stało? - Jack tak mocno tulił żonę do siebie, że o mało jej nie udusił. - Gdzie Ashley?

- Bruce zabrał ją na weekend - powiedziała tak cicho, że ledwie mógł ją usłyszeć.

- A, rzeczywiście. Zapomniałem.

- Zapaliłam świece. Chyba trochę było ich za dużo i stały za blisko wykrywacza dymu. Zauważyłam to dopiero wtedy, kiedy alarm się włączył. Nie wiedziałam, że nasze domowe wykrywacze dymu są połączone bezpośrednio z posterunkiem straży. Strasznie głupio się czuję.

- Nie denerwuj się - mruczał Jack, tuląc ją w ramionach. - Najważniejsze, że nic się nie stało.

Niechętnie odwrócił się do obserwujących tę scenę strażaków.

- Dziękuję, chłopaki - powiedział.

- Nie ma za co. Polecamy się na przyszłość - odpowiedział jeden z nich. - Masz fajne okno w salonie. Chłopaki mówią, że sam je zrobiłeś. Może byś mi pomógł wykończyć piwnicę?

- Mam dość roboty we własnym domu. - Jack pocałował Kaylę w czoło.

Strażacy odjechali, a Kayla wciąż jeszcze tłumaczyła się z tego, co zrobiła.

- Nie przejmuj się - pocieszył ją Jack. - Fałszywe alarmy też się zdarzają. - Naprawdę nie chciałam, żeby to tak wyszło, chociaż Corky namawiała mnie, żeby zwalczyć ogień ogniem.

- O czym mówisz?

- O tym. - Rozchyliła prochowiec. Ukrywała pod nim czerwoną bieliznę, na którą zarzuciła równie czerwony, przezrysty peniuar, który ukazywał więcej, niż zakrywał.

Jack stał i patrzył na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Kocham cię! - powiedział po chwili drżącym głosem.

- Nie kpij ze mnie - naburmuszyła się Kayla, otulając się prochowcem.

Jack najpierw ją pocałował. Po chwili zrobił to po raz drugi.

- Gdzieżbym śmiał kpić sobie z ciebie - powiedział potem. - Naprawdę nie chciałem cię pokochać. Póki mogłem, walczyłem z tym uczuciem. I pewnie by mi się udało, gdyby mi Boomer nie powiedział, że w naszym domu wybuchł pożar. Wtedy zrozumiałem... Zrozumiałem, że gdyby tobie się coś stało...

Znów wziął ją w ramiona i zanosił się na to, że tym razem już jej nie wypuści.

- Naprawdę mnie kochasz? - wyszeptała Kayla, chcąc w jego oczach znaleźć odpowiedź na wszelkie wątpliwości. Znalazła ją i nie posiadała się ze szczęścia.

- Naprawdę - zapewnił ją Jack. - A ty?

- Pamiętasz, jak cię uderzyłam? - zapytała. - To właśnie wtedy dotarło do mnie, że cię pokochałam.

- To tak się okazuje mężowi miłość?

- Wiesz, że nie. Nie powinnam się była tak zachować.

- A ja nie powinienem był mówić tego, co powiedziałem. Gaszenie pożarów jest moim przeznaczeniem, ale ty także.

Byłem wściekły, kiedy mówiłem, że praca jest ważniejsza od ciebie. To była jedna z form walki z własnymi uczuciami.

- A po co w ogóle z nimi walczyłeś? Co w tym złego, że się kogoś kocha?

- Ja się bardzo bałem kogokolwiek pokochać.

- Dlaczego? Czy dlatego, że twoi rodzice zginęli?

Jack westchnął. Zrozumiał wreszcie, że nie zazna spokoju, dopóki wszystkiego z siebie nie wyrzuci.

- Właśnie dlatego - powiedział. - Kochałem ich, a oni odeszli. Wiem, że to głupie, ale tak właśnie czułem. Uważałem, że takie jest życie: kochasz kogoś, a potem ci tego kogoś zabierają. Przysiągłem sobie wówczas, że to się już nigdy więcej nie powtórzy. Nigdy więcej nie chciałem być zależny od drugiej osoby. Musiałem być silny, żeby nigdy więcej tak strasznie nie cierpieć. Dotrzymałem przysięgi nawet wtedy, kiedy Corky i Sean mnie adoptowali.

- Bałeś się, że jeśli przyznasz się, że ich kochasz, to i oni odejdą?

- No właśnie.

- Dobrze, że wreszcie uwierzyłeś w miłość - westchnęła Kayla. - Bo ja cię Kocham. Chociaż jesteś najbardziej upartym facetem, jakiego zdarzyło mi się spotkać. Kocham cię, bo jesteś tego wart. Nie musisz nikomu niczego udowadniać. Ty od dawna jesteś bohaterem.

- Jaki tam ze mnie bohater. - Jack wzruszył ramionami. - Ja tylko robię to, co do mnie należy.

- Nikt nie ryzykuje tak bardzo jak ty. Dlaczego to robisz?

- Pewnie usiłuję naprawić dawne błędy.

- Jakie znowu błędy?

- To ja spowodowałem tamten wypadek, w którym zginęli moi rodzice - wyznał Jack. - Co ty wygadujesz? Byłeś małym dzieckiem i spałeś na tylnym siedzeniu.

- Nie spałem, tylko marudziłem. Byłem zmęczony siedzeniem w samochodzie. Wracaliśmy ze Springfield i ta podróż wydawała się nie mieć końca. Ojciec odwrócił się, żeby mnie uspokoić. Dlatego nie zauważył nadjeżdżającego samochodu. Potem mi powiedziano, że to prawdziwy cud, że uszedłem z życiem. Doszedłem do wniosku, że uratowałem się w jakimś celu, a tym celem jest pomaganie innym. Postanowiłem zostać strażakiem i odpokutować za swoje winy.

- Niczemu nie jesteś winien - przekonywała go Kayla.

- To jeszcze nie wszystko. - Jack zacisnął zęby. Panowanie nad emocjami przychodziło mu z wielkim trudem. - W pierwszym roku pracy w straży pożarnej popełniłem kolejny błąd. Mały chłopiec nie starszy od Ashley, schował się pod łóżkiem. Było bardzo dużo dymu i miałem na twarzy maskę przeciwigazową. Zauważyłem tego chłopca i chciałem go wyciągnąć spod łóżka. Ale on się przestraszył. Myślał, że jestem potworem, który chce go zabrać. Usłyszałem, jak krzyknął: „Potwór” i wsunął się głębiej pod łóżko, a potem wypełznął z drugiej strony, prosto w płomienie. Nie było sposobu, żeby go uratować.

- Och, Jack, to straszne! - Kayla zarzuciła mu ręce na szyję.

Jack zeszywniał. Niełatwo było pozbyć się nawyków wykształconych przez lata, w ciągu których odrzucił miłość i współczucie. Kayla przestraszyła się, że ją od siebie odepchnie. Ale on rozluźnił się po chwili i z westchnieniem ulgi oparł głowę na jej ramieniu.

Kayla głaskała go po głowie. Po raz pierwszy swobodnie wyrażała miłość do Jacka.

- Sam przyznałeś, że nie było sposobu, żeby uratować tamtego chłopca - powiedziała po chwili. - I twoich rodziców też nie udało się uratować. Tragedie się zdarzają, ale nie z

twojej winy. Nic złego nie zrobiłeś. To nie ty wzniciłeś pożar, który zabił tamtego chłopca.

- Nie - rzekł Jack drżącym głosem. - Ale go nie uratowałem.

- I od tamtego czasu ryzykujesz życie, żeby ratować dzieci? Och, Jack! Zrozum wreszcie, że to przeszłość. Musisz żyć dalej. Nie zauważyłeś, że masz wokół siebie kochających cię ludzi? Dlaczego nie chcesz zaufać ich miłości?

- A może ja nie zasłużyłem sobie na miłość?

- Nie gadaj głupot - skarciła go Kayla.

Jack spojrzał jej prosto w oczy. Były niebieskie jak jądro płomienia. Dopiero teraz znalazł to określenie, którego szukał od pierwszej chwili, gdy tylko te jej oczy zobaczył.

- Zasługujesz na miłość - powiedziała z naciskiem Kayla.

- Musisz tylko zdobyć się na odwagę, wyciągnąć rękę i wziąć ją sobie. To chyba nic trudnego dla człowieka, który codziennie ryzykuje życie dla innych. Pamiętasz, co mi mówiłeś o ogniu? Że trzeba go poznać, szanować, a w końcu się z nim zaprzyjaźnić? A może zechciałbyś zrobić to samo z miłością? Poznać ją, szanować i zaprzyjaźnić się z nią, a nie traktować wciąż jak śmiertelnego wroga.

- Ale jak to zrobić?

- Ja ci pomogę.

- Liczę na to, chociaż sam już się paru rzeczy nauczyłem.

- Jakich na przykład?

- Na przykład tego, że bez ciebie moje życie byłoby puste i smutne. I tego, że chociaż jesteś apodyktyczna i wyjadasz pieczarki z pizzy, to i tak cię kocham. - Powtórz to jeszcze raz - poprosiła Kayla, uśmiechając się do niego radośnie.

- Jesteś apodyktyczna i...

- Nie to. To, co powiedziałaś na końcu.

- Mam to powtórzyć?

- Masz to powtarzać co najmniej sto razy dziennie, aż te słowa staną się dla ciebie takie normalne jak zrywanie sufitu w naszym salonie.

- Sto razy dziennie?

Jego przerażone spojrzenie rozśmieszyło Kaylę do łez.

- No dobrze. Dziesięć razy dziennie - ustąpiła łaskawie.

- A nie wystarczy dwa razy? Na tydzień.

- Cztery razy dziennie i ani razu mniej.

- Zgoda.

To ostatnie słowo powiedział już niezbyt wyraźnie, bo bardzo mu się spieszyło, żeby Kaylę pocałować. Łzy zakręciły się jej w oczach. Namiętność łączyła ich od samego początku, obdarzali się nawet czułością, ale po raz pierwszy zagościła w ich związku miłość. Miłość, której już nie trzeba było ukrywać i z którą nie ma sensu walczyć.

- Całe życie czegoś szukałem, choć nie bardzo wiedziałem, czego. Może właśnie ciebie? - powiedział cicho Jack.

- Nie może, tylko na pewno.

- Masz rację - zgodził się chętnie. - Na pewno szukałem ciebie. I miłości.